



Rządy katolickiej prawicy uczyniły stosunki polsko-żydowskie w przeszłości i izraelsko-polskie w teraźniejszości sprawą współcześnie doniosłą dla kraju.



**Błaszczak
beknął Tuskiem**
str. 4

**Radar łże
jak PiS**
str. 9

DZIENNIK COTYGODNIO

Kupa Amerykanów

Zdradzamy tajemnice NATO.



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK, fot. MACIEJ MIKOŁAJCZYK

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Wyrżnięte lasy, zdewastowane drogi i widmo katastrofy ekologicznej – to efekty wiernopoddańczej miłości do armii amerykańskiej.

Powidz. Jezioro (największe w Wielkopolsce), lasy (50 proc. powierzchni), kościół (pw. św. Mikołaja) i 33. Baza Lotnictwa Transportowego (lotnisko zbudowali Rosjanie zaraz po II wojnie światowej). Amerykanie urzędują w bazie od roku 2017. Początkowo było ich czterdziestu, dziś służbę pełni ponad siedmiuset, a niebawem oddział ma liczyć ponad 2000 żołnierzy. Nasi wypróbowani sojusznicy postanowili bowiem, że zbudują największy w Europie magazyn uzbrojenia, a do jego obsługi potrzeba więcej siły żywej. Niewielkiej turystycznej wiosce grozi to, że utonie w amerykańskich odchodach.

Rosyjska odsiecz

Żeby zapewnić sobie przestrzeń niezbędną do realizacji inwestycji, we wrześniu zeszłego roku jankesi ogłosili przetarg na wycięcie 38 hektarów powidzkich lasów. Krzewiciele demokracji decyzji stanowiącej, że Powidz stanie się jednym z najważniejszych miejsc na mapach wszystkich armii świata i terrorystów, nie konsultowali z lokalną społecznością ani z władzami samorządowymi. Nie zacerpnęli też opinii miejscowych w sprawie wycinki. Konsultacji nie przeprowadziło także Ministerstwo Obrony Narodowej, choć posiadało wiedzę na temat amerykańskich zamierzeń. O tym, że ogłoszono przetarg związany z zamysłem powiększenia gniazda amerykańskich orłów, publika i powidzki samorząd dowiedziały się z rosyjskiej prasy. Rosjanie z lubością informowali, że Pentagon chce rąbać polskie lasy na obszarze chronionym prawem unijnym, doniesienia kraszac cytatami z dokumentacji przetargowej, w tym kawałkiem głoszącym, iż „zaplanowane działania prowadzone są w celu ochrony kluczowych interesów społecznych Polaków”. Nasi wschodni sąsiedzi, choć o demokracji nie mają bladego pojęcia, wyręczyli zatem amerykańskich i polskich demokratów, zapewniając Polakom dostęp do informacji. Co gorsza Ruscy głosili prawdę: Amerykanie rzeczywiście zaplanowali siekierzędę na obszarze chronionym prawem unijnym, a ściślej na terenie objętym programem „Natura 2000”.

Dobrostan robaków

Program ma na celu uratowanie przed zagładą zwierząt i roślin uznanych za cenne i zagrożone. Polska przystąpiła do niego w 2003 r., i to bez ładu, bo był to warunek dopuszczenia do unijnego stołu. Przystępując, zobowiązała się, że „każdy plan lub przedsięwzięcie, które potencjalnie mogłoby wpływać na obszar »Natura 2000«, będzie ocenione pod kątem tego wpływu” oraz że nie pozwoli „na realizację przedsięwzięcia, którego wpływ na chroniony obszar byłby znacząco negatywny”. Amerykanie dostali zgodę na wycięcie drzew z powidzkiej „Natury 2000” od Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Poznaniu. Dyrekcja uznała zatem, że unicestwienie znacznej części lasu nie wpłynie na ten las znacząco.

Brzmi to podejrzanie, zwłaszcza że RDOŚ na co dzień wyrozumiałością nie grzeszy i ze względu na dobrostan kwiatów, robaków czy nietoperzy nie zgadza się na jakiegokolwiek ingerencje nie tylko w chronione obszary, ale także w obszary w ich dalekim sąsiedztwie, a wystąpienie o zgodę na wycięcie drzew na terenie „Natury 2000” nikomu przy zdrowych zmysłach nawet nie przychodzi do głowy.

Zgoda na rzeź

Dotarłem do dokumentów, z których wynika, że wniosek o zgodę na wycinkę drzew w imieniu US Army złożył Wojskowy Zarząd Infrastruktury w Poznaniu. RDOŚ zgodziła się nie tylko na wyrąb. Powidzka „Natura 2000” obfituje w zwierza, w tym w ptactwo, a – jak wiadomo – gdzie drwa rąbią, tam ptaki lecą, osobną więc zgodę, uzasadniając ją „koniecznością podjęcia działań związanych z obronnością kraju”, dyrekcja wydała na zniszczenie gniazd, siedlisk i schronisk bociana czarnego, dzięcioła, dzwonońca, bogatki, pełzacza leśnego i 22 innych gatunków ptaków objętych ochroną. Innymi słowy – zgodziła się na rzeź.

Niestety Amerykanie najwyraźniej nie wiedzą, że kapitał ma narodowość i zamiast ustawić przetarg pod nasze firmy, wykazali się bezstronnością. Efekt: wygrała firma bułgarska. Bułgarczy żwawo przystąpili do wycinki. Pod topór poszło 8 ha z obszaru „Natura 2000” i ponad 7 ha z Powidzkiego Parku Krajobrazowego podlegającego ochronie krajowej.

Każdy, kto wycina drzewa, zobowiązany jest do wniesienia opłaty. W przypadku pojedynczych sztuk forsą wpływa do kasy samorządu, a jeśli – jak w Powidzu – cięte są lasy wielkopowierzchniowe, pieniądze ląka skarb państwa, a gmina może liczyć na kompensację przyrodniczą, czyli zasadzenie drzew na koszt tnącego.

Ile za siekierzędę zapłacili Amerykanie? Jeżeli sądzicie, że ani złamanego grosza, nie błądziecie:

nałężność w kwocie ponad 450 tys. zł pokrył Wojskowy Zarząd Infrastruktury. Swoją drogą niecałe pół miliona to zastanawiająco mało w zestawieniu ze szkodami wyrządzonymi przez bułgarskich najemników.

Gejzery gówna

A to dopiero początek amerykańskiej ofensywy. Jankesi właśnie ogłosili przetargi na wybudowanie gigantycznego kompleksu magazynowo-administracyjnego i linii kolejowej; żeby te ambitne cele osiągnąć, chcą wyrąbać kolejnych 100 ha lasu. A po wyrąbaniu sprowadzić do Powidza dodatkowych 1000–1500 żołnierzy. Żołnierze w portki rąbać nie będą, sieć kanalizacyjną jankeskich ekskrementów nie zdzierży.

Jakub Gwit, wójt Powidza: – Wojsko jest w gminie największym pracodawcą i podatnikiem, nie jesteśmy przeciwni rozwojowi obszarów wojskowych. Ale chcemy, by odbywał się on w sposób zrównoważony, z uwzględnieniem ochrony środowiska. Tymczasem za wielohektarowe wycinki lasów, w tym na obszarach chronionych, nie dostaliśmy nawet złotówki. Nie przewidziano też na naszym terenie żadnej kompensacji przyrodniczej, taką zaplanowano kilkadziesiąt kilometrów od Powidza. Decyzji o rozbudowie bazy nikt z nami nie konsultował. Gdyby zapytano nas o zdanie, wskazalibyśmy inne, mniej inwazyjne lokalizacje, niekoniecznie związane z koniecznością niszczenia obszarów pod ochroną. Naszym jedynym atutem są lasy i czyste jezioro. Jeżeli to utracimy, stracimy też turystów. Plan zwiększenia liczby żołnierzy amerykańskich do dwóch tysięcy, jeśli nie pójdą za tym inwestycje w infrastrukturę, stanowi dla gminy zagrożenie. Bo Powidz liczy 1200 mieszkańców, a cała gmina ma o 1000 więcej, no i kanalizacja, i oczyszczal-

nia ścieków mają moce przerobowe dostosowane do takiej populacji i sezonowego wyłącznie zwiększenia korzystania z tych mediów. Gminy zwyczajnie nie stać na zbudowanie infrastruktury mogącej obsłużyć powiększony kontyngent amerykański.

MON obiecuje, że Powidzowi pomoże, ale nie podaje szczegółów, a dotychczasowe doświadczenia – delikatnie mówiąc – nie napawają optymizmem. Mówiąc wprost: wiele wskazuje na to, że gmina pozostanie osamotniona w starciu z amerykańskim kałem.

Kto zapłaci?

Sprawą jankeskiej inwazji jako jedyna z politycznej wierzchołki zainteresowała się posłanka Paulina Hennig-Kłoska z Nowoczesnej.

– Baza powinna być rozbudowana na terenach, na których rośnie młodszy, liczący 20–30 lat las albo są nieużytki rolne. W pobliżu lotniska takich nie brakuje. Nie wiem, dlaczego wybrano obszar „Natura 2000” i Powidzki Park Krajobrazowy. To stare lasy, ich odtworzenie potrwa 70–80 lat. Cóż, lokalną społeczność potraktowano przedmiotowo. A propozycja zasadzenia w ramach kompensacji drzew w województwie kujawsko-pomorskim to kpina. Ministerstwo obrony zarządza 400 hektarami lasów w okolicach Powidza. Boję się, że jeśli Amerykanie zechcą je wyciąć, to nie będzie komu zaprotestować – twierdzi.

Hennig-Kłoska spłodziła zapytania poselskie. „Dlaczego plany rozbudowy amerykańskiej bazy wojskowej w gminie Powidz i wynikające stąd konsekwencje nie są konsultowane z miejscowym samorządem? Jaki jest plan wsparcia finansowego rekompensującego obciążenia dla środowiska przyrodniczego związane z rozbudową bazy? Dlaczego plan kompensacji obejmuje tereny przyrodnicze położone w województwie kujawsko-pomorskim, a nie na obszarze gminy Powidz?” – zapytała posłanka ministerstwo od środowiska.

„Czy w planach inwestycji związanych z rozbudową amerykańskiej bazy zostały uwzględnione projekt budowy oczyszczalni ścieków lub wsparcie takiego projektu? Jeśli tak, to jakie kwoty przeznaczono na ten cel i kto tę inwestycję poprowadzi? Czy z uwagi na zwiększoną

Dokończenie na str. 3



Na świecie był to tydzień trzeciego nieudanego głosowania w brytyjskim parlamencie w sprawie brexitu, a w Polsce tydzień Suskiego, szefa Gabinetu Politycznego Prezesa Rady Ministrów (Morawieckiemu młodszemu gratulujemy takiego intelektualisty). Suski najpierw podpierał tablicę z „Układem Kaczyńskiego”, wystawioną w Sejmie przez Platformę Obywatelską, a potem powiedział, że nauczyciele zarabiają prawie tyle, co posłowie.

Suski wkurwił nauczycieli, którzy w referendum ogłoszonym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego głosują właśnie za strajkiem podczas egzaminów dla uczniów gimnazjum i podstawówek. Szczególnie wkurwili się dotychczas raczej bierni nauczyciele z „Solidarności”, którzy rozpoczęli protest okupacyjny w siedzibie Małopolskiego Kuratorium Oświaty w Krakowie. Żądają podwyżek: w tym i przyszłym roku po 15 proc., razem ok. 1000 zł na głowę. Po fiasku rozmów z minister edukacji Zalewską lider oświatowej „Solidarności” Ryszard Proksa wziął śpiwór i pojechał do Krakowa się położyć.

Jesteśmy dziwnie spokojni, że Morawiecki dogada się z belframi i strajku nie będzie. Jeśli jednak nie, to rząd na czas egzaminów przygotowuje plan B: ściąganie nauczycieli przebywających na emeryturze oraz zapłaci lamistrajkom. Jeżeli autorem planu B jest Suski, to nic z tego nie wyjdzie.

W Etiopii spadł samolot – Boeing 737 Max 8. Wzorem innych linii lotniczych polski przewoźnik narodowy PLL LOT uziemił wszystkie boeingi tego typu, które ma, czyli 5. Wolacy, przesiądźcie się do pociągów.

Napierdolony jak samolot prawicowo-narodowy literat o nazwisku Lisiak (autor m.in. książki „Żydowskie kolaboracje Hitlera”) awanturował się w pociągu na trasie Poznań–Warszawa. Dyskutując z jedną z pasażerek o systemie emerytalnym, Lisiak miał narzekać, że jego wnuki będą musiały płacić na „wszystkich tych libertynów, którzy nie mają dzieci” oraz na tych, którzy są „w pedalskich związkach”. Miał wysiąść we Wrocławiu, gdzie przejęła go policja. Prawicowe media, w tym TVPiS, stanęły w obronie pisarza, oburzając się, że Lisiak wyleciał z pociągu „za poglądy”. PKP wydały oświadczenie: powodem „interwencji drużyny konduktorskiej i policji było agresywne i wulgarnie zachowanie pasażera w stosunku do podróżnych i pracowników WARS-u”.

Gdyby Kaczyński miał wnuki, to też by nie chciał, żeby płaciły na bezdzietnych i pederastów. Z podobnym tekstem co Lisiak, ale na trzeźwo, prezes Wolski wyjechał podczas konwencji wyborczej PiS-u w Jasionie na Podkarpaciu. Powołując się na podpisanie przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego „Karty LGBT plus”, oskarżył opozycję o to, że chce „seksualizować” polskie dzieci i uczyć je masturbacji. Tyle, kurwa, rozumiał ze standardów Światowej Organizacji Zdrowia, którymi kieruje się Trzaskowski.

Narzucone przez Kaczorę „seksualizacja” dzieci i spalenie narodu stały się wiodącym tematem pisowskich mediów narodowych w ataku na opozycję po tym, jak obietnice „500 plus” na każde dziecko i trzynastka dla emerytów nie przyniosły partii rządzącej spodziewanego wzrostu w sondażach popularności. Każę to przypuszczać, że tegoroczne wybory do parlamentów europejskiego i krajowego będą starciem cywilizacji: my stoimy, tam gdzie stoi Europa, a zwolennicy Kaczyńskiego tam, gdzie kwasi się ciemnogród.

Czaputowicz, pisowski minister spraw zagranicznych, wystąpił w Sejmie z informacją o zadaniach wolskiej polityki zagranicznej w roku 2019. Nie wymieniał kolejnych państw, z którymi Wolska zamierza zepsuć sobie stosunki. Dotychczas ma kose: z Izraelem, Rosją, Norwegią, Ukrainą, Unią Europejską, a szczególnie z Niemcami i Francją.

W tym tygodniu na listę państw, z którymi Wolska ma kose, wpisała się Republika Białorusi. Białoruskie MSZ zaprotestowało po tym, jak Instytut Pamięci Narodowej podważył własne ustalenia w sprawie Romualda Rajsa „Burego”: do niedawna był uznawany za bandytę, sprawcę ludobójstwa na białoruskiej i prawosławnej ludności Podlasia w 1946 r., teraz jest patriotą, godnym szacunku i wiekistej chwały żołnierzem wyklętym. Rzecznik białoruskiego MSZ Anatolij Hłaz nazwał Rajsa po imieniu – „przestępcą, który wydawał rozkazy i uczestniczył w zabójstwie cywilnych mieszkańców białoruskich wsi na Podlasiu”. Żądał od polskich władz wyjaśnienia, czy ocena IPN w sprawie działań „Burego” jest „oficjalnym stanowiskiem i jak to się ma do kroków skierowanych na budowę dialogu, w tym historycznego, które były podjęte między stronami w ostatnim czasie”. Odpowiadamy w imieniu Czaputowicza: bujajcie się, kacapy!



Pejsy nie rosną



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Dlaczego nie chcę być Żydem i dlaczego nie chcę nim nie być? Zastanowienie nad tym jest na czasie, ponieważ rządy katolickiej prawicy uczyniły stosunki polsko-żydowskie w przeszłości i izraelsko-polskie w teraźniejszości sprawą współcześnie doniosłą dla kraju. W rzeczywistości ona jest rzekomo ważna, bo obojętna dla większości obywateli. Bliskowschodni Izrael to bowiem nie nasza broszka. Powinien nam zwiastać i tak się dzieje. Obywateli Polski w swym żydostwie zawodowo lub religijnie czynnych mamy tyłu, co kot napłacie na widok myszy.

Przed 2015 r. o swym własnym żydostwie przypominałem sobie w rzadkich okolicznościach historycznych lub towarzyskich. Teraz stało się ono tarczą wolności mego słowa. Tylko w kostiumie Żyda mogę swobodnie i bezkarnie drwić np. z obrazu stosunków polsko-żydowskich za okupacji, kłamliwie malowanych pędzlem IPN. Albo szydzić z przejmowania się naszego niestety rządu opiniami premiera Izraela, kanciarza pieniężnego i antypalestyńskiego rasisty Bibi Netanjahu. W Polsce Żydowi więcej niż gojowi wolno, gdyż trudniej przypisać mu antysemityzm, choć antypolonizm można, jeśli trzeba.

Tradycje rodzinne ustawiają mnie w polsko-żydowskim rozkroku. Przed wojną moi rodzice i dziadkowie byli polscy pod względem języka i kultury. Ojciec zajmował się polską polityką. Większość Żydów mówiąca w jidysz i będąca wyznania mojżeszowego była rodzicom obrzydliwa. Jednocześnie towarzysko i erotycznie żyli oni w izolacji od katolików. Tkwił w środowisku podobnych separatystów i kosmopolitów. Po wojnie zaś rodzice wzorem roślin lęklawie chowali swoje korzenie pod ziemią. Obwąchiwali jednak znajomych i wyłącznie między sobą szepotali: Ex nostris? Z naszych? Na ogół ocalańcy nosili nadal fałszywe nazwiska z czasów wojny i krzyżyki aż do pępka. Zresztą po wojnie wszyscy bali się swej przeszłości, a przedwojenni komuniści z Komunistycznej Partii Polski najbardziej, gdyż Stalin ich nie lubił.

Rozmawiając tête-à-tête, ojciec i matka martwili się, że moje kochanki i kolejne żony są gojkami. Gdyby szczerze ze mną o tym rozmawiali, umiałbym częściowo pocieszyć ich tym, że nigdy

nie uprawiałem seksu z czynną wyznaniowo katoliczką. Wyjątkiem była fryzjerka w Kudowie, kurwa zresztą, w której łóżku przeczekalem marzec 1968.

Polscy nacjonaliści szukają w Izraelu polonofilów, reszcie zarzucając antypolonizm. Jesienią 1956 r. wojna o Kanał Sueski uwięziła mnie w Izraelu, gdzie pojechałem pisać reportaż z tego kraju. Tamtejsi emigranci z Polski, w tym dwie moje ciotki, nie mogli pojąć, że dotknąwszy stopami Ziemi Obiecanej, chcą wracać do kraju. Ich antypolonizm tak bardzo przyćmiewał antysemityzm w Polsce, że zacząłem odczuwać tam niechęć do żydostwa. Antyżydostwo rozkwitało zaś w paździenikowej Polsce Ludowej wraz z innymi swobodami. I tak na różnych etapach bujało mi się poczucie przynależności. Cokolwiek jednak działo się ze mną i wokół mnie, zawsze eksponowałem swoje żydowskie pochodzenie. Bieg historii Polski sprawiał zaś, że miałem je to za właściwość trzeciorzędną, to znów za znaczącą.

Dziś jestem życzliwym kibicem historyków wojujących z polskim nacjonalizmem, czyli profesorów Grossa, Grabowskiego, Śpiewaka i innych. Przypuszczam, że gdybym był gojem, a nawet synem księdza i zakonnicy, także kibicowałbym im

właśnie. Za równie obrzydliwe uważam bowiem nacjonalizmy polski i żydowski. Ten drugi ma rozmaite źródła. Jednakże antypolskość gudłajów wywodzących się z Polski spowodowana jest tym samym, co nasz polski antysemityzm. Jedno i drugie ma źródło w stosunkach w Polsce okupowanej przez Niemców. PiS liczy sprawiedliwych, filosemici denuncjatorów oraz członków polskich formacji pod niemieckim dowództwem wspomagających Zagładę. Obie strony doliczają się tego, co im miłe.

Prawdą jest jednak, że Armia Krajowa w 1944 r. zrobiła powstanie, wskutek którego zginęło 200 tysięcy warszawian i ich miasto. Wcześniej ta armia nie kiwnęła jednak palcem, gdy w 1942 r. nastąpiła kulminacja Holokaustu. Jakich zaś można było oczekiwać symbolicznych gestów? AK nie zatrzymała pociągu wiozącego do Treblinki Żydów, aby tam lykali gaz. I nie rozpuściła pasażerów po lasach. Nie dokonała szturmującego na celu wyciągnięcia z za drutów lokatorów obozów w Majdanku lub Oświęcimiu-Brzezince. Zamiast zastrzelić kilkuset strażników z SS, wołała natrzeć w stolicy na regularne wojska niemieckie, nieporównywalnie liczniejsze niż załogi obozów. I uczyniła to tylko dlatego, że wyobrażała sobie, iż dzięki boha-

terskiemu powstaniu patriotów premier z Londynu przybędzie do wyzwolonej Warszawy powitać jako gospodarz chlebem i solą armię radziecką. Pod tym zaś wrażeniem Stalin miał oddać Polskę pod władzę emigrantów z Londynu, zapominając, że w bliskości polskiej stolicy ma wielomilionowe armie wspierane przez USA i Wielką Brytanię. Oto, o czym myślały żydowskie niedobitki, które zdaniem polskich szowinistów swoje emocje powinny ograniczać do uczuć wdzięczności dla Sendlerowej, Ulmanów i im podobnych żydolibów.

Nie chcę więc nie być Żydem z tego też powodu, żeby jako tzw. dziecko Holokaustu móc wyrazić powyższy pogląd, korzystając z rasowego immunitetu, który władze kraju, tając swój antysemityzm, nadają współobywatelom o pejsatym pochodzeniu.

Polscy szowiniści tak się bowiem lękają zarzutów o utajony antysemityzm, że uznają, iż Żydowi więcej wolno. W czym przecież objawiają rasizm.

Należy wspomnieć, że za rządów PiS polscy antynarodowcy gorąco szukają Żydów wśród swoich przodków.

Dlaczego zaś nie chcę być Żydem? Ponieważ urodziłem się na tyle późno, że chcąc nie chcąc, nim nie jestem. W moim pokoleniu parchate pochodzenie obumierało na ogół. Na tyle było po wojnie skrywane, że nie można go było celebrować. Żyd od „rdzennego” tubylcy tym się realnie różnił, że nie był katolikiem, choćby go udawał.

W 2019 r. akatolicyzm zaś tak się już rozplenił wśród gojów, że post-Żydów przestaje on wyróżniać.

Kto ja jestem, Polak mały? Nie kundlem, tylko mieszańcem niskiego wzrostu. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Serwis Pornhub** opublikował statystyki, z których wynika, że Polki najchętniej oglądają czeskie porno. Jak z norki wychodzi krecik?
- Portal **Gazeta.pl** kupił i zamknął magazyn „**Twój Weekend**”. Gdy „**Gazeta Polska**” wykupi portal Gazeta.pl, już nie będzie tak śmiesznie.
- **Robert Biedroń** powiedział, że w PiS jest wielu ukrywających się gejów. Nie wygląda to na próbę wsparcia...
- **Książd Oko** powiedział, że sieroty po komunie wprowadzają różowy marksizm. Różowy marksizm ma swoje korzenie w tęczowym socjalizmie.
- W środę popielcową **papież Franciszek** spotkał się z pielgrzymką wspólnoty LGBT plus. Franciszek – prawa ręka **Trzaskowskiego**.
- **Tomasz Sekielski** wyznał, że waży już 185 kilo. Pan redaktor planuje zacząć ćwiczyć zumbę z kardynałem Nyczem.

MARTA M.

Nie ma żadnego przełomu w sprawie emerytur mundurowych. Sąd pozytywnie załatwił tylko sprawę kumpla biskupa.

Esbek lepszego sortu

ANDRZEJ ROZENEK

Media ogłosiły zwycięstwo esbeków nad pisowskim rządem. „**Rząd PiS przegrał pierwszy proces sądowy w sprawie dezubekizacji**” – donosiła „Gazeta Wyborcza”. „**Pierwszy przegrany przez PiS proces ws. dezubekizacji**” – oznajmił Onet. Do osób objętych ustawą represyjną zaczęli dzwonić znajomi i rodziny, gratulując odzyskania emerytur. Nic z tego! Nie ma żadnego zwycięstwa, nie ma zwrotu należnych świadczeń, jest tylko kolejne zagmatwanie sprawy.

Wygrany proces dotyczy byłego funkcjonariusza SB Augustyna Skitka, który służył w departamencie IV, a więc zajmował się Kościołem. Skitek w latach 80. w Gorzowie współpracował z Kościołem, razem z dwoma kolegami przekazując tajne informacje kapelanowi gorzowskiej „Solidarności” ks. Witoldowi Andrzejewskiemu. 4 marca Sąd Okręgowy w Warszawie uchylił decyzję MSWiA o zmniejszeniu emerytury Skitka. Wyrok nie jest prawomocny.

Sąd orzekł na podstawie ustawy z 16 grudnia 2016 r., zwanej dezubekizacyjną, u nas nazywanej represyjną. Zastosował art. 15c tej ustawy, gdzie w punkcie 5 napisano: „**Przepisów ust. 1–3 nie stosuje się (obniżenia emerytur – przyp. AR), jeżeli osoba, o której mowa w tych przepisach, udowodni, że przed rokiem 1990, bez wiedzy przełożonych, podjęła współpracę i czynnie wspierała osoby lub organizacje działające na rzecz niepodległości Państwa Polskiego**”.

Czyli Skitek odzyska emeryturę wyłącznie dlatego, że w latach 80. wbrew przysiędze i niezgodnie z prawem wynosił tajne informacje do osób, które miał inwigilować. To niestety trzyma się cały czas logiki, którą PiS stosuje w sprawie tzw. dezubekizacji. Emeryci mundurowi mają obniżone emerytury, gdyż zdaniem pisowców „służyli państwu totalitarne-

mu”. Jeśli ktoś zdradzał państwo totalitarne, nie zasługuje na karę, zatem emeryturę odzyska. To jest dobra informacja dla dosłownie kilku osób, gdyż w Służbie Bezpieczeństwa przypadki zdrady były rzadkie. Reszta represjonowanych emerytów, wdowy, sieroty, sekretarki, łącznościowcy, sportowcy gwardyjscy, kierowcy, pracownicy biur paszportowych, twórcy bazy PESEL, wykładowcy szkół milicyjnych i wreszcie sami esbecy nic na tym nie ugrają. Wiernie służyli Polsce, tej przed rokiem 1990 i tej po Okrągłym Stole, nadal nic im się więc nie należy.

Przy okazji wyroku z 4 marca zarysowały się 2 problemy.

Po pierwsze, w ustawie wyraźnie jest napisane, że immunitet od represji mają ci, którzy wspierali „**osoby lub organizacje działające na rzecz niepodległości Państwa Polskiego**”. Sąd *a priori* uznał więc, że Kościół lub biskup Andrzejewski działali na rzecz niepodległości państwa polskiego. Tym samym stwierdził, że PRL nie była państwem niepodległym, oraz przypisał nieudowodnione „zasługi” biskupowi lub Kościołowi albo dwóm naraz.

Może to być dla niektórych zaskoczeniem, ale nadal wielu historyków uparcie twierdzi, że PRL była państwem niepodległym. A zasługi Kościoła w walce z komuną są niejednoznaczne, gdyż instytucja ta zawsze grała na 2 fronty. Z jednej strony podlegała do walki z władzą, z drugiej chętnie z rządzącymi kolaborowała, widząc w tym swój interes. A zatem wynoszenie tajnych informacji do biskupa czy też, szerzej, do Kościoła niekoniecznie musi oznaczać walkę o „**niepodległość Państwa Polskiego**”. A samo „**państwo totalitarne**” istnieje na razie wyłącznie w głowach pisowskich polityków i sprzyjającej im publiczności, nie istnieje za to w żadnych aktach prawnych z wyjątkiem rzeczzonej ustawy z grudnia 2016 r.

Po drugie, sąd zastosował, jak już wspomniałem, art. 15c ustawy z 16 grudnia 2016 r. Ten sam sąd okręgowy 24 stycznia 2018 r. wydał postanowienie, w którym zwraca się do Trybunału Konstytucyjnego z pytaniem prawnym, czy art. 15c ustawy z 16 grudnia 2016 r. jest zgodny z konstytucją! To postanowienie spowodowało, że wszystkie sprawy odwoławcze emerytów mundurowych zostały zamrożone. W uzasadnieniu do tego postanowienia Sąd Okręgowy w Warszawie wielokrotnie powtarza, że „**nie ma możliwości dokonania samodzielnej oceny zgodności lub niezgodności powoływanych przepisów ustawy z Konstytucją RP**”, dlatego zwraca się do TK z pytaniem prawnym.

To jak to jest, do cholery, Panowie Sędziowie? Najpierw zawieszacie wszystkie sprawy odwoławcze, bo nie wiecie, czy art. 15c ustawy jest zgodny z konstytucją, a potem dla jednostek robicie wyjątek i orzekacie na podstawie tego właśnie artykułu?

W czasie gdy spokojnie sobie czekacie na odpowiedź TK, nie doczekawszy sprawiedliwości, umierają emeryci mundurowi! To was nie obchodzi? Nie ponaglacie trybunału? Za to gdy przychodzi do sądu były esbek, kumpel biskupa, który zgodnie z ówczesnymi przepisami popełnił przestępstwo zdrady tajemnicy państwowej i złamał przysięgę, to natychmiast zapomnienie o wątpliwościach konstytucyjnych i wydajecie korzystny wyrok?

Nie o taką sprawiedliwość walczymy od ponad trzech lat, manifestując w obronie wolności sądów. Nie o taką, Panowie Sędziowie! □

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Kupa Amerykanów

Dokończenie ze str. 1

liczbę ciężkich pojazdów wojskowych oraz osobowych przemieszczających się po drogach gminnych ministerstwo zamierza partycypować w kosztach utrzymania okolicznych dróg dojazdowych do bazy?” – spytała resort od obrony. Na razie odpowie- dzi nie padły.

Brak obowiązku

Drogi to w Powidzu temat delikatny. Wójt Gwit zapytał Ministerstwo Finansów, dlaczego amerykańskie wojsko nie płaci podatku transportowego, choć znacząco przyczynia się do pogorszenia stanu jezdni. „Wobec pojazdów, które zostały zarejestrowane i dopuszczone do ruchu w innym kraju, nie powstaje obowiązek ponownej rejestracji w RP. Brak zaś obowiązku rejestracji pojazdów obcych sił zbrojnych skutkuje tym, że nie powstaje również obowiązek podatkowy. Wyżej wymieniona zasada, wraz z wynikającymi z niej skutkami w postaci braku obowiązku podatkowego, została również potwierdzona w treści umowy pomiędzy rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Na możliwość, nie zaś na obowiązek rejestrowania pojazdów wskazują inne przepisy, stanowiąc, że do realizacji tego uprawnienia niezbędny jest wniosek władz wojskowych USA. Zgodnie z informacją przekazaną przez Ministerstwo Obrony Narodowej do chwili obecnej nie wpłynęły od strony amerykańskiej wnioski w sprawie skorzystania z tego uprawnienia” – stwierdził resort.

Fregata na pysk

Powidzanie, zanim pojawili się jankesi, zerkali za ocean z nadziejami, bo myśleli, że w amerykańskiej bazie znajdą pracę,



a lokalny biznes zyska zamówienia. Złudzenia szybko przysły – nawet *night club* „Fregata” dawno padł na pysk, bo aby zaspokoić popęd, Amerykanie wyjeżdżają do Poznania.

– Rybek też u nas nie kupują, żrą tylko wołowinę. Powstało parę bud z hamburgerami i tyle z tego mamy. Wygląda na to, że Powidz nam tą wołowiną zasrają, bo jak ich tu jeszcze z tysiąc przyleci, to nie ma siły, rury takiej góry gówna nie przyjmą – sądzi pan Kazimierz, sprzedawca ryb wędzonych.

Liżące amerykańskie dupy pisuary nie kiwnęły palcem, aby powstrzymać szturm na Powidz, za to zrobiły wszystko, aby doszedł on do skutku. Przed nami Fort Trump i dalsze „**wzmocnia-**



Zdjęcia: MACIEJ MIKOŁAJCZYK

nie obecności armii amerykańskiej na terenie RP”. Nie ludźmy się: jankesi bez przeszkód nawala na całą Polskę.

Powstrzymać może ich jedynie Unia Europejska, wspólnota uważana przez biało-czerwoną drużynę za nie całkiem potrzebną. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Zwrócenie Jezusa



Sąd nad obrazkiem zamieszczonym w „NIE” – od początku.

To, co powiedział o pracy sędziego pierwszej instancji Sąd Okręgowy w Warszawie, najlepiej oddaje cytaty z Piłsudskiego. Ten o prowadzeniu kur szczaś.

1. Sędzia Mariusz Jackowski jest już trzecim sędzią, który pochyła się nad obrazkiem zdziwionego Jezusa wpisanym w znak zakazu. Pierwszy juror wycenił winę Urbana na 1000 zł. Sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa Rafał Stępak orzekł, że redaktor naczelny „NIE” musi zapłacić 120 tys. zł grzywny plus ok. 20 tys. zł kosztów sądowych.

Gdyby kierować się linearną logiką polskiego wymiaru sprawiedliwości, to w apelacji Jerzy Urban – z braku kary śmierci – powinien dostać za obrazę uczuć religijnych dożywocie, konfiskatę mienia w całości i 100 lat pozbawienia prawa wyborczego, prawa do zajmowania stanowisk, prowadzenia działalności gospodarczej i lichy wie, czego jeszcze.

Z ust sędziego Jackowskiego dało się słyszeć, że „**w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Sąd Okręgowy w Warszawie orzeka zaskarżony wyrok uchylić i przekazać go do ponownego rozpatrzenia do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa**”.

Obecni na sali sądowej mieli do czynienia z precyzyjną sekcją zwłok wyroku sędziego Stępaka. Bo to właśnie on, a nie Jezus, był bohaterem perory sędziego.

2. Sędzia Jackowski wywodził, że każde postępowanie karne wiąże się z pewnymi regułami czy wręcz zasadami zapisanymi w kodeksie postępowania karnego. Jeśli sąd odwoławczy stwierdzi takie uchybienia, to wyrok uchyła. W sprawie prowadzonej przez sędziego Stępaka takie właśnie uchybienia nastąpiły.

Szczególnie, zdaniem Jackowskiego, w kwestii biegłych. Bo skoro sędzia Stępak doszedł do wniosku, że opinie pierwszych powołanych w sprawie biegłych są obarczone wadami, czyli opinie te zakwestionował, to powinien być konsekwentny i do nic niewartych ekspertyz nie wracać. A sędzia Stępak je zakwestionował, bo przecież powołał kolejnych biegłych, m.in. historyka sztuki. Biegły się wypowiedział, a ponieważ uznał, że inkryminowany zdziwiony Jezus niczym obraźliwym w punktu widzenia jego wizerunków nie jest, to sędzia Stępak pozwolił sobie tę ekspertyzę pominąć. Dlatego że doszedł do zupełnie innych wniosków.

Oczywiście mógł to zrobić, tyle że w uzasadnieniu powinien dokładnie napisać, dlaczego. A sędzia Stępak odrzucenia opinii biegłego nie uzasadnił, uznając, że ekspert się myli. Co jest niezgodne z kanonami orzekania, bo jeśli ustalenia sędziego są odmienne od tego, co uważa biegły, to choćby nie wiem co – taki sędzia musi opisać w uzasadnieniu własną metodologię dochodzenia do takich wniosków, a nie – jak Stępak – skrobąć 2 zdania sprowadzające się do tego, że biegły się myli.

Sędzia Jackowski odniósł się też do opinii socjologa religioznawcy. Stwierdził, że opinia ta nie jest jasna i klarowna. A skoro tak, to nadużyciem jest wykorzystywanie przez sędziego Stępaka tylko tych fragmentów ekspertyzy, które pasowały mu do udowodnienia tezy. Jak choćby tego fragmentu, w którym biegły uważał, że obrazek zdziwionego Jezusa mógł obrazić tylko gorliwych katolików, zaś dla sędziego z sądu rejonowego gorliwość i bycie katolikiem to jedno. W związku z czym sędzia Stępak uznał, że zdziwiony Jezus obraża uczucia wszystkich wierzących.

3. Jackowski podsumował zatem, że jego kolega z niższej instancji postępował wadliwie, bo po co powoływał biegłych, skoro to, co wykoncypował, nie miało z ekspertyzami nic wspólnego. Takie postępowanie nie ma nic wspólnego z byciem sędzią. Dlatego

sędzia Jackowski każdemu kolejnemu sędziemu, który będzie się Urbanem i zdziwionym Jezusem zajmował, daje wytyczne, że jeśli sędzia nie zrozumie, o co chodzi biegłemu, to ma go wzywać tyle razy, żeby biegły mu to wytłumaczył.

Jeżeli mimo to nic nie będzie kumał, to taki sędzia ma powołać kolejnych biegłych, którzy mu wreszcie wszystko wyjaśnią. Bo na tym polega sądowy dowód z powołania biegłych. Nie mogą oni sobie napisać czegoś, co ani nie potwierdza oskarżenia, ani nie służy obronie. Ekspertyza musi być jasna.

4. Za 2 tygodnie dostaniemy pisemną wersję uzasadnienia tego orzeczenia, która dla profesjonalizmu sędziego Stępaka może być jeszcze bardziej bolesna.

Zatem ze zdziwionym Jezusem po siedmiu latach procesu wracamy do sądu rejonowego. Co Urbana i Czytelników może w związku z tym czekać? Na pewno co najmniej kilka rozpraw. Najprawdopodobniej kolejni biegli. No i wiele miesięcy czekania. Albo przeciwnie. Bo przecież za sprawą zdziwionego Jezusa mógłby się zdarzyć cud. Czyli sytuacja, gdy tak prokuratura, jak oskarżyciel posiłkowy wycofają zarzuty. I proces się nie odbędzie.

TADEUSZ JASIŃSKI

Błaszczak beknął Tuskiem



Szef MON ogłosił jako swój wielki sukces plany rządu Donalda Tuska na modernizację wojska. Plany, które PiS wyrzuciło do kosza!

W związku z 20. rocznicą przystąpienia Polski do NATO minister Mariusz Błaszczak zaprezentował „Plan modernizacji technicznej Sił Zbrojnych na lata 2017–2026”.

„Nowe samoloty piątej generacji, program »Narew« zamówiony w polskiej zbrojeniówce, Marynarka Wojenna, śmigłowce szturmowe i cyberobrona to nasze priorytety z wartego 185 mld Planu Modernizacji Technicznej do 2026 r., który dziś podpisałem. Wiemy, jak unowocześnić Wojsko Polskie i to zrobimy!” – napisał na Twitterze podekscytowany minister.

Zapowiedzi zakupu sprzętu wartego 185 mld zł robią piorunujące wrażenie. I właśnie o propagandowy efekt Błaszczakowi chodziło.

W MON zapytałem:

„• Kto i kiedy przygotowywał plan modernizacji sił zbrojnych?

• Jaki jest harmonogram realizacji poszczególnych programów ujętych w planie?

• Czy w związku z ogłoszeniem nowego planu modernizacyjnego przestał obowiązywać »Plan modernizacji technicznej Sił Zbrojnych na lata 2013–2022«?

• W jakim stopniu został zrealizowany poprzedni plan modernizacji? Jaki sprzęt został zakupiony? Ile wydano pieniędzy na nowe uzbrojenie?”.

Nie dostałem odpowiedzi, co potwierdza informacje o tym, że szumnie zapowiadany plan modernizacyjny jest prowizorką pisaną na kolanie.

Jednym z najważniejszych – jak twierdzi Błaszczak – programów nowego planu modernizacyjnego jest zakup 32 samolotów wielozadaniowych piątej generacji. „Te samoloty wzmocnią zdolności bojowe części obecnie posiadanej floty Sił Powietrznych (...) i pozwolą na zastąpienie wysłużonych samolotów postsowieckich Su-22 i MiG-29, samolotów, które, mówiąc wprost, mają niewielką przydatność na dzisiejszym polu walki i które podczas ćwiczeń w ciągu ostatnich lat ulegały awariom. Dochodziło do wypadków, również jednego wypadku tragicznego w skutkach” – mówił na początku marca 2019 r. szef MON, choć jeszcze miesiąc wcześniej nie widział pilnej potrzeby zakupu nowych samolotów i zachwalał migi: „Samoloty typu MiG-29 dobrze sprawdzają się w pełnieniu dyżurów bojowych (...) Docelowym rokiem eksploatacji MiG-29, zgodnie z »Planem Eksploatacji Zasadniczego Sprzętu Wojskowego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej...« jest rok 2030. Stan techniczny, przeprowadzone badania struktury, realizacja napraw i obsługa (...) na obecną chwilę nie mogą być powodem skrócenia okresu eksploatacji samolotów MiG-29”.

Zgodnie z wymogami ogłoszony naprędce plan modernizacyjny powinien być opracowany już w 2016 r., ale Macierewicz miał ważniejsze sprawy i nie zwracał sobie głowy takimi duperelami.

Obecny szef MON zwlekał ponad 2 lata.

Okazuje się, że obietnice Błaszczaka to „odgrzewane kotlety” krytykowanych poprzedników. W 2012 r., gdy premierem był Donald Tusk, a ministrem obrony Tomasz Siemoniak, opracowano „Plan modernizacji technicznej Sił Zbrojnych na lata 2013–2022”, w którym zapisano 14 priorytetowych programów, m.in.: zakup przeciwlotniczych rakiet krótkiego zasięgu („Narew”); 5 rodzajów śmigłowców (uderzeniowych, do zwalczania okrętów podwodnych, ratowniczych, transportowych, do przewozu VIP-ów); kilkunastu okrętów (m.in. okrętów podwodnych nowego typu, niszczyteli min, okrętu patrolowego, okrętu obrony wybrzeża, okrętu rozpoznania elektronicznego, okrętu ratowniczego). Zarezerwowano na ten cel ponad 130 mld zł.

Po doświadczeniu do władzy PiS wszystkie te programy zostały decyzją Macierewicza wstrzymane lub przesunięte w czasie – tak że ich realizacja stała się nierealna w zaplanowanym wcześniej harmonogramie. Oznacza to, że w ciągu najbliższych 10 lat – mimo lucznych zapowiedzi i obietnic władzy – polska armia nie będzie miała nowoczesnego uzbrojenia.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Modne kiedyś określenie „partia kanapowa” z winy lewicy powinna dziś nosić nazwę zydła politycznego.

Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, internet poszerza wiedzę. Np. dzięki informacji, że „Rada Krajowa partii **Wolność i Równość** zdecydowała o chęci przystąpienia do Koalicji Europejskiej. Lider ugrupowania Piotr Musiał ocenił, że nie wiąże się to z »zatarciem tożsamości ideowej«”. Tak dowiadujemy się o istnieniu partii WiR. A nawet tego, że ma Radę Krajową i lidera. Kto czyta się w treść informacji, ten się dowie, że „WiR działała wcześniej jako **Unia Lewicy III RP**”, a Piotr Musiał był wcześniej liderem **Antyklerykalnej Partii Postępu Racja**.

Oczywiście te dwie nazwy też nikomu nic nie mówią, zatem należy się wyjaśnienie, że partii Racja już nie ma, zaś Unię Lewicy III RP w 2005 r. założyła Izabela Jaruga-Nowacka, aby po dwóch latach osierocić ją i powrócić na łono SLD. Odejście matki założycielki nie doprowadziło widać do zgonu wydanego przez nią na świat organizmu, który – nie wiedzieć czemu – wciąż egzystuje.

• • •

Dokładnie tak samo ma partia o nazwie **Socjaldemokracja Polska**. Ponieważ w roku 2004 założył ją Marek Borowski, to bardziej kojarzyć się może jako „borówki”. Tyle że to skojarzenie historyczne, bo od dobrych kilku lat ojciec założyciel już do SDPL nie należy. A na czele organizmu – który oczywiście też zgłosił akces do Koalicji Europejskiej – stoi człowiek o nazwisku nierozpoznawalnym nawet dla ludzi zajmujących się polityką: Wojciech Filemonowicz.

Czy ktoś jeszcze kojarzy, że w 2007 r. Leszek Miller zeżłił się na SLD i założył ugrupowanie o nazwie **Polska Lewica**? Od tamtej pory Miller zdążył już być ojcem chrzestnym kandydatki Ogórek w wyborach prezydenckich, czyli stanąć na czele, a potem nie na czele SLD. Czyli już dawno zapomniał o założonej przez siebie partii. A ona wbrew wszystkiemu żyje i działa, zbierając się, wybierając władze i składając kwity do sądu. Na jej czele stoi polityk o znanym politycznie nazwisku Zdrojewski. Jacek.

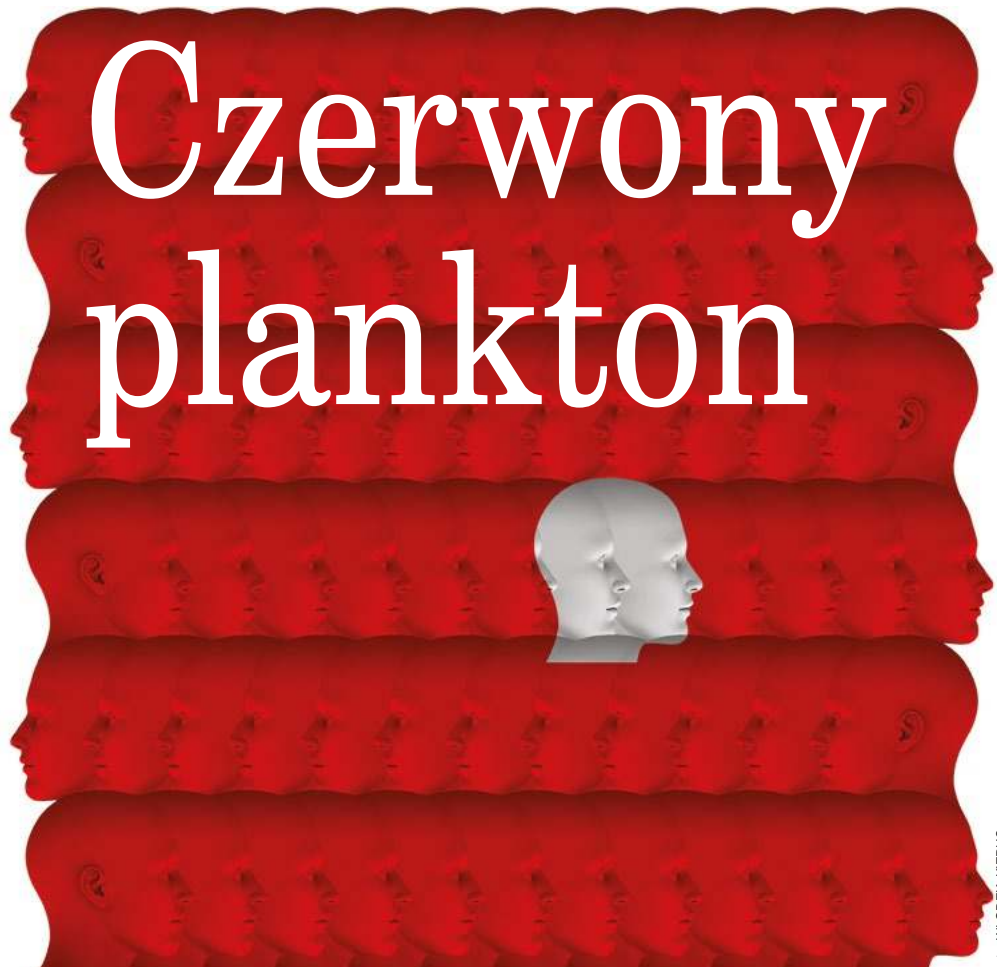
Gdy Andrzej Rozenek i Grzegorz Napieralski zadawali sobie w 2015 r. leninowskie pytanie, co robić, założyli partię polityczną o nazwie **Biało-Czerwoni**. Teraz Rozenek jest prominentnym politykiem SLD, a Napieralski zapamiętał się w senatorowaniu z ramienia PO. I stało się coś, co odróżnia Biało-Czerwonych od poprzednio opisywanych struktur. Formacja zdechła, i to tak trwale, że nie ma jej nawet kto oficjalnie rozwiązać. W związku z czym inicjatywa pomniejszenia lewicowego planktonu o jedno ugrupowanie jest teraz w rękach sądu, który z powodu nieprzysyłania przez partię sprawozdań finansowych nada chwilą wykreśli ją z ewidencji partii politycznych.

• • •

Ile osób kojarzy, że Barbara Nowacka to nie tylko pani występująca od wielu miesięcy w otoczeniu Schetyny, ale też szefowa stowarzyszenia o nazwie **Inicjatywa Polska**? Formacji z nieznanymi nikomu władzami i równie nieznanym programem, o którym wszyscy wiedzą tylko to, że jest lewicowy.

Skoro padły już nazwiska Rozenka i Nowackiej, to warto przypomnieć, że w swoim czasie oboje byli gwiazdami partii nazywającej się **Twój Ruch**. Kilka dni temu partia ta miała nawet kongres, czym starała się udowodnić, że istnieje. Chyba jej się to nie udało, bo gdyby kogokolwiek zapytać, kim są Marzenna Karkoszka i Kamil Zebrowski, to nikt by nie odpowiedział, że to współprzewodniczący tej partii. A jeśli komuś kołocze się po głowie nazwisko Janusza Palikota, to powinien wiedzieć, że Palikot należy do ugrupowania wyłącznie przez grzeczność.

Dawno, dawno temu powstała **Partia Kobiet**. Chodziło jej o równouprawnienie i jego pochodne. Partia była kojarzona z założycielką w osobie Manueli Gretkowskiej. Partii Kobiet od ponad dwóch lat już nie ma. Jej nowa nazwa to **Inicjatywa Feministyczna**. Program ten sam, ale z powodu nazwy nikt nie wróży mu dobrze. Bo wszystkie badania socjologiczne udowadniają, że feministek nie lubi zdecydowana większość kobiet, o facetach nie wspominając. Szczególnie tych z lewicowymi poglądami. Jeśli do tego doda się przywództwo, rozbite na osoby trzech niekoniecznie powszechnie rozpoznawalnych liderów, to ma się pewność, że w przypadku tej formacji bierze w łeb definicja partii mówiąca o tym, że celem takiego ugrupowania jest osiągnięcie poparcia społecznego w celu zdobycia i utrzymania władzy. Chyba że ktoś



ilustr. WŁODEK WIERUS

wie, kim są Elżbieta Jachlewska, Katarzyna Kądziała lub Iwona Piątek.

• • •

Krajowa Partia Emerytów i Rencistów liczy 22 wiosny. I o ile dwie dekady temu wspominali o sojuszu z nią działacze SLD, o tyle teraz – niesłusznie zresztą – mogą zajmować się nią historycy od politycznej drobnicy. Niesłusznie, dlatego że KPEiR przejawia oznaki życia. I ma przewodniczącego. Jest nim Tomasz Zdzisław Mamiński.

Wymienione dotychczas partie charakteryzują się nie tylko tym, że istnieją nominalnie. Ich egzystencja powoduje, że liderzy tych formacji w każdym roku wyborczym mogą liczyć na kilka darmowych obiadów i nieco więcej kaw za darmo. Wtedy bowiem na te mikropartyjki jest popyt koalicyjny. Wynika on z tego, że

liderzy większych ugrupowań liczą na to, że jeśli przygarną takie twory pod swoje skrzydła, to a nuż zdobędą kilka tysięcy głosów więcej.

A ponieważ nie sposób po wyborach tego zweryfikować, to każdy szef takiej mikrostruktury wie, że za kilka lat znów będzie dla kogoś ważny.

Partyjki wspomniane wcześniej lgną do Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a wraz z nim do Koalicji Europejskiej. Tą samą drogą podąża **Polska Partia Socjalistyczna**. Bo istnieje. Tyle tylko że od czasów Piłsudskiego, Daszyńskiego, a nawet Jana Józefa Lipskiego czy Piotra Ikonowicza trochę się zmieniło. Np. to, że od 13 lat na czele PPS stoi ktoś, kogo nazwisko prawie nikomu nie nie mówi. Nazywa się Bogusław Gorski.

No i są **Zieloni**. O których nikt nie nie wie, poza tym, że każdy przypuszcza, iż są ekologiczni. Partią rządzą wspólnie Małgorzata Tracz i Marek Kossakowski.

Nie wiadomo, co się dzieje z ruchem politycznym założonym przez Ryszarda Kalisza kilka lat temu. Nazywa się **Dom Wszystkich Polska** i o tym, że istnieje, świadczy tylko to, że stowarzyszenia nikt z Krajowego Rejestru Sądowego nie wykreślił. Dzięki temu wiadomo, że to, co robi DWP, to „działalność pozostałych organizacji członkowskich, gdzie indziej niesklasyfikowana”.

Zaskoczy kogoś, że partia polityczna o nazwie **Ruch Odrodzenia Gospodarczego im. Edwarda Gierka** też wesprze Koalicję Europejską. Bo wspierała SLD od zawsze. Może dlatego że szefuje jej główny ekonomista Gierka Paweł Bożyk, który wciąż ma w Sojuszu wielu kolegów ze starych czasów.

• • •

Nie wszystkim drobiazgom lewicowym jest po drodze ze Schetyną. Na czele nieeseldowskiej flory politycznej znajduje się oczywiście partia **Razem**. Za której przewodniczącego – wbrew faktom – uchodzi Adrian Zandberg. Dla politologów Razem jest takim samym folklorem jak nacjonalisci z Narodowego Odrodzenia Polski i Młodzieży Wszechpolskiej po drugiej stronie

układanki. Ale powiedzenie tego któremuś z wyznawców tej partii może skończyć się wywołaniem w nim porywu rewolucyjnego. Partia Razem, oprócz dobrego samopoczucia, ma jeszcze dwie rozpoznawane cechy: sztandar w kolorze adwentowym oraz program, z którego wyborcy pamiętają tylko to, że podatek dochodowy ma wynosić 75 proc. Ale ponieważ w sondażach poparcie dla Razem oscyluje między 1,5 a 3,5 proc., to formacja stała się atrakcyjna dla lewicowców niemiłujących tak Platformy, jak Czarastego.

Stąd w tworzonej na lewo od lewicy koalicji Lewica Razem znalazł się **Ruch Sprawiedliwości Społecznej**. Nazwa niemówiąca nic większości wyborców. Pewnie dlatego w enuncjacjach medialnych o założeniu koalicji media pisały, że przystąpił do niej ruch Piotra Ikonowicza. Bo Ikonowicz jest wciąż rozpoznawalny. Co prawda jako działacz lokatorski, a nie polityk – ale jest.

Razem z Razem pójdzie do eurowyborów **Unia Pracy**. O której nikt nie pamięta niczego więcej oprócz tego, że była odwiecznym przydupasem SLD. I z tego powodu kilku jej działaczy mogło liczyć na posadki sejmowe czy sejmikowe. Poza tym nie ma w kraju nikogo, kto mógłby powiedzieć, czym program UP różni się od programu SLD albo jakiegokolwiek nieekstremalnego programu lewicowego. Tak samo jak nikt w kwizie „Dopasuj nazwisko do partii” nie zgadłby, że do UP należałoby dopasować w roli jej szefa Waldemara Witkowskiego.

• • •

Prawdopodobnie ugrupowanie Zandberga wzmocni też trockistowska partia **Pracownicza Demokracja**, o której oprócz tego, że istnieje, a jej szef nazywa się Andrzej Zebrowski, nikt poza Razem nie słyszał. A i Zandberg dowiedział się dlatego, że PD ogłosiła dla niego poparcie przed wyborami samorządowymi.

• • •

Są na lewicy i tacy, którzy łączyć się nie chcą, np. **Komunistyczna Partia Polski**. Nikt nie wie, co robi. Ale bywa, że staje się znana. Np. gdy Ziobrowa prokuratura zapowiada, że formację tę należy zdelegalizować. I wtedy wszyscy dziennikarze starają się znaleźć numer telefonu do szefa partii. Polskiego komunisty Krzysztofa Szweja.

• • •

Na tym spis lewicowych mikrobów politycznych można by zakończyć, gdyby nie to, że i **Sojusz Lewicy Demokratycznej** gigantem nie jest. Poparcie oscylujące między 4 a 10 proc. nie imponuje. Ale trudno się dziwić. Gdyby za politologami przyjąć, że to powa partia polityczna powinna mieć rozpoznawalną nazwę, charyzmatycznego lidera, znany wszystkim program i niezłe hasło, to proszę zgadnąć, którego – a raczej których – z tych elementów SLD nie ma.

Wbrew pozorom gdyby w ten sposób przeanalizować **Wiosnę** Roberta Biedronia, to okazałoby się, że ma wybitne zadatki najpierw na efemerydę polityczną, a potem na los partii osieroconych przez matki i ojców założycieli.

TADEUSZ JASIŃSKI

Pisowcy chcą jechać do Brukseli, ale się nie cieszą.

Jeńcy Europy

Ludzie! Nie wolno do tego dopuścić! Czołowi politycy PiS, którzy – jak wiadomo – dla idei, a nie dla forsy wypychani są siłą przez partię do Parlamentu Europejskiego, na zginiłym Zachodzie nadziać mogą się na wszystko, co dla nich najgorsze. Od lesbijek i gejów poczynając, przez ateistów, feministki,

na imigrantach i niosących zarazę muzułmańskich uchodźcach kończąc.

Aby przypomnieć Szydło, Jakiemu, Brudzińskiemu i reszcie, na co się szykują, postanowiłem zacytować im ich własne wypowiedzi o Brukseli, Strasburgu i okolicach, gdzie przyjdzie im na co dzień żyć.

Po tym, co przeczytacie, nikt rozsądny na tych polityków nie powinien głosować! Jaką bowiem trzeba być świnią, aby ludzi w większości pozbawionych umiejętności posługiwania się językiem obcym wysłać do mieszkania i pracy w tak niebezpieczne rejony?

„Wczoraj w Brukseli co chwila miałem uzbrojonych w broń maszynową żołnierzy belgijskich patrolujących brukselskie ulice. Dziś na Mszy świętej będę dziękował Bogu, że Polska jest bezpiecznym krajem”.

W rzeczywistości tego dnia w Brukseli odbywała się parada wojskowa z okazji święta narodowego, czego niegramotny minister nie ogarnął. Ale niesmak pozostał.

Joachim Brudziński, nr 1 do Parlamentu Europejskiego na liście zachodniopomorsko-lubuskiej.

Patryk Jaki, według doniesień nr 3 na liście śląskiej.

„Bruksela nie jest już bezpiecznym miastem”.

„Byłem na Zachodzie i nie chciałem, żeby tak jak się to zdarza w wielu miastach, że co chwilę coś wybucha”.

„Co dzieje się we Francji? Państwo bardzo dobrze widzicie. Zamknięte dzielnice, zero asymilacji ze społeczeństwem, brak szanowania prawa, a wśród osób, które były ściągane jako uchodźcy, wśród nich głównie rekrutują się terroryści, a potem we Francji wchodzą tacy panowie, którzy kiedyś byli właśnie uchodźcami i strzelają, do czego popadnie”.

„Święta w Polsce to jest coś wyjątkowego, więc widać wyjątkowość naszego kraju na tle innych. Np. pasterka. Jaka bardzo jest piękna, piękna pasterka w kościele Wszystkich Świętych, a ponieważ poprzednie święta spędzałem w Brukseli, byliśmy na pasterce w katedrze w Brukseli, gdzie była również straż wojskowa przed kościołem, w kościele, niedaleko były dyskretnie schowane karetki pogotowia na wypadek, gdyby doszło do zamachu terrorystycznego”.

Jadwiga Wiśniewska, nr 1 na liście śląskiej

„Jeżeli w tej chwili jest tak olbrzymie skupisko muzułmanów w Belgii, konkretnie w Brukseli, najczęściej nadawane imię dla noworodków pięci męskiej to Mahomet, a dla dziewczynek Fatima (...), to nawet prawo statystyki tutaj działa, jest getto islamskie w dzielnicy Molenbeek, kiedyś dzielnicy robotniczej w Brukseli, a więc absolutnie tutaj Bruksela może być kolejnym miejscem ataków terrorystycznych”.

Ryszard Czarnecki, nr 2 na liście warszawskiej.

„Ostatnio zdałem sobie sprawę, wchodząc do domu towarowego City 2 (w Brukseli – przyp. M.M.), że jakiś czas temu rzeczywiście w tym samym miejscu, w którym ja stoję, został zaszytowany inny człowiek”.

Zdzisław Krasnodębski, nr 1 na liście wielkopolskiej.

„W ramach przydziałów pojawiły się enklawy muzułmańskich uchodźców, dziś mieszkańcy boją się wychodzić po zmroku na ulice. Napady na tle seksualnym, akty agresji stały się codziennością mieszkańców”.

Ryszard Legutko, nr 2 na liście małopolsko-świętokrzyskiej.

„Ataki islamistów jest to poniekąd europejska codzienność. Powtarzają się. Czasami są bardziej krwawe, czasami mniej. Czasami są to tylko wrogie okrzyki. Ale to dobrze oddaje atmosferę i rzeczywistość na ulicach w państwach zachodniej Europy. Uzbrojone patrole z ostrą amunicją, wzmożone środki bezpieczeństwa w urzędach, instytucjach, w firmach prywatnych, w sklepach i hotelach. To znak czasów. Nic nie wskazuje, żeby mogło być inaczej w dającej się przewidzieć przyszłości”.

Karol Karski, nr 1 na liście podlasko-warmińsko-mazurskiej

„Nie wpuszczę do Świętokrzyskiego ani jednego muzułmańskiego uchodźcy”.

W Brukseli będzie mógł się natknąć na około 45 tysięcy muzułmanów.

Dominik Tarczyński, prawdopodobny nr 4 na liście małopolsko-świętokrzyskiej.

Fragment spotu PiS straszącego Zachodem i imigrantami, zaprezentowanego w 2018 r. przez ówczesnego szefa kampanii.

Tomasz Poręba, dziś nr 1 do Euro-parlamentu z listy podkarpackiej.

„Europa nie poradziła sobie z terroryzmem, nie poradziła sobie z tym, żeby kraje członkowskie Unii Europejskiej były bezpieczne. (...) Będą kolejne ofiary”.

„Nie dopuścimy do tego, żeby polskie dzieci nie mogły bezpiecznie pójść do klubu, do szkoły czy na plac zabaw. Nigdy się na to nie zgodzimy. Mam odwagę powiedzieć i zadać elitom politycznym w Europie pytanie: Dokąd zmierzacie? Dokąd zmierzasz, Europo? Powstań z kolan i obudź się z letargu, bo w przeciwnym razie codziennie będziesz opłakiwała swoje dzieci. Musimy sobie wszyscy odpowiedzieć – tutaj, na tej sali, ale też w Europie, czy chcemy polityków, którzy mówią, że musimy przyzwyczaić się do ataków, a zamachy terrorystyczne nazywają incydentami, czy chcemy polityków silnych, którzy dostrzegają zagrożenie i skutecznie z nim walczą. Takim politykiem jest Antoni Macierewicz”.

Beata Szydło, nr 1 na liście małopolsko-świętokrzyskiej.

W Brukseli, ku jej nieszczęściu, jak wiadomo, Macierewicza nie będzie.

Joanna Kopcińska, nr 2 na liście łódzkiej.

Kosma Złotowski, nr 1 na liście kujawsko-pomorskiej.

„Nie, nie! W stołowie Parlamentu Europejskiego nie jadamy, ani w Brukseli, ani w Strasburgu. To naprawdę paskudne jedzenie”.

Polacy! Rodacy! Bądźcie tak dobrzy i oddając głosy w wyborach do Parlamentu Europejskiego, pozwólcie tym biednym i przestraszonym politykom pozostać tam, gdzie ich właściwe miejsce – w domach.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

**TRYBUN@
LUDZI**



Stop promocji heteroseksualizmu!

Facebook

Patrycja Węgrzyn: Żeby życie miało smaczek, raz mężczyzna, raz chłopaczek!

Julka Niviko: Dziewczyna i dziewczyna, normalna rodzina!

Michał Abramowicz: Ruchajcie wszystkich! Bóg pozna swoich!

Piotr Uberman: Tylko serek homogenizowany.

Michał Stachniuk: Może byś tak, Damian, wpadł popedałować...

Kamil Domański: W ramach promocji homo obniżyć cenę masła.

Mario Zielinski: Elgiebete rządz, Elgiebete radzi, Elgiebete nigdy was nie zdradzi!

Marek Krupski: Heterocy – ludzie dzicy.

Patryk Zygo: Tylko jeden mężczyzna wie, czego drugi mężczyzna potrzebuje!

Alko-Blog: Nie mogę oglądać takich zboczeń. Ostatnio jak zobaczyłem kobietę całującą faceta w parku, to z obrzydzenia prawie mojemu facetowi fiuta odgryzłem.

Renata Muszyńska: Jestem pedalką, uwielbiam facetów.

Matei Giurescu: Czas reaktywować homintern.

Wiktor Ścisłowski: Stop promocji wszystkiego i wszystkich.

Strona www

FanboyUzatego: Bo na złość władzy trzeba być pedałem.

Ekspert: Jestem homo od dwóch tygodni i już mnie te hetero wkurzają.

Mazeltov: Penis do szczania, a cipka do miesiaczkowania!

Forum

st1111: Chuj wam w dupę.

Killashandra Ree: I słusznie, bo jeszcze wydatki na „500 plus” wzrosną.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Jak obchodzić się z gnojem

Nie każdy pedofil to ksiądz, ale każdy ksiądz to pedofil. Przynajmniej tak podejrzewają biskupi.

Kto jest najbardziej zaniepokojony sprawą zainteresowań seksualnych kleru? Media, rodzice, dziadkowie, dyrektorzy szkół? Skądże! Najwięcej specjalnej troski wobec nadchutliwych księży wyrażają ich przełożeni. Nie chodzi jednak o liturgie pokutne czy przebąkiwania o przeprosinach. To publiczne rytuały dla ludu. Idzie o wewnętrzne dokumenty przygotowane przez kilka już diecezji, do których będą zapewne dołączać kolejne. Tam dopiero widać tę troskę czy też – mówiąc językiem bardziej świeckim – panikę. Biskupi podeszli do sprawy poważnie i precyzyjnie, uwzględniając drapieżczą naturę swoich pracowników.

Ja cię nie mogę

„To jest nie do uwierzenia, ja sam, póki nie przeczytałem, nie mogłem w to uwierzyć, ale to się ma zacząć w okresie 0-4, czyli od urodzenia do 4. roku życia. Później są kolejne okresy. Czym bardziej się to czyta, tym bardziej włosy dęba na głowie stają. Podczas tego procesu ma być nie tylko dokonywana koncentracja na pewnej ważnej, ale niejedyniej sferze życia, ale ma być też kwestionowana, podważana naturalna tożsamość chłopców i dziewczynek, tych, jak to zwykle się dzieje, którzy rodzą się jako chłopcy i dziewczynki” – taką refleksją podzielił się z wyznawcami Jarosław Kaczyński po lekturze deklaracji podpisanej przez Rafała Trzaskowskiego. Deklaracja dotyczy edukacji seksualnej według standardów Światowej Organizacji Zdrowia. Z braku laku prezes rzucił się na pedałów, bo Żydzi i uchodźcy byli już w tym sezonie zgani. Gdyby przeczytał diecezjalne wytyczne postępowania z dziatwą, dopiero by się przeraził. Może wówczas to przemówienie wyglądałoby inaczej.

Podczas gdy PiS i jeszcze głupsi mało się nie zesrają w sprawie podpisu Trzaskowskiego, przykład duchowieństwa udowadnia, jak bardzo rzetelna edukacja jest potrzebna. Czego Jaś się nie nauczy, tego ksiądz Jan nie będzie umiał. W wyniku fundamentalnych zaniedbań oraz atmosfery podejrzeń, która wytworzyła się wokół kleru, specjaliści z kurii muszą uczyć podwładnych rzeczy podstawowych i najprostszych.

Robić dobrze

Jako jedna z pierwszych „Zasady prewencji i postępowania

w pracy duszpasterskiej z osobami małoletnimi w diecezji płockiej” dekretem bepe Piotra Libery wprowadziła w życie diecezja płocka. Liczący ponad 11 tys. znaków dokument tłumaczy czarnym jak krowie na rowie, że dziecko to też człowiek, ale specyficzny. „Dobro osoby, zwłaszcza małoletniej, jest przedmiotem szczególnej troski Kościoła” – stanowi punkt pierwszy instrukcji. Dalsza część może rozczarować wielu księży: dobro małoletniego nie polega na robieniu temuż dobrze, ponieważ „nietykalność cielesna osób małoletnich jest nienaruszalna. Niedopuszczalne jest również stosowanie kar cielesnych” (pkt 2). Dla tych, którzy do tej pory nie zrozumieli, powtórka w punkcie 3: „Szczególnym naruszeniem zasady ochrony dobra osób małoletnich są wszelkie formy ich wykorzystywania, zwłaszcza seksualnego”. Następnie zdumiony ksiądz dowiaduje się, że to, iż jakiś mały jest niepełnosprawny – fizycznie lub psychicznie – wcale nie uprawnia kapłana do molestowania go. A na koniec dowiaduje się o tym, że kto o przypadkach wykorzystywania seksualnego coś wie, powinien to zgłosić nie tylko biskupowi, ale także odpowiednim służbom świeckim. Tyle „norm ogólnych”. Już ta wstępna lektura może być dla wielu księży objawieniem na miarę odkrycia, że język w stanie spoczynku dotyka podniebienia.

Tylko stosunki grupowe

Normy szczegółowe postępowania z małoletnimi to już prawdziwy hardcore. Każdy, kto będzie je traktował literalnie, musi właściwie zaniechać kontaktów z niedoświadczonymi. A i tak jest duża szansa, że padnie na niego cień podejrzeń, bo na widok dziecka będzie się zachowywał nienaturalnie. Pierwsza z „norm szczegółowych” głosi, że „osoby małoletnie nie powinny przebywać w mieszkaniach osób duchownych i zakonnych, zwłaszcza w pojedynkę. Jeżeli ich dobro wymaga indywidualnego spotkania, nie może odbywać się ono w warunkach odizolowanych, a osoba przeprowadzająca takie spotkanie powinna zatroszczyć się o jego transparentność. Indywidualnych spotkań z osobami małoletnimi nie wolno w nieroztropny sposób mnożyć ani przedłużać. Zarówno ich pora, jak i liczba po-



winny uwzględnić dobro osób małoletnich”. Dalej zabrania się „indywidualnych wyjazdów duchownego z osobą małoletnią” oraz „częstowania osoby małoletniej alkoholem, papierosami, narkotykami i innymi środkami odurzającymi”. Pkt 15 stanowi zaś, że „niedozwolone są wszelkie zachowania, które stanowią przekraczanie granic intymności osób małoletnich. Zasada ta powinna obowiązywać szczególnie w takich miejscach jak przebieganie, pływanie, toalety itp. Zabronione jest zwłaszcza nagrywanie lub wykonywanie zdjęć we wskazanych miejscach. Duchowny nie powinien także wyręczać osób małoletnich w czynnościach natury osobistej”.

Zasady te skomponowane są na podstawie doświadczenia. Wszystkie wymienione grzeszki i nadużycia były praktykowane przez duchownych. Każdej przestrodze i każdemu zakazowi można przypisać medialny odpowiednik.

Zastanawia jednak, że dorosłego chłopca po studiach trzeba np. uświadamiać, że nagrywanie 8-latk w przebieralni na basenie jest nie stosowne. Albo że 12-latk nie należy upijać, a następnie masturbować.

Tak szczegółowe wytyczne postronnemu czytelnikowi mogą wydać się zrazu śmieszne, a następnie przerażające. Skoro biskupi dekret o niemolestowaniu ma dla księży większe znaczenie niż przyjęte w społeczeństwie normy (o zdrowym rozsądku nie wspo-

minając), to znaczy, że w seminariach programowane są niewyżyte seksualne cyborgi, które przed popełnianiem przestępstw powstrzymuje jedynie komenda purpurata. A przecież nadużycia seksualne to tylko jedna grupa z tych popełnianych przez kler.

Nie łowić w sieci

Podobne instrukcje obowiązują także w diecezjach elbląskiej i warszawsko-praskiej. W tej ostatniej w osobnym dokumencie poinstruowano księży, jak mają zachowywać się w sieci. W świecie wirtualnym – o zgrozo! – również nie wolno duchownym nagabywać małych dzieci. „Komunikacja z osobami poniżej 15. roku życia powinna odbywać się w przestrzeni publicznej (grupy) wobec innych osób (...). Należy zachować roztropność w komunikacji prywatnej, zwłaszcza z osobami poniżej 18. roku życia i zachęcać do tworzenia relacji w świecie rzeczywistym. W relacjach tych należy uwzględnić diecezjalne wytyczne dotyczące ochrony dzieci i młodzieży w świecie rzeczywistym i stosować je odpowiednio do świata wirtualnego” – głosi kuralny komunikat. Aby nie było wątpliwości, z kim rozmówca ma do czynienia, klecha ma na portalach społecznościowych mieć profilowe zdjęcie w kleszmy stroju.

Czarni sami się w ten kóz róg zapędzili. Lata zaniedbań i ukrywania pedofilskich afer doprowadziły do absurdu. Teraz nawet niemający pedofilskich inklinacji klecha będzie się bał przenosić siostrzeczka czy chrześniaka na plebani, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Każdy cielesny kontakt czarnego z małoletnim będzie od tej pory podejrzanym: włączając protekcyjne gładzenie dziatwy po policzku czy główce podczas zbierania „na tacę”. Wytrawny molestator jakoś sobie poradzi i znajdzie sposób na zwabienie ofiary. Rykoszetem obrywają więc jak zwykle niewinni. Wytaczając wojnę pedofilom, biskupi zrobili ze wszystkich podwładnych potencjalnych seksualnych drapieżców, którzy nie mogą pięciu minut wytrzymać z dzieckiem tête-à-tête, utrzymując żądze na wodzy. Pan Jezus mówił: „Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie”, ale pan biskup zabronił. Po dwóch tysiącach lat pewne kwestie wymagają korekty.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Więści z kruchty

✚ W związku z podpisaniem przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego deklaracji „Warszawska polityka miejska na rzecz społeczności LGBT plus” biskupi archidiecezji warszawskiej i diecezji warszawsko-praskiej przedstawili wspólną deklarację. Okazało się bowiem, że deklaracja Trzaskowskiego „wzbudziła emocje i uzasadnione zaniepokojenie wiernych, którzy w różnorodnej formie coraz liczniej zwracają się do biskupów warszawskich z prośbą o wsparcie”. Nie chce nam się wierzyć, że ktokolwiek w tej sprawie zwracał się do Nycza albo Kamińskiego, ale niech im będzie. Jakiego udzielił wsparcia? Nie objaśnili. Może powinni pouczyć podwładnych księży, aby nie rozbudzali seksualności małych dzieci na pierwszej spowiedzi pytaniami typu: „Ile razy dotykałeś siusiaka?”.

✚ Do deklaracji LGTB nawiązał w specjalnym komunikacie ojciec Tadeusz Rydzik. Twórczo. Co prawda zauważył, że „walec nowej lewicy idzie bardzo mocno przez instytucję, przez uczelnię, przez szkoły, przez media”, ale zaraz znalazł rozwiązanie problemu walca. Zapytał retorycznie: „Pomyśl, co możesz uczynić, by każdy, także twój najbliższy, dzieci i młodzież mieli mocną wiarę, gorącą miłość do Pana Boga, by byli zbawieni, by życia nie zmarnowali? Pomyśl, jak przeciwstawiać się temu niszczeniu już od przedszkola?”. Daj odpis z corocznego zeznania podatkowego, daj 1 proc. na dzieła ojca Rydzika. Tak zatrzymasz pedałstwo.

✚ Ojciec Rydzik nie ustaje w dziełach. Kolejnym jest sympozjum dla biznesu „Przedsiębiorczość w Polsce – teraźniejszość i przyszłość”. W sympozjum mają wziąć udział: minister rozwoju Jerzy Kwieciński, minister energii Krzysztof Tchórzewski, prokurator generalny i minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro oraz wiceminister finansów Marian Banaś. Każdy, komu drogi jest sukces własnej firmy, powinien na sympozjum przyjechać. Modlitwa przed obrazem Matki Bożej Papieskiej – przed tym samym obrazem, przed którym przez prawie 27 lat modlił się w swojej watykańskiej kaplicy św. Jan Paweł II – nikomu nie zaszkodzi, a możliwość poznania rządowych ministrów może pomóc.

✚ Portal OKO.press zamówił sondaż: „Czy Pani(a) zdaniem Jan Paweł II także ponosi odpowiedzialność za ukrywanie molestowania seksualnego i chronienie sprawców?”. Sondaż został sponowokowany opowieścią papy Franciszka o tym, że za czasów pontyfikatu Jana Pawła II Joseph Ratzinger (późniejszy Benedykt XVI) jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary miał dokumenty dotyczące „pewnego zgromadzenia, w którym dochodziło do nadużyć seksualnych i ekonomicznych”. Udał się z nim do J.P.2, a ten kazał mu sprawę skitać. W raporcie chodziło o Legionistów Chrystusa i założyciela tego zgromadzenia Marciała Maciela Degollado. Maciel wykorzystywał seksualnie młodych seminarzystów oraz własne dzieci, był bigamistą, narkomanem i malwersantem. Na odpowiedzialność Jana Pawła II w sprawie ukrywania pedofilii w Kościele wskazało 32 procent pytanych; 56 procent nadal uważa, że Jan Paweł II ma w tej sprawie czyste ręce. Ale to i tak wielki postęp w świadomości.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



■ Nikt z wiernych Kościołowi katolików nie może być obojętnym i nie może nie reagować na **inwazję homoiologii**. Na to nie można nie reagować, bo ta ideologia niszczy; **niszczy miłość obłubieńczą**, sprowadza ją do poziomu popędu seksualnego, do poziomu zwierzęcego, poniżej ludzkiego. Wyklucza ona w gruncie rzeczy wolność ludzkich działań, bo sprowadza człowieka wyłącznie do libido – do istoty kierującej się popędem seksualnym. Ta ideologia niszczy godność osoby ludzkiej. Człowiek to jest coś więcej niż instynkt. Ta ideologia niszczy miłość, niszczy osobę ludzką, niszczy małżeństwo i rodzinę, **niszczy kulturę prawną naszej cywilizacji**.
ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 9 marca

■ W całej Polsce pojawiają się sygnały mówiące o tym, że **postępuje rewolucja seksualna**. Najgłośniejsze kwestie oczywiście dotyczą Warszawy i podpisania **deklaracji LGBT** związanej z deklaracją WHO, bardzo mocno mówiącej też

o **seksualizacji warszawskich szkół**. Jednak takie inicjatywy dzieją się w całej Polsce. Nawet jeśli nie dotyczą szkół, to na pewno dotyczą sztuki, kultury. Wiele obscenicznych, obrazoburczych czy wulgarnych od strony seksualnej przedstawień jest wystawianych w wielu ośrodkach kultury, teatrach. Wiemy, że rewolucjoniści, pierwsi myśliciele, uważali, że tylko poprzez **rewolucję kulturową**, poprzez zamieszczenie i dekonstrukcję w tej dziedzinie wychowa się **nowych marksistów**, wychowa się komunistów. A więc ten komunizm nie będzie już narzucony z góry – tak jak działo się to w czasach stalinowskich poprzez terror, poprzez siłę – ale ludzie z własnej woli będą go chcieli. Oczywiście w tej nowej zmodyfikowanej postaci – w postaci **neomarksizmu połączanego z rewolucją seksualną**.
prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 10 marca

■ Mało kto zdaje sobie sprawę, z jakiego powodu **Polska** jest przez **lewicę europejską** tak mocno sekowana, tak mocno napiętnowana, tak bardzo oskarżana o rzeczy absurdałne, jak o antysemityzm czy o Holokaust. Wszystko w ogromnej mierze jest związane z tym, co zwiemy **procesami rewolucji**. Rewolucjoniści, ci pierwsi filozofowie, zdefiniowali **chrześcijaństwo** jako największą przeszkodę w drodze do triumfu marksizmu. Dlaczego? Bo chrześcijaństwo stanowi, czy daje pewną podstawę do utrzymania klasycznej etyki

we wszystkich sferach, również w tej sferze najbardziej delikatnej i fundamentalnej, czyli **sferze seksualnej**. Trzymanie ścisłe tego dożgonnego związku męzczyzny i kobiety jako małżeństwa oraz rodziny opartej o ten związek jest w ich perspektywie czymś opresyjnym, co generuje w ludziach postawy nienawiści, **postawy faszystowskie**, postawy totalitarne, które ostatecznie mogą prowadzić nawet do **Holokaustu**, więc ta Polska, która jeszcze jest wierna chrześcijaństwu, katolicyzmowi – ostatecznie jest tą Polską, która może doprowadzić do faszyzmu, ogromnej ksenofobii czy nieszczęścia.

dalej Ryba

■ **Ateiści**, genderyści wypowiedzieli nam **kolejną wojnę**. Przegrali w szaleństwie komunizmu, a ponieważ nie uwierzyli w Boga, to muszą mieć jakąś namiastkę. To są **sieroty po komunizmie**. Sieroty po komunizmie mają dzisiaj **genderyzm** i tym próbują atakować. To jest wojna. W wojnie trudno przewidzieć wynik: możemy wygrać, możemy przegrać. Jednak musimy się całkowicie mobilizować (...). Wiemy, że oni mają potęgę, pieniądze, media, nie jest łatwo, ale mamy szansę. Tak jak wydawało się, że trudno będzie **wygrać z bolszewikami** w 1920 r., ale jednak się udało dzięki mobilizacji, **dzięki rodlitwie**.

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 11 marca

■ To jest taki „rózowy marksizm”, **marksizm-lesbianizm**. Tak jak ateści z Moskwy próbowali narzucić nam **komunizm**, tak ateści z Brukseli usiłują nam narzucić **genderyzm**. Tak jak wygraliśmy z bolszewikami, tak możemy **wygrać z ateistami z Brukseli**. Oni mają duże wpływy w Unii, ale Unia nie jest z nimi – to trzeba rozróżnić. My chcemy być w Unii Europejskiej, ale nie chcemy absurdałnej ideologii genderowej, szalonej podobnie jak komunizm, którą wyznają niektórzy oficjale Unii Europejskiej.

dalej Oko

■ Teraz natomiast przyszedł czas na **Wiosnę**. Jest to nowa partia, która programowo wpisuje się bardzo czytelnie **w walkę z Kościołem, katolicyzmem i Bogiem**. To jest sedno programu politycznego tej formacji. Tu nie może być żadnych złudzeń. Nie ma żadnego marginesu, że może jest to partia liberalna, partia o nastawieniu laickim – nie. To jest partia **antykościelna i antyteistyczna**. Padają oczywiście hasła założyciela tej partii o rozdzielenie Kościoła od państwa. Czego nikt nie rozdzielił, pan **Biedroń** niech nie rozdziela.

dalej Bortkiewicz

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Karp traci głowę

Uwięzienie za obcięcie rybiego łba to atak na wartości narodowe.

Gdy cały kraj debatował na temat onanizmu przedszkolaków, a prezes Kaczyński wołał, że obroni polskie dzieci i rodziny przed homoterrorystami, nadzwyczajna kasta w odwecie dokonała zamachu na jądro polskości, czyli na tradycję. Zamach polegał na tym, że Sąd Rejonowy w Krotośnie za znęcanie się nad karpami orzekł karę bezwzględnego pobytu w pudle. To pierwszy wyrok bez zawiasów za niehumanitarne traktowanie ryb.

Proces polityczny. Wojciech C., 60-letni rolnik, przed zeszlórocznymi urodzinami Jezusa zgodnie z odwiecznym polskim zwyczajem szlachetował karpie, ucinając im łby. Jak przysłało na przedstawiciela dumnego i kreatywnego narodu, w celu usprawnienia roboty samodzielnie skonstruował gilotynę, przerabiając starą krajalnicę do sera, za co powinien dostać nagrodę od ministra przedsiębiorczości i technologii. Nagrody jednak nie otrzymał, bo choć gilotynowanie sfilnowano, to nagarnia nie przesłano ministrowi, lecz zajmującej się ochroną praw zwierząt fundacji Viva!. Fundacja powiadomiła policję. Polityczny proces trwał krócej niż mecz w piłkę kopaną.

Krwawe święta. Prokuratura zarzuciła Wojciechowi C., że wbrew ustawie o ochronie zwierząt przed uśmierceniem karpie nie ogłuszył ich, a ponadto że ryby pozbawiał głów w miejscu publicznym, narażając widownię, w tym dzieci, na nieprzyjemne przeżycia. Pan Wojciech bronił się niczym żołnierz wykłety, utrzymując, że nie wiedział o obowiązkach ogłuszania karpie; mniemał, iż jest to warunek fakultatywny, dlatego choć stosowną pałą dysponuje, nie użył jej. Zaznaczył także, że z powodu nadmiaru klientów nie miał czasu na ogłuszanie, a nie zauważył, żeby ucinanie głów nieogłuszonym rybom wywoływało negatywne emocje nabywców. „Rybacy też łowią ryby i nikt się nie martwi, że nie są ogłuszane podczas zabijania do celów przemysłowych. Nie chcę spędzać czasu w więzieniu, mam rodzinę, wnuki i chcę z nimi przebywać, a nie siedzieć w odosobnieniu za kilkanaście zabitych ryb” – wyznał przed sądem, dając do zrozumienia, że bliski mu są wartości typu rodzina, a nie zakute łby karpie.

Karpie reprezentowała jednak nie tylko prokuratura, ale także mecenas Anna Topczewska, przedstawicielka fundacji Viva!, występującej podczas procesu w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Fundacja od wielu lat urządza kampanię „Krwawe świę-

ta”, publikując następującą odezwę: „Święta Bożego Narodzenia, nazywane czasem współczucia i dobra, są tak naprawdę wypełnione bólem, strachem, walką i bolesną śmiercią prawie 10 milionów karpie. Pomóż nam zakończyć ten koszmar!”. Słowem: trafiła gilotyna na kamień.

Strach i ból. Pani mecenas wygłosiła mowę w obronie karpie niczym w obronie Dantona. „Zwierzęta, w tym ryby, od ponad dwudziestu lat pozostają pod ochroną prawną. Zgodnie z ustawą o ochronie zwierząt człowiek winny jest im ochronę, poszanowanie, opiekę i humanitarne traktowanie. Ustawodawca przesądził, że jedynym sposobem na zabijanie i minimalizowanie cierpienia zwierząt jest wcześniejsze ogłuszanie. Oskarżony jest rolnikiem, nie mam żadnej wątpliwości, że zdawał sobie sprawę z tego, że ryby należy ogłuszać przed śmiercią. Jest to już dzisiaj wiedza powszechna. Z filmu ze zdarzenia, który przysłało do fundacji, uderza bezsensowne i niezrozumiałe okrucieństwo. A wystarczyło przecież kilkanaście sekund, żeby ryby ogłuszyć” – perorowała, domagając się dla Wojciecha C. roku odsiadki. Prokuratura chciała go pośadzić na pół roku.

Sąd uznał, że pośle rolnika za kratki na 3 miesiące, wywodząc, iż kara bezwzględnego pozbawienia wolności jest konieczna nie tylko ze względu na to, że „oskarżony naraził odczuwające ból i strach karpie na cierpienie”, ale także z tego powodu, że „był już uprzednio trzykrotnie karany”. Wojciech C. kawałka o karalności nie puścił płazem. Zawałował, że nigdy nie był skazany za ucinanie karpimów głów, ale „w całkiem innych sprawach, bez związku ze zwierzętami”, co jest prawdą, bo skazywany był wyłącznie za prowadzenie pojazdów mechanicznych pod wpływem alkoholu. Finał: fundacja Viva! ogłosiła radość z precedensowego wyroku, zaś Wojciech C. ogłosił, że będzie apelował.

Stanie w gardle. W sukurs skazanemu pospieszył wierny tradycji portal wPolityce.pl, artykułowi o zbrodni sądowej dając tytuł „Gdzie są granice absurdu?”. Czytelnicy braci Karnowskich odpowiedzieli na tytułowe pytanie, zamieszczając komentarze. Stwierdzili, że dla „nadzwyczajnej kasty nie ma żadnych granic”, zaś „skazanie za zabicie karpie bez ogłuszenia jest atakiem na polską tradycję i paranoją”, bo „w łonach polskich matek bez ogłuszania zabija się dzieci i nikt nie ponosi za to kary”. Niektórzy podnosili, że wyrok to element szerszego planu, mający doprowadzić do upadku polskich hodowców karpie, aby w ten sposób zrobić miejsce dla ryb niemieckich. A niemiecka ryba miłującemu zwierzęta Polakowi niechybnie stanie ością w gardle.

Sroga krętanina. Reakcja na podpisanie przez Rafała Trzaskowskiego „Karty LGTB plus” wskazuje na to, że bicie ko-

nia Polacy traktują jak zamach stanu i na miano dręczycieli zwierząt zasługują w tym samym stopniu co na markę antysemitów. Koń wiódł naszego żołnierza do zwycięstwa pod Somosierrą i pod Kircholmem, a także do moralnej wiktoryi w czasie kampanii wrześniowej, dlatego zajmuję w polskich sercach miejsce szczególne.

Oto Marian P. nago zakradł się do stajni w Janowie Podlaskim nie po to, aby tamtejszym arabom zrobić krzywdę, ale aby z nimi spółkować.

Żeby kopulację ułatwić, przytasczył krzesło oraz butelki i kołek. Niestety: zanim zdołał w pełni wyrazić przywiązanie do tradycji ojców, nakrył go nocny stróż. Nadzwyczajna kasta z Sądu Rejonowego w Białej Podlaskiej uznała, że jest winny usiłowania znęcania się nad końmi i ukarała go dotkliwą grzywną.

Podobny afront spotkał Sebastiana L. Ten mieszkaniec Węgorzewa, ujrawszy pasacę się na łące konie, nie mógł się oprzeć wzbierającej fali uczuć i przelał przez ogrodzenie. Zobaczył go właściciel stada i sądząc, że ma do czynienia z koniokrądem, zadzwonił na policję. Funkcjonariusze przybyli błyskawicznie. Sebastian L. spółkował ze żrebakiem, gdyż nie miał ze sobą krzesła. Kara: 500 zł grzywny.

Milowanie koni i innych zwierzków traktowane jest bowiem w bezdusznych lewackich przepisach jako przejaw znęcania się, za co grozi nawet 5 lat pozbawienia wolności. A przecież wielki patriota Henryk Sienkiewicz napisał w „Potopie”: „Powstała natychmiast sroga krętanina; większość koni wraz ze służbą była na paszy na łąkach, więc posyłano po nie na gwałt”.

Krowy, owce, kury. Polacy nie gęsi i swój honor mają, zatem pozostałych gatunków nie traktują po macoszemu. Zgodnie współlżyją z krowami (swingers z powiatu przeworskiego dał rozkosz jedenastu sztukom mlecznym), owcami, a nawet z kurami, o psach nie wspominając. Antypolsko nastrojone sądy nie mają litości. Leszek K. za współlżycie z suczką dostał 3 miechy mamra, tyle samo za miłość z cielakiem. Dobrze, że w przypływie przyzwoitości sąd w Dąbrowie Tarnowskiej zawiesił wykonanie okrutnej kary na 5 lat.

Pawła S., górala z Orawy, za to, że miłował kury, skazano na 10 miesięcy więzienia. Organy ścigania powiadomiła matka wielbiciela ptactwa, bo uznała, że ustawiczny widok kurzych odchodów na spodniach syna w połączeniu z dziwnym zachowaniem zwierząt jest wielce podejrzany. Matczyny donos dowodzi, że atak na polskie wartości niestety przynosi efekty. Ręce precz od polskich karpie i polskich rodzin!

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Suski ciągle niepobity



Szef Gabinetu Politycznego premiera robi z siebie ofiarę napaści, licząc na to, że ciemny lud to kupi.

Po kradzieży tablicy z „Układem Kaczyńskiego” sprzed drzwi klubu parlamentarnego PO-KO minister Marek Suski tak się tłumaczył w pisowskim portalu Niezależna.pl: „Kiedy na tej tablicy zauważyłem zdjęcia moich przyjaciół i swoje, oskarżenia pod naszym adresem o jakiś układ i niebotyczne przestępstwa, to po prostu nie wytrzymałem i zabrałem tę tablicę. To szkalowanie i bezczelność. (...) Jeśli coś jest nielegalne, a organy państwa są bezsilne, to należy to zrobić samemu. Przypominam – kiedy zostałem napadnięty i poturbowany przez posła PO, to prokuratura bezsilnie rozłożyła ręce i od dwóch lat nie ma żadnego efektu postępowania. W Polsce jest tak, że posłowie muszą sami bronić swojej godności, więc ja swojej i moich przyjaciół godności bronię sam”.

Suski został „napadnięty i poturbowany przez posła PO” w nocy z 16 na 17 grudnia 2016 r. podczas pamiętnej awantury, jaką urządziła pisowska większość w Sejmie w czasie głosowania nad budżetem, gdy obrady przeniesiono do Sali Kolumnowej. Do zdarzenia miało dojść przed gabinetem marszałka Sejmu. Według relacji poszkodowanego napadła go grupa parlamentarzystów PO, a poseł Michał Szczerba powalił go na podłogę.

„Wcześniej Nitras (Sławomir Nitras, poseł PO) groził mi, kiedy poszedłem na salę zapraszać posłów na posiedzenie do Sali Kolumnowej, że »może dać mi w mordę«. Najpierw była groźba, potem wykonanie. (...) Zostałem zaatakowany. Ja ominąłem Szczerbę, a on mnie wtedy z tyłu złapał i przewrócił. Przecież on się nie znalazł przypadkowo przed tymi drzwiami o wpół do trzeciej w nocy” – zalił się Suski, który przekonywał, że był to zaplanowany chuligański atak.

Posel Szczerba stwierdził, że to oszczerstwo i zapowiedział złożenie pozwu. „Będę się domagał publicznych sprostowań kłamliwych informacji, które rozpowszechniał, oraz przekazania 50 tys. zł na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To było celowe działanie Marka Suskiego, które miało na celu zdyskredytowanie mnie jako osoby, która rozpoczęła walkę o wolne media w Sejmie. Trochę przypadkowo stałem się twarzą tej sprawy. W ten sposób poseł PiS chciał uwiarygodnić słowa Jarosława Kaczyńskiego, który mówił o chuligańskiej opozycji. Chuliganem nigdy nie byłem i nie jestem, dlatego nie pozwolę na to, by ktokolwiek naruszał moje dobra osobiste” – mówił polityk PO.

„Nie zamierzam przeproszać posła Szczerby, gdyż był on w grupie napastników. Uważam wręcz, że to on powinien mnie przeprosić za to zajście. Niech sobie składa, co chce i gdzie chce” – odparł „poturbowany” żołnierz prezesa.

Szef Gabinetu Politycznego premiera mówi nieprawdę, że „prokuratura bezsilnie rozłożyła ręce i od dwóch lat nie ma żadnego efektu postępowania”.

Śledztwo w sprawie naruszenia nietykalności cielesnej Suskiego zostało prawomocnie umorzone 29 sierpnia 2018 r. „wobec braku czynu zabronionego”.

Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie: „W toku podjętych czynności procesowych, m.in. w oparciu o przesłuchania świadków oraz analizę nagrań wideo, nie zdołano jednoznacznie ustalić, w jakich okolicznościach doszło do zdarzenia z udziałem posła Marka Suskiego. Ustalono, iż doszło do pewnej interakcji pomiędzy w/w a innym posłem, jednak zgromadzony w sprawie materiał dowodowy nie daje odpowiedzi, na czym dokładnie ten kontakt polegał i czy jego skutkiem było zdarzenie będące przedmiotem postępowania”.

Czyli nie wiadomo, co, jak i kto. Na filmach, którymi dysponuje prokuratura, widać jedynie, jak w ścisisku i zamieszaniu Suski upada na podłogę i szybko wstaje. Świadkami zdarzenia było kilkanaście osób, m.in. marszałek Ryszard Terlecki, prezes Jarosław Kaczyński, koordynator służb specjalnych Michał Kamiński, posłowie Stanisław Piotrowicz, Antoni Macierewicz, Joachim Brudziński, funkcjonariusze Straży Marszałkowskiej. Nikt nie potwierdził wersji Suskiego o napaści i poturbowaniu.

Posel Platformy Arkadiusz Myrcha, który był świadkiem i nagrał zdarzenie, powiedział, iż „to był przypadek, że pod naporem tego wszystkiego poseł Suski się przewrócił, potknął się. Zresztą od razu każdy mu pomógł wstać”.

Jak twierdzi prokurator Łapczyński, postanowienie o umorzeniu postępowania zostało wysłane na adres Sejmu 31 sierpnia 2018 r. Suski nie wniósł zażalenia. Nie przeszkadza mu to jednak w opowiadaniu bajek.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Jednooki i Duńczycy

Sąd nad mieczami i toporem.

Blisko 4 lata temu, we wrześniu 2015 r. w Zbuczu pod Hajnówką, wokół zrobionego na potrzeby gawiedzi grodziska szarżę konną prowadzili Kozacy, a sam gród był w tym czasie zdobywany i płądrowany przez piesze oddziały średniowiecznych wojów. Czyli ludzie odzianych w blachy, hełmy, misiurki i inne takie. Teraz dobiegły końca sądowe skutki bitwy.

Woj Krzysztof z Łap skonstatował podczas okoliczności bitewnych, że

brak mu oka.

I w efekcie leje mu się krew z oczodołu.

Nad ustawką przebierańców pieczę sprawowała agencja ochrony, wzmocniona siłami miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej.

Woj Krzysztof spoczął na leżach szpitalnych, zaś na biurku prokuratora wyładowała teczka. Początkowo nosiła tytuł „Postępowanie w sprawie nieumyślnego spowodowania – przy użyciu nieustalonej dotąd broni białej – ciężkiego uszczerbku na zdrowiu”. A ponieważ taka kwalifikacja może skutkować dla sprawcy trzema latami odsiadki, śledczy jeli gromadzić dowody.

Najważniejszy dowód zalegał w lecznicy. Medycy co prawda zszyli wojowi powiekę, ale z naprawieniem przedziurawionej gałki ocznej im nie szło. I gdy po ponad miesiącu poznajmili wojowi Krzysztofowi z Łap, że stereoskopia nie będzie odtąd jego domeną, ten przejrzał na zdrowe oko i przestraszył się, że będzie uczestniczył tylko w rekonstrukcjach potyczek piratów. Wysupłał zatem z pamięci, iż został ugodzony toporem duńskim.

Do dojścia do takiego wniosku skłoniła go wnikliwa analiza rany i to, że

zwykłym mieczem do tego typu zranienia by dojść nie mogło. A ponieważ toporem duńskim posługiwał się jeden jedyny przeciwnik – Pomorzanie – to prokurator przestał prowadzić postępowanie w sprawie i postawił oskarżenie.

Walczący toporem

duńskim woj Mateusz ze Szczecina od tej chwili stał się Mateuszem S.

Na rozprawę w sądzie rejonowym prokurator przyniósł kilka nagrań wideo zdobytych w śledztwie oraz zeznania woja Krzysztofa. Przyprawił też samego Krzysztofa, który stał się oskarżycielem posiłkowym.

Sąd rejonowy nakazał wydać pieniądze na ekspertyzy najróżniejszych biegłych, głównie zaś na kogoś od medycyny sądowej. Pani biegła sporządziła opinię. Inni biegli też i sędzia pierwszej instancji mógł uznać, że jeśli jedna ekspertka wyklucza, aby do przecięcia oka przyczynił się topór duński, na filmach nie widać, co, kto i komu, a na dodatek Mateusz S. ma całą teczkę zaświadczeń o tym, że ma wszystkie uprawnienia do bycia rycerzem, to woja ze Szczecina uniewinnił.

Jednookiemu wojowi Krzysztofowi postanowienie do gustu nie

przypadło. Zaapelował, twierdząc, że sąd pierwszej instancji błędnie ocenił dowody i okoliczności zdarzenia. Niestety w szranki przed sądem okręgowym stanął sam. Prokuratura nie chciała zaskarżać uniewinnienia. Śledczy uznali, że „pokrzywdzony, uczestnicząc w takiej imprezie, mu-

Wierni faktom

Ponieważ Jarosław Kaczyński nazywał przebierańców historycznych mianem ruchu patriotycznego, to teraz władza państwowa i samorządowa dba, aby mogli się pokazać. No to się pokazują i rekonstruuja.

Np. odtwarzali powieszenie przez Niemców 13 mieszkańców Wólki Milanowskiej.

Zrobili też inscenizację w Radymnie związaną z rzezią wołyńską, w czasie której palono drewniane chaty.

Tygodnie prób, ponad 80 aktorów i pojazdy militarne z czasów II wojny światowej. Wszystko to na rekonstrukcję wydarzeń powstania warszawskiego z 1944 r. Organizacja

torem inscenizacji było Buskie Stowarzyszenie Pro Memoria. Bo pokaz był w Busku-Zdroju.

Rekonstrukcja „Ostatni semafor” pokazywała obławę gestapo na zakonspiroowanych członków AK z 1944 r. Pokazano aresztowania, przesłuchania i egzekucję.

W 2012 r. z szacunku dla prawdy historycznej i okrucieństwa rosyjskich żołnierzy rekonstruktorzy we Wrocławiu wyrzucili zakonnika z okna, a powstańca pociągnęli po bruku na linie za motocyklem.

5 lat wcześniej w czasie rekonstrukcji na Czerniakowie pokazywano, jak w czasie powstania żołnierze niemieccy gwałcili Polki i powiesili ks. Józefa Stanka.

siał się liczyć i z takimi konsekwencjami”, a oprócz tego przecież nie udało się ustalić, kto zadał cios, a ranny tuż po zdarzeniu też tego nie wiedział.

Sędzia przeczytał opinię biegłej medycyny sądowej uniewinniającej topór duński, a skłaniając się

do oskarżenia mieczy,

elementów ubioru czy innych akcesoriów. Pod warunkiem że jest to narzędzie „ostre, ostrokończyste o ograniczonej niedużej powierzchni”. Wczytał się w opinie z filmów wideo, z których wynikało, że ktoś się z kimś naparzał. Wczytał się w inne zeznania i zobaczył, że wersji pokrzywdzonego nie potwierdziła żadna z przesłuchanych osób. No i nie omieszkął zwrócić uwagi na to, że każdy z zeznających wykluczył możliwość spowodowania uszkodzenia ciała w okolicznościach przedstawionych przez woja Krzysztofa.

Wrażenie na sędzi musiał zrobić także dokumenty zaświadcujące, że oskarżony woj Mateusz od ośmiu lat bierze udział w walkach rekonstrukcyjnych, ma do tego specjalne wykształcenie, przechodził specjalne treningi, wie, jak walczyć replikami broni białej, zna zasady rekonstrukcji tych walk i zasady bezpieczeństwa.

W tej sytuacji sędzia Krzysztof Kamiński uniewinnił woja Mateusza ze Szczecina i jego topór duński.

Woj Krzysztof z Łap ma teraz problem. I nie ma pomysłu, jak polemizować ze stwierdzeniem sędziego, iż „nikomu nie można przypisać niepopelnionych czynów”. Jest za to wściekły, że

w Polsce samorządowcy i władze państwowe prześcigają się w zapraszaniu grup rekonstrukcyjnych na różne eventy, ale o to, żeby uczestników od wypadków w czasie pokazów ubezpieczyć, nie dba nikt.

TADEUSZ JASIŃSKI

REBUS



18 marca minie 6. rocznica wydarzenia, które zmieniło Andrzeja Płonkę. Przed tą datą miał obie ręce. Po niej – jedną. Lewą.

Mógł nie pchać prawej ręki, gdzie nie trzeba. Jednak ta cholerna maszyna znowu się zepsuła. Bez niej ani Płonka, ani jego koledzy nie dostaliby wypłaty.

W grudniu 2012 r. było inaczej niż dzisiaj. Ludzie cieszyli się, gdy mieli pracę. Szczególnie w okolicach Częstochowy, gdzie od początku lat 90.

bezrobocie

było wyższe niż w innych częściach województwa śląskiego. Toteż pod firmą Sebastiana D. już w nocy ustawiały się kolejki chętnych. Nikt nie pyskował, że trzeba długo i ciężko tyrać. Kobiety w systemie 3-zmianowym, czyli po 8 godzin. Mężczyźni na dwie zmiany: od szóstej rano do szóstej wieczorem albo od szóstej wieczorem do szóstej rano. Harówka trwała przez 7 dni w tygodniu, 30 lub 31 w miesiącu, ale

Jednoreęki i prawnicy

nie przez 365 dni w roku. Wolne było w Boże Narodzenie i w Wielkanoc. Kto nie chciał pracować, ten nie musiał.

Do zakładu non stop wjeżdżały ciężarówki wwożące starą folię. I stale z niego wyjeżdżały z granulem, z którego wytwarzane były nowe worki foliowe. Płonka pracował w brygadzie zajmującej się rozdrabnianiem folii.

Najważniejszą maszyną w zakładzie była więc

rozdrabniarka.

Zaprojektowała ją jakaś złota rączka, a inna – mniej złota – wykonała. Płonka zwrócił uwagę brygadziście, że na taśmociągu brakuje osłon chroniących ludzi przed wypadkiem. A za to Państwowa Inspekcja Pracy może ukarać szefa mandatem.

– Skąd jesteś taki mądry? – zapytał go brygadzysta. A gdy pan Andrzej

pochwalił się, że wcześniej pracował w brygadzie remontowej, natychmiast awansował na zakładowego naprawiacza urządzeń elektrycznych. Wraz z awansem na serwisanta Płonka otrzymał obietnicę, że wreszcie zostanie z nim podpisana umowa o pracę. Dotychczas pracował na podstawie umowy ustnej.

Kogoś takiego Sebastian D. bardzo potrzebował, gdyż rozdrabniarka często się psuła. Wykonana „na dziko”, nie miała żadnego certyfikatu, gwarancji czy instrukcji obsługi. Nie posiadała dopuszczenia nadzoru technicznego ani nie przechodziła przeglądów okresowych. Nie miała więc nawet tego, co posiada każda suszarka do włosów. Miała natomiast narowy. Sama z siebie zatrzymywała się, nie wiadomo dlaczego. Albo sama z siebie ruszała. Czasem też kogoś kopnęła.

Gdy rozdrabniarka zepsuła się po raz kolejny, pan Andrzej miał ją naprawić. Powiedziano mu, że podczas nocnej zmiany ciągle się zaczynała i dziwnie się łożyska. Płonka miał je oczyścić.

Maszynę wyłączył. Pan Andrzej zaczął ją czyścić. Rozdrabniarka postanowiła się włączyć i jedną z jego rąk przebiła na granulata. Tak się właśnie stało.

O wypadku tym pisałem w artykule „Jednoreęki i bandyci” w 2014 r. („NIE” nr 27/2014). Pamiętam do dziś

relację

pana Andrzeja (na co byli świadkowie). Prawdopodobnie maszyna chciała całego Płonkę przerobić na granulata, lecz nie zdołała. Udało się ją w porę wyłączyć.

Wezwano pogotowie; ofiara rozdrabniarki miała zmieloną rękę aż

do pachy. Gdy pan Andrzej czekał na sanitariuszy, przybiegł do niego szef z umową o pracę i prosił o złożenie podpisu. Korzystał z tego, że mimo tak poważnego wypadku pan Andrzej był przytomny. Ale nie podpisał angażu. Nie mógł. Kciukiem zdrowej ręki zatykał bowiem tętnicę ręki zmielonej. Dzięki temu przeżył.

Wypadku nigdzie nie zgłoszono. Wydawało się, że ktoś popełnił przestępstwo. Państwowa Inspekcja Pracy z Katowic ustaliła, że Płonka, choć nie miał umowy o pracę, to nie pracował na czarno. Sebastian D. wielokrotnie składał mu propozycję przejścia na umowę o pracę, ale Płonka odmawiał. Toteż jego zatrudnienie należy traktować jako wielokrotnie odnawianą umowę o dzieło. A co za tym idzie, Sebastian D. nie miał obowiązku zgłaszać tego wypadku: „Jako strona umowy cywilno-prawnej nie miał zatem obowiązku ustalenia okoliczności wypadku i sporządzenia protokołu powypadkowego”. Inaczej by było, gdyby rozdrabniarka zmieliła całego człowieka i Płonka by zginął. Ale żyje.

Ten sam kierowca, mieszkaniec Krakowa, 3 razy w ostatnim czasie nadział się na policyjne lasery.

Za pierwszym razem

jechał przez Kraków. W okolicach wodociągów został zmierzony przez patrol drogowki. Policjanci strzelali do niego z odległości pół kilometra. Jednak urządzenie podało inny dystans. Na wyświetlaczu były 273 m. Ten sam cudowny wyświetlacz napisał, że auto poruszało się z prędkością ponad 70 km/h.

Policjanci zatrzymali kierowcę, ale odmówił przyjęcia mandatu. Upierał się, że jechał nie szybciej niż 50 km/h. Z tą samą prędkością, co pozostałe samochody w kolumnie, w której się poruszał.

Policjanci skierowali sprawę do sądu. Sądowi Rejonowemu w Krakowie nic nie pasowało. Na mapach geodezyjnych sędzia ustalił, że odległość od miejsca pomiaru do miejsca, w którym był samochód, wynosi ponad 500 m. Sędzia zwrócił się więc do biegłego, żeby stwierdził, skąd błędne dane w informacji przekazanej sądowi.

Biegły zbadał urządzenie i okazało się, że popełnia ono mnóstwo błędów. Dodajmy, że chodzi o słynny, nabyty niedawno przez polską policję amerykański laser Ultra Lyte (poprawnie należy to urządzenie nazywać nie laserem, lecz lidarem). Niektóre błędy wynikają z tego, że laser zachowuje w pamięci wyniki poprzednich pomiarów i czasami to, co wyświetla jako wynik bieżącego pomiaru, jest średnią z poprzednich wyników.

Urządzenie można też porównać do staroświeckiej flinty strzelającej śrutem. Wynika to z fatalnej konstrukcji celownika. Z odległości powyżej 100 m nie sposób ustalić, w co naprawdę wycelował policjant. Urządzenie ma też kolejną wadę, polegającą na rozszerzaniu się pola pomiarowego. Wspomniane pole na odległości większej niż 200 m obejmuje więcej niż jeden pojazd.

W konsekwencji nie tylko nie było wiadomo, czy mierzony samochód jechał z prędkością ponad 70 km/h, ale również nie było wiadomo, o który dokładnie pojazd chodzi. Na tej podstawie sąd uniewinnił kierowcę. Sprawa była tak oczywista, że policja nawet nie wniosła apelacji. Ale policjanci z krakowskiej drogowki dalej zasadzają się na kierowców w tym samym miejscu, zatrzymując na chybił trafił (co teraz już dzięki wyrokowi krakowskiego sądu wiedzą) i wypisując mandaty za przekroczenia prędkości. Używając tego samego urządzenia. Sprawa kolejnego kierowcy trafiła do sądu i w aktach podany jest ten sam seryjny numer produkcyjny lasera.

Za drugim razem

uniewinniony w Krakowie kierowca niewiele tygodni po wyroku jechał przez Jaworzno. Z krzaków miejscowa drogowka zmierzyła mu prędkość takim samym Ultra Lytem. I znowu na odcinku, gdzie wolno jechać nie szybciej niż 50 km/h, miał on rzekomo jechać 70 km/h.

Tym razem kierowca dysponował żelaznym argumentem w postaci odczytów zamontowanego w samochodzie urządzenia GPS. GPS twierdził, że laser łże, a samochód poruszał się z prędkością 52 km/h. Policjanci nie dali się przekonać i koniecznie chcieli wypisać mandat. Ponieważ kierowca upierał się, że GPS pokazał prawidłową prędkość, sprawa trafiła do sądu.

Sędzia nie znał się ani na satelitach krążących po orbicie i wysyłających sygnał GPS, ani na gwiazdnych wojnach, ani na strzelających laserach. Znał się natomiast doskonale na tym, jak się gromadzi dowody, wysłał więc dokumentację

Radar łże jak PiS

„Star Wars” na polskim asfalcie.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

sprawy biegłemu z zakresu optoelektroniki. Biegły napisał, że sposób używania laserów przez policjantów (w tym funkcjonariuszy z Jaworzna) jest skrajnie amatorski. Szczegółowo wyjaśnił, jak powinni obsługiwać laser, a jaka jest praktyka. Powtórzył opinię z poprzedniej sprawy, że nie wiadomo, co zmierzyło urządzenie, gdyż policjanci nie potrafią go prawidłowo obsługiwać.

Biegły stwierdził, że laser policji z Jaworzna ma uszkodzony celownik i w zasadzie nie wiadomo, w co celuje. Taką opinię wysłał do sądu. Wyrok jeszcze nie zapadł.

Trzeci raz

ten sam kierowca na jedną z rozpraw w jawornickim sądzie jechał przez Olkusz. Miał pecha: trafił na policjanta, który był genialnym snajperem, gdyż z odległości 500 m wcelował w tablicę rejestracyjną jego pojazdu. Policjant na sali sądowej zeznał bowiem, że widział, jak **własne oczy**, jak laser trafia w tablicę. Co prawda laser wysyła wiązkę promieni podczerwonych, które dla ludzkiego oka są niewidoczne, ale wiedząc to, policjant nadal zapewniał, że widział, jak wiązka wystrzelona przez Ultra Lyte trafia w przód wozu. Funkcjonariusz drogowki z Olkusza marnuje się na tym stanowisku, mając tak niezwykły dar, jakim jest zdolność widzenia w podczerwieni.

Kierowca przed sądem nadal upierał się, że jechał nie szybciej niż 50 km/h. Dlatego że właśnie ruszał ze skrzyżowania, na którym stał na czerwonym świetle. Dodajmy, że nie siedział za kierownicą ferrari, lecz opla. Tymczasem aby osiągnąć prędkość ponad 70 km/h na dystansie 100 m, musiałby wcisnąć pedał gazu w bolidzie porównywalnym z bryką Roberta Kubicy.

Okazało się, że pani sędzia z olkuskiego sądu, podobnie jak policjant drogowki, również marnuje się na stanowisku. Jest ona bowiem geniuszem z zakresu fizyki. Odkryła, że odległość pokonana przez promień lasera jest krótsza od odległości, jaką pokazują mapy geodezyjne. Urządzenie Ultra Lyte zdaniem olkuskiego sądu potrafi zakrzywiać czasoprzestrzeń.

Laser policyjny pokazał, że odległość od miejsca, gdzie stał policjant, do skrzyżowania wynosiła 300 m. Tymczasem na mapach ta odległość to ponad 500 m. Zdaniem sądu pomiar był prawidłowy, gdyż **„promień lasera pokonuje krótszą drogę”**.

Pani sędzia uznała, iż nie ma potrzeby pytać o opinię biegłego. Jej zdaniem Ultra Lyte jest tak prosty w obsłudze i niezawodny, że wystarczy nacisnąć spust, aby uzyskać dokładny wynik. Co napisała w uzasadnieniu wyroku. Sąd Okręgowy w Krakowie w rozumowaniu pani sędzi nie dopatrzył się uchybień.

Sędziom z Sądu Okręgowego w Krakowie i sędzi z Sądu Rejonowego w Olkuszu być może należy się Nobel z fizyki. Dowiedli bowiem coś, nad czym dopiero teoretyzowali Stephen Hawking i inni wielcy naukowcy, że istnieje załamanie czasoprzestrzeni i są korytaryze skracające drogę z punktu A do punktu B. Należy zauważyć twórczy wkład naszych sędziów: dotychczas bowiem uważano, że światło załamuje się tak jak przestrzeń. Tymczasem oni dowiedli, że droga światła może być jednak krótsza.

Wszystkie problemy kierowcy

z Krakowa z prędkościami 50 km/h i 70 km/h nie są przypadkowe. Wynikają one z zasad działania urządzenia i statystyki. Ultra Lyte mierzy prędkość w ten sposób, że wysyła kilkakaset promieni podczerwonych, tworząc pole pomiarowe w kształcie stożka, gdyż wędrując do przodu, promienie coraz bardziej oddalają się od siebie. Promienie te wysyłane są dwukrotnie w ułamku sekundy i tworzą 2 „obrazy” przestrzeni znajdującej się przed laserem, a następnie przeliczają, o ile ta przestrzeń przesunęła się w czasie. W ten sposób ustalają szybkość, z jaką poruszają się obiekty w polu pomiarowym.

Światło to fala radiowa. A każda fala radiowa ma pewną wadę. Jeśli odbije się od czegoś pod kątem mniejszym niż 5,72 stopnia, to nie odbija się natychmiast, lecz wcześniej przez jakiś czas ślizga się po powierzchni. To zakłamuje wynik. Jeśli wiązka pomiarowa trafi w dach pojazdu albo w maskę, to wynik zawyżany jest o 20 do 40 km/h.

Producenci laserów piszą więc w instrukcjach, żeby trafiać w pojazdy z odległości nie większej niż 100 m, gdyż wówczas pole pomiarowe ma od 20 do 30 cm średnicy i bez problemu większą jego częścią można trafić w przednią atrapę auta. Ale nasza drogowka najczęściej mierzy pojazdy z odległości 300 do 500 m. Wtedy większa część pola pomiarowego trafia w dach lub maskę.

Policjant podczas pomiaru stoi, a jego urządzenie nierzadko jest na wysokości dachu samochodu osobowego, często wyżej. Dlatego większość wyników jest zawyżana o 20 do 30, a nawet 40 km/h. Urządzenie nie alarmuje o błędzie, gdyż go nie wykrywa. Czasem można to odkryć po zafałszowanym wyniku odległości pomiaru. Tak jak w podanych przykładach.

Urządzenie ma kolejną wadę. Biegły określa ją jako wędrowanie punktu celowania. Pomiar dokonane za pomocą urządzenia SCATT, służącego do kalibracji przyrządów celowniczych broni strzeleckiej, wykazało, że laser Ultra Lyte na dystansie 500 m ma rozrzut o szerokości 3 m. Dlatego nie wiadomo, w co policjant trafił. Gdyby strzelał amunicją ostrą, trup ścieliłby się gęsto.

Krótki poradnik

dla uczciwych kierowców, którym policjanci na drodze wmawiają przekroczenie prędkości.

Po pierwsze: sprawdź, jaką odległość pomiaru wskazało urządzenie. Następnie weź sznurek i sam zmierz odległość. Ewentualnie skorzystaj ze smartfona i Google Maps.

Po drugie: jeśli masz w aucie kamerkę (rejestратор jazdy) lub urządzenie GPS, to zapisz ich wyniki.

Po trzecie: jeśli stwierdzisz niezgodność, odmów przyjęcia mandatu. Mając takie dowody, wygrasz w sądzie, jeśli nie trafisz na sędziego, który pretenduje do Nobla z fizyki.

M.C.

Następnie Prokuratura Rejonowa w Myszkowie odmówiła wszczęcia

śledztwa.

Stwierdziła, że sprawie brakuje znamion przestępstwa. To przecież normalne, iż podczas pracy zdarzają się wypadki. Od tej pory raz po raz prokuratorzy z prokuratur w Myszkowie, Zawierciu i Częstochowie odmawiają zbadania doniesień składanych przez pana Andrzeja. Jakiś przyzwoity prokurator w Prokuraturze Okręgowej w Częstochowie czyta skargi Płonki i każe śledztwa wznawiać albo wszczynać.

Prokuratury rejonowe robią, co im się każe, a potem umarzają sprawy. Wbrew biegłemu. Pierwszy stwierdził, że rozdrabniarka nigdy nie powinna zostać uruchomiona, gdyż nie miała koniecznych zabezpieczeń ani dokumentacji technicznej, nie przechodziła również przeglądów. A ponieważ na potrzeby obrony przed zarzutami ze strony jednorękiego byłego pracownika została wytworzona jakaś niby-dokumentacja niby-techniczna, drugi biegły orzekł,

że przedstawiane w prokuraturach, sądach i inspekcji pracy rzekome dokumenty to luźne wydruki. Trzeci biegły orzekł, że wytworzenie niby-dokumentacji dla maszyny w takim stanie to przestępstwo, które powinno być ścigane.

Tymczasem dla prokuratorów, dla inspektorów pracy, dla sędziów, a nawet dla ZUS Płonka jest dalej pełnosprawnym mężczyzną, mającym obie ręce, usiłującym naciągnąć byłego pracodawcę na odszkodowanie, próbującym oczernić przyzwoitego człowieka, a od państwa wyłudzić świadczenia. Tak przynajmniej wynika z urzędowych akt.

Przykład. Prokuratura Rejonowa w Myszkowie w październiku 2017 r. po raz kolejny zmuszona była wszcząć dochodzenia w czterech sprawach: sporządzenia niby-dokumentacji do rozdrabniarki (sporządził ją sam właściciel); naruszenia przez niego praw pracowniczych; zatrudniania na czarno pana Andrzeja, co zostało urzędowo nazwane naruszeniem prawa o ubezpieczeniach społecznych; zatajenia wypadku.

Prokuratura wszystkie 4 dochodzenia poleciła prowadzić Komendzie Powiatowej Policji w Myszkowie. Ta zaś je umorzyła.

Decyzje o

umorzeniu

czterech dochodzeń i uzasadnienie tych decyzji wydano w jednym dokumencie składającym się łącznie z dwóch kartek. Działająca pod nadzorem prokuratury policja za każdym razem pisała: „**Brak znamion czynu zabronionego**”. Rozwinięcie tej tezy zajęło 2 akapity, w których napisano, że przesłuchano Sebastiana D., a Płonka powinien iść nie na policję ani do prokuratury, tylko do sądu pracy (co i tak uczynił).

Pana Andrzeja najbardziej boli to, że niektórzy prawnicy – broniąc Sebastiana D. – posunęli się do poświadczania nieprawdy. Pewna prokurator napisała, że Płonka celowo wydłuża postępowania, np. domagając się badań psychiatrycznych świadków bądź podejrzanych, choć nigdy takich badań się nie domagał. Skargę na panią



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

prokurator oddalono. Doniesienie na innego prokuratora umorzono. Ten z kolei napisał, że maszyna była sprawna i miała wymaganą dokumentację. Zażalenie na umorzenie trafiło do Sądu Okręgowego w Częstochowie. Od orzekania w tej sprawie wyłączyło się już sześciu sędziów.

Inna

skarga

na umorzenie śledztwa trafiła do sądu w Myszkowie. Płonka się przygotował do rozprawy. Chciał opowiedzieć sędziemu, jak wszyscy mataczą. Jak przez 1,5 roku walczył o to, aby sąd nakazał, żeby ZUS mu wypłacał rentę. Gdy zaczął mówić o sfałszowanych dokumentach, sędzia mu przerwał.

– Ja panu tej sprawy nie uznaję – powiedział. I kazał wyjść z sali. Płonka na korytarzu pół godziny czekał, aż sędzia go wezwie ponownie, odczyta werdykt oraz go uzasadni. Tymczasem na salę rozpraw zaczęto wzywać kolejnych ludzi.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Autobus dla każdego

Pisowscy spin doktorzy podetknęli prezesowi Kaczyńskiemu pod nos badania CBOS mówiące o tym, że 31 procent mieszkańców wsi i 18 procent mieszkańców najmniejszych miast mówi, iż ma problem z dotarciem do innych miejscowości publicznymi środkami transportu.

Toż to nasz elektorat jest – pomyślał Kaczyński i mógł ogłosić, że PiS przywróci te połączenia autobusowe, które zostały zawieszone w ostatnich latach. Powiedział też, że będzie to kosztowało dziesiątki miliardów złotych.

Jeśli faktycznie budżet pakowałby co roku tyle pieniędzy w transport autobusowy, to prezesowi PiS nie można zarzucić mówienia nieprawdy. Bo co to za problem, aby do najmniejszych nawet wsi i przysiółków zajeżdżały kilka razy dziennie autobusy? Przecież wymaga to trzech elementów: przystanku, autobusu i pieniędzy. Nie wymaga natomiast pasażerów. Bo tych nie ma i nie będzie.

Reanimacja szkieletu

Nie wiadomo jednak, co prezes miał na myśli, mówiąc o ostatnich latach. Gdyby jednak miało to być 35 lat, to „kilkadziesiąt miliardów” by nie wystarczyło.

W roku 1985 istniały w kraju 234 samodzielne oddziały Państwowej Komunikacji Samochodowej, dysponujące ponad 25 tysiącami samochodów ciężarowych i prawie taką samą liczbą autobusów. Przewozy pasażerów rocznie szły w miliardy. Tyle tylko że ówczesna Polska nieco różniła się od dzisiejszej. Masowo występowała w niej bowiem chłoporobotnicy. Zamieszkiwali wsie, a pracowali w dużych zakładach w miastach, do których dojeżdżali, korzystając ze specjalnych kursów wycarterowanych dla nich w PKS przez macierzyste firmy. Z dowozu i odwozu pracowników pochodziła jedna trzecia przychodów PKS. Drugą jedną trzecią dawały firmie usługi transportowania ciężarówkami towarów wyprodukowanych w działających wówczas fabrykach. Trzecią część przychodów generowały zaś biletowane przewozy pasażerskie.

Dzisiaj pracodawcę z reguły wali to, w jaki sposób pracownik dociera do roboty. A od czasu wejścia do Unii dzięki dotacjom większość mieszkańców wsi nie musi dorabiać w mieście. Od wożenia towarów są prywatne firmy spedycyjne. Jeśli natomiast chodzi o wożenie ludzi kupujących bilety, to dzisiejsi przewoźnicy mogą liczyć tylko na jedną kategorię – uczniów. A i to w coraz mniejszym stopniu, bo gminy mają obowiązek zapewnić dowóz do szkoły, jeśli odległość jest większa niż 3–4 km – w zależności od wieku dzieci. Od kiedy dzieci zaczę-



PiS wymyśliło, jak wydać miliardy na walkę z problemem, który nie jest problemem.

ły być wożone przez specjalne busy szkolne, to tak PKS-om, jak i prywatnym właścicielom autobusów odpadły miliony pasażerów. Nie tylko zresztą dlatego. Resztę robi demografia. Jeśli w Polsce w roku szkolnym 2005/2006 liczba uczących się dzieci i młodzieży wynosiła 6,3 miliona, to w roku 2016/2017 do szkół uczęszczało 4,9 miliona dzieci i młodzieży.

Ludzie ze wsi nie muszą dziś jeździć do miasta na zakupy, tak bowiem rozpanoszyły się Lidle i Biedronki. A gdy potrzeba czegoś, czego w nich nie ma, to są przecież sklepy internetowe i kurierzy, którzy dostarczają zamówienie do najbardziej zabitej dechami wiochy.

I jeszcze jeden drobiazg. Pod koniec lat 80. mieliśmy 5,2 mln zarejestrowanych samochodów osobowych. Dziś jest ich prawie 24 mln. Z badań wynika, że obecnie w 75 proc. gospodarstw domowych jest samochód osobowy. 14 proc. gospodarstw auta nie ma, bo nie chce. 9 proc. chciałoby mieć, ale ich nie stać, a 2 proc. chciałoby mieć, lecz nie ma z innych powodów.

GUS-owi wyszło, że większy odsetek gospodarstw domowych na wsi niż w mieście posiadał samochód osobowy, motocykl, skuter, motorower lub rower.

Nader częstym widokiem na wsiach jest 5 aut na podwórku. Jeden jest męża, drugi żony, trzeci i czwarty córki i zięcia, a piąty na wszelki wypadek, gdyby się któryś zepsuł.

Nic zatem dziwnego, że od roku 1993 pozamiejski transport autobusowy stracił 75 procent pasażerów. Prognozy też są jednoznaczne. W Polsce do 2035 r. „skala przewozów w zbiorowej komunikacji międzymiastowej nadal będzie się zmniejszać przy

jednoczesnym wzroście ruchliwości komunikacyjnej przy wykorzystaniu indywidualnego transportu samochodowego”.

Rolnik z audycją

Nad takim stanem rzeczy zapłakali zainteresowani problematyką naukowcy i ukuli termin wykluczenia transportowego. Uznając, że kasowanie połączeń autobusowych w powiatach w ciągu ostatnich kilkunastu lat ograniczyło mobilność ludzi, zmniejszyło ich szanse na wizytę u lekarza czy możliwość dojazdu do pracy i szkoły. Jajogłowym z danych ze sprawozdań budżetowych samorządów wyszło zatem, że aż 13,8 miliona mieszkańców Polski żyje w gminach, które nie mają zorganizowanego transportu publicznego. Najgorzej jest w województwach warmińsko-mazurskim, lubuskim oraz w niektórych częściach łódzkiego i mazowieckiego. Nieco lepiej w Małopolsce i na wschodzie kraju, gdzie działają busiarze, czyli przedsiębiorcy mający po kilka mikrobusów.

Polska Akademia Nauk szacowała, że w 2017 r. do 20 proc. polskich sołectw nie dojeżdżał żaden pojazd transportu publicznego.

Skoro jest tak źle i ponoć mamy dobrze prosperującą demokrację lokalną, to dlaczego Najwyższa Izba Kontroli w raporcie po kontroli tej dziedziny napisała, iż „samorzady na ogół nie były zainteresowane organizowaniem publicznego transportu zbiorowego dla mieszkańców” oraz „ograniczyły się do administrowania tym transportem, czyli m.in. wydawania zezwoleń i określania przystanków komunikacyjnych”. Kontrolerom wyszło też, że

połowa kontrolowanych samorządów nie badała lokalnych potrzeb przewozowych, choć był to ich obowiązek. A lokalnych przewoźników sprawdzał jedynie co czwarty kontrolowany powiat.

Czy gdyby problem wykluczenia komunikacyjnego istniał w takim zakresie, jak piszą o tym miłośnicy komunikacji zbiorowej, to samorzady naprawdę by to olewały?

A wójtowie i starostowie specjalnie podkładaliby się lokalnemu elektoratowi? Czy raczej problem jest, ale jego skala jest tak mała, że nie spędza snu z powiek nawet sołtyśom?

Refinansowanie w zawieszeniu

Od 2017 r. budżet państwa finansuje wyłącznie przewozy o charakterze użyteczności publicznej i tylko zawarcie umów przez samorządy pozwala mieszkańcom na korzystanie z uprawnień do bezpłatnych lub ulgowych przejazdów. Ten przepis powoduje, że jedyne dofinansowanie, jakiego przewoźnicy autobusowi mogą być pewni, to rekompensata za honorowanie ulg ustawowych, czyli 50 proc. dla uczniów, studentów i niepełnosprawnych.

Polega to na tym, że gdy sprzedaje się bilet szkolny, państwo za pośrednictwem samorządu województwa oddaje kwotę ulgi. I dlatego na wielu pozamiejskich trasach autobusy jeżdżą do czwartej po południu, a na rozkładach

jazdy mają oznaczenie „s”, czyli „kursuje w dni nauki szkolnej”. To znaczy nie w soboty i niedziele oraz nie w ferie i nie w wakacje.

Skutek ustawowej regulacji refinansowania ulg był prosty do przewidzenia. Tak jak wyrok, który usłyszała Aneta S., właścicielka firmy autobusowej na Podkarpaciu. Przez 3 lata wysyłała co miesiąc do urzędu marszałkowskiego listy osób, które miały korzystać z tych biletów i na ich podstawie otrzymywała refundację, czyli ok. 160 zł na osobę. A ponieważ te osoby biletów nie kupowały, to bizneswomen wzbogaciła się o milion złotych. Dostała za to karę trzech lat więzienia w zawieszeniu na 5 i musiała zwrócić pieniądze. Takich przypadków jak ten sądy mają po kilka w roku.

Repolonizacja wyborcza

Gdyby obietnica Kaczyńskiego miała być spełniona, mogłaby wykorzystywać ścieżkę dotacji dla samorządów, które będą zawierały umowy z przewoźnikami, umowy zakładające obowiązkowe odwiedzanie przez autobus każdej wsi po kilka razy dziennie. I to niezależnie od tego, czy wsiada w niej lub wysiada jedna osoba raz na tydzień. Samorzady płaciłyby za takie wożenie powietrza ryczałtem. I oczywiście musiałyby powołać nowy wydział zatrudniający kilkoro specjalistów z zakresu usług komunikacyjnych. Czyli przynajmniej 20 proc. dotacji z budżetu zamiast do przewoźników poszłoby na rozkurz.

Druga opcja propozycji Kaczyńskiego byłaby równie miliardożerna. Trzeba by na nowo zbudować ogólnopolską PKS z setkami oddziałów. Czyli odkupić od samorządów i przywaciarzy to, co z PKS zostało. Bo z niedgdyśszych ok. 170 skomercjalizowanych w latach 90. PKS-ów dziś minister infrastruktury nadzoruje 5 spółek ze stuprocentowym udziałem skarbu państwa, jedną z większościowym udziałem, dwie z udziałem ok. 49 proc. i 4 spółki z udziałem mniejszościowym. Odkupienie pozostałych – np. od izraelskiego Mobilisa – ich wyposażenie i późniejsze dotowanie nawet w 80 proc. to znacznie więcej niż policzone przez ekspertów 12 mld zł. To przynajmniej 30 mld w pierwszych dwóch latach. A potem po 20 mld każdego roku przeznaczone na coś, co zrobi dobrze bardzo nielicznym niezmotoryzowanym. 20 mld zł to tyle samo, ile ma pójść na „500 plus” na pierwsze dziecko dla ponad 3 mln rodzin.

Nie ma co jednak wpadać w panikę. Przez ponad 3 lata PiS udowodniło, że mierzenie się z inwestycjami to nie jego specjalność. Reaktywacja autobusów na wsiach skończy się tak, jak Centralny Port Komunikacyjny czy „Mieszkanie plus”. Udawaniem.

TADEUSZ JASIŃSKI

Więści gminne i inne

■ 3-letnią Amelię, która ma niebieskie oczy i jasne włosy spięte w kok, nosi różową kurtkę, szarą czapkę z pomponem, szare spodnie i granatowe buty, uprowadzono wraz z matką, lat 25, w Białymstoku na osiedlu Dzieściny. Zamaskowani kidnaperzy wciągnęli je do samochodu pochodzącego z wypożyczalni w Łomży i odjechali w stronę dal. Zanim skończyłem pisać tę informację, okazało się, że policja ujęła porywaczy. Brawo, policja! Jest szybsza od przeciągu.

■ Nikt nie uprowadził 32-letniej Dominiki W., kobiety o wzroście 165 cm, oraz jej 7-letniego syna Ignacego, którzy wyszli z domu w Dąbrowie Górniczej na początku marca. Oboje zaginęli. Od czasu zaginięcia nie nawiązali kontaktu z rodziną. Wraz z Dominiką zaginęły czarna puchowa kurtka do kolan, biały sweter z kapturem, legginsy koloru granatowego i czarne trampki, które również są przedmiotami najwyższej troski krewnych poszukujących Dominiki.

MÓJ SYN DOTYKA KOLEGÓW W MIEJSCA INTYMNE, CHYBA ZOSTANIE KSIEDZEM



■ Znalazł się natomiast w Krakowie Akitaki Tsuzuki, student z Japonii, o którego zaginięciu informowaliśmy w styczniu. Akitaki pływał sobie od tamtego czasu w Wiśle, zdaje się pod prąd, ponieważ wyłowiono go z rzeki przy ul. Ciepłowniczej w Krakowie, a nie w Gdańsku, do którego przez 2 miesiące niechybnie byłby już dotarł. Zachowanie studenta wskazuje na

to, że jest martwy, co będzie jasne, gdy prokuratura otrzyma wyniki badań medycznych. Badania te są ze wszech miar uzasadnione, ponieważ dotychczas żadne źródła historyczne nie podawały, aby jakiś obywatel Cesarstwa Japonii stracił życie na ziemiach polskich. A tego, jak wyglądała martwi Japończycy, prokuratura może nie wiedzieć.

■ W Mszczonowie pod Warszawą kopią najgłębszy basen nurkowy na Ziemi, bo wszystkie, które są, są płytsze niż 45 m. Basen zawierać będzie 8000 metrów sześciennych wody. Nazwany już został Deepspot. Zanurzyć się w nim będzie mógł każdy na jesieni, jeżeli coś się nie zmieni. Specjaliści z Mszczonowa bić tu będą rekordy świata w nurkowaniu głębinowym na obiektach zamkniętych i pozostawać w tych rekordach niepopobi.

■ Mieszkaniec Wielbarku chciał zakopać rurę kanalizacyjną. Wszystko szło dobrze, gdy się okazało, że pod łopatą coś dzwoni metalicznym dźwiękiem. 1,5 m pod ziemią kopacz natrafił na metalowe skrzynie, które zawierały 850 pocisków przeciwlotniczych „Made in III Rzesza”. Oczywiście prace wstrzymano, kanalizacji więc nie ma i kibla nie da się użyć. Nic dziwnego, że niektórzy obywatele w Polsce mają całkiem prywatne powody, aby mniemać, że wojna z Niemcami jeszcze się nie skończyła.

■ Jak podał portal O2, syn Michaela Jacksona Brandon Howard, który przebywał w Warszawie w październiku zeszle-

go roku, nie zapłacił hotelowi za pobyt 7 tys. zł, a masażystce 3 tys., chociaż go dobrze masowała. Wyjechał bez pożegnania. Inne media twierdzą, że wszystko się zasadniczo zgadza, tylko że nie był to syn Michaela Jacksona, ale inny facet, z Jacksonem niespokrewniony ani niespowinowacony. Kamień spadł nam z serca, bo nie moglibyśmy ścierpieć, że syn gwiazdora pozbawionego teraz tantum za śpiew tatusia narażony jest na rewindykację hotelu.

■ Wielki sukces odnotowała polska nauka w Pietraszynie (województwo śląskie), gdzie uczeni z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego odkryli ok. 17 tys. artefaktów sprzed 60 tys. lat, czyli okresu, gdy Polacy byli dzicy. Znalazono też kości mamuta, nosorożca i konia. Chciałoby się, żeby równie spektakularne sukcesy odnosili polscy badacze zajmujący się penetrowaniem przyszłości, wynajdując artefakty, którymi ludzkość postąpiła się będzie np. za 200 lat. Niestety to wymaga rozumu, w przeciwieństwie do badań prehistorii, które opierają się na szczęściu. Szczęście zawsze u nas nad rozumem triumfowało.

Daniszevska: – W jednej z gazet przeczytałam wywiad z aktoreczką serialową.

Wółk-Łaniewska: – Do tego stopnia nic nie robisz?

– Ależ skąd, to była ciężka praca ta lektura. Cóż ta babina ma za ciężkie życie. Wstaje o świcie, odwozi córkę do matki, robi miny przed kamerą. Wraca po nocy, jej córką zajmuje się matka. Gdyby nie matka, nie dałaby rady. Dziecko wychowuje sama, bo facet stracił zainteresowanie. Jest znanym i bogatym lekarzem, ma żonę, tłum dzieci z różnymi kochankami. Już nawet nie pamiętam, jak wyglądał. Dupy nie urywał, ale mnie załatwił.

– To nadal opowieść aktorki serialowej?

– Nie, teraz to już moja. Ktoś mi go polecił, po tej znajomości załatwiłam u niego wizytę. Powiedział, że mam naderwane mięśnie pośladkowe. Nie znoszę go, bo dzięki jego błędnej diagnozie mam endoprotezę. Jego nazwisko jest wbite w moje prawe biodro.

– Znaczy w dupie go masz?

– Żebyś wiedziała, jak! Przepisał mi lek, którego mądra farmaceutka nie chciała mi sprzedać. Takie miałam przeżycia z partnerem aktorki, która obrabia mu dupę w tygodniku. Jej nie znam. Poznałam za to jej poprzedniczkę, Zośkę Marceau. Była cudowna. Wpierdalała gęś Bożeny Toeplitzowej, najlepszej na świecie.

– Sorry, bo się nieco zgubiłam: kto jest najlepszy? Gęś czy Bożena?

– Obie. Ale zdaje się, że go rzuciła...

– Toeplitzowa?!

– Nie, aktoreczka, nie uważasz. I on potem napisał książkę „Nocnik”, gdzie obrobił jej dupę.

– Ortopeda?

– Kurwa, skup się: aktoreczka od seriali oraz ciężkiego życia samotnej matki, którą ostatnio porzucił ortopeda, wcześniej rzuciła byłego męża Sophie Marceau, który z zemsty podobno obrobił ją w nocniku. To znaczy w „Nocniku”.

– Ja pierdolę! Jak ty to wszystko ogarniasz?!

– Wybitnie inteligentna jestem. W tej całej chaotycznej historii najbardziej zadziwia mnie rola mądrej kobiety Magdaleny Środy.

– Nie, tego już nie znieś, jak mówi lud prosty: co ma do tego Środa? Spała z ortopedą? Czy z Żuławskim? Czy może, kurwa, z gęsią Toeplitzowej? Ratunku!

– Nie, zrobiła rozmowę z aktoreczką. W „Wysokich Obcasach”.

– Czekaj, nalej se, a ja przeczytam. Może dzięki temu coś zrozumiem, bo na razie czuję się zagubiona jak prezes Kaczyński w świecie developmentu.

– Słabe porównanie. Bul, bul, bul...

– Już, przeczytałam. Wyjaśniam Czytelnikom, którzy, podobnie jak ja, nie czytają prasy kobiecej, nawet tej z pretensjami do feminizmu: w „Wysokich Obcasach” Weronika Rosati opowiada Magdalenie Środzie o tym, że ponieważ nią jej żonaty kochanek, lekarz. W ramach ruchu #Metoo opowiada.

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++ Chodź, porozmawiamy wreszcie o kobietach, powiedziała **GOŚKA DANISZEWSKA**. Ciągłe gadamy o facetach, jakbyśmy byli jakimiś nastolatkami. Niektóre baby są durne i durne zostaną. W tym sensie nie jestem feministką. Dla mnie człowiek nie ma płci. Jest albo głupi, albo ciekawy. Bo nawet nie mówię: mądry. Tak jak nie odróżniam kotów od psów. **AGNIESZKA WÓŁK-ŁANIEWSKA** psy od kotów rozróżnia i baby od chłopów też. Anachronistka.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

– No właśnie, to nie jest rola dla niej pisać. Dla Środy znaczy.

– Domyślam się. Role dla Weroniki Rosati piszą w „M jak miłość”.

– Znam Środę powierzchownie, ale jako kobietę mądrą i znaczną.

– Ja nie.

– Nie znasz?

– Nie – mądrą i nie – znaczną. Dla mnie prof. Środa reprezentuje to wszystko, co jest złego w feminizmie. Pamiętasz Anetę Krawczyk? Rzekomą ofiarę swawoli Leppera? Prof. Środa umieściła się na czele trybunału, który skazał Leppera na stos na podstawie przedstawionych przez Krawczyk dowodów spektralnych...

– Jakich?

– To był koronny dowód w procesach o czary: oświadczenie nawiedzanej osoby, że oskarżony nawiedził ją pod postacią widma. Lepper mógł Krawczyk nawiedzać jedynie pod postacią widma, bo miał żelazne alibi na każdy z jej zarzutów: molestował ją w biurze w Tomaszowie,

gdy był na żywo w TVP; gwałcił ją w hotelu poselskim w Warszawie, gdy był w samolocie do Gdańska; dymał ją jak zwykle i niczym się nie wyróżniał, gdy miał gips od szyi po pas etc. Kolejne sądy – w tym Sąd Najwyższy – uchylały wyroki skazujące Leppera i Łyżwińskiego za gwałcenie Krawczyk jako wydane z rażącym naruszeniem prawa, bez dopuszczenia dowodów obrony. A tymczasem prof. Środa pisała komentarze pod ważkimi tytułami w stylu: „Zgwałcenie nie mija”: „Nie znamy uzasadnienia wyroku, dzięki czemu Lepper może ciągle jeszcze głosić swoją rzekomą niewinność. Możemy mieć jednak nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość i że wyrok nie będzie zawieszony. To symboliczne, ale wielkie zwycięstwo Anety Krawczyk powinno dodać odwagi innym kobietom, by wyrwały się z systemu seksualnej opresji”. To jest ta filozofia, która definiuje feminizm w kategoriach klanowych: my kobiety przeciwko nim, chłopom, i chuj w dupę faktom.

– I dlatego właśnie nie jestem i nie będę feministką. Bo to, czy ktoś ma coś z przodu, czy pośrodku, gówno mnie obchodzi.

– Aż tak daleko bym się nie posunęła. Bywają chwile, gdy to ma znaczenie – nawet spore.

– A tobie znowu się wszystko z ruchaniem kojarzy. Ja o życiu mówię. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się, żeby facet mnie bił albo mną pomiatał. Ta aktoreczka zachwała swoją rodzinę. Ja też miałam rodziców. Ale moi rodzice nauczyli mnie czegoś dziwnego: żadnemu z moich licznych kochanków nie przyszło do głowy, żeby mnie uderzyć lub choćby upokorzyć. Też sama wychowywałam córkę, bo mąż szybko uciekł. Nauczyłam się zarabiać, na alimenty nie za bardzo mogłam liczyć. Nie byłam rozpieszczana, a za pomocnicę miałam Danke studentkę, której dawałam pokój na Ursynowie. Nie było we mnie gniewu ani złości. Do pewnego czasu raczej uciekałam przed ślubami, a jeśli któryś z moich kochanków miał żonę, to doskonale o tym wiedziałam. Nikt mnie źle nie traktował ani nie poniżał. Myślę, że w tej rozmowie jest więcej żalu nad swoją niespełnioną karierą niż prawdy o życiu.

– Jak rzadko zgadzam się z tobą w całej rozciągłości. Nie tylko w sprawie braku doświadczenia w byciu pociągającą oraz generalnej potrzeby posiadania wiedzy o tym, czy twój facet ma żonę, czy nie, ale także w tym, że cokolwiek mnie irytuje lament aktorki, która ma żal do społeczeństwa, że partner ją wydymał. Bo „społecznie akceptowalne” jest „porzucenie dziecka przez ojca”. Bo społeczeństwo „daje tak duże przyzwolenie na brak odpowiedzialności ze strony niektórych mężczyzn”. A najbardziej ujęło mnie wyznanie, że pani Rosati „nie godzi się, by kobiety były oszukiwane przez partnera, nie wiedziały o jego kobietach i romansach”, a społeczeństwo jej w tym nie popiera. Mam nieśmiałą sugestię, że „nie godzić się” na bycie oszukiwaną może jedynie indywidualna kobieta. Gdy za „niegodzenie się” bierze się społeczeństwo, to znajdujemy się w Niewodnicy Kościelnej...

– Czego chcesz od mojej Niewodnicy?!

– Bo mi opowiadałaś, że tam brał pierwszy ślub Mariusz Antoni K., były poseł i były aresztowany, obecnie wypuszczony za kaucją. Jego pierwsza żona – ta niewodnicka – wnioskuje o to, żeby do Sejmu wybierać tylko żonaty za zgodą żony, a posła, co zdradza żonę, stawiać przed Trybunałem Stanu i karać dożywotnim zakazem kandydowania. Myślę, że Weronika Rosati, która jest córką ministra – profesora i znanej projektantki mody, ma większy kapitał kulturowy niż była działaczka Młodzieży Wszechpolskiej z Niewodnicy, nie powinna więc popierać takich postulatów.

– W kwestii kapitału kulturowego wyjątkowo się zgadzam. Moja rodzina dała mi siłę. Naukę samodzielności i niezależności. I to jest prawdziwie dobra rodzina. Do nikogo nie mam żalu. W końcu spotkałam i miłość, i szczęście. A kubły pomyj wylewane na byłych partnerów... Jestem dumna z moich rodziców, mojej córki, moich wnuków, ich suki, a nawet z durnego białego chomika. Pani profesor, szkoda papieru na takie pierdoły.

– To na koniec małodusznie dorzucę mój ulubiony cytat z tego wywiadu: „Faktem jest, że awanturowałam się, krzyczałam, nie znalazłam innego sposobu, by zachować godność”. Godność to ważna rzecz.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

■ Jednoznacznym zwycięstwem skończyła się walka wręcz wysokich rangą oficerów Wojska Polskiego w jednym z hoteli w Giżycku, którzy pokonali trzech funkcjonariuszy policji i dwóch strażników miejskiej. Po trzech latach od tamtych wydarzeń wojskowi jednak przegrali przed miejscowym sądem, który uznał, że to polskie wojsko spowodowało interwencję wspomnianych sił mundurowych, a odniesiony w starciu sukces nie może być okolicznością łagodzącą. Za pobicie gliniarzy i strażników żołnierze skazani zostali na grzywnę. Nie ogłosili jednak kapitulacji. Dogrywka przez apelację odbyć się ma w sądzie okręgowym.

■ ABW zatrzymała w Radomiu Polaka terrorystę, który jest podejrzewany o planowanie zamachu, ponieważ gromadził informacje oraz pozyskiwał fundusze, aby przeprowadzić w Polsce atak terrorystyczny. Polak znany był wcześniej skandynewskiej policji jako wyznawca islamu, ona również podejrzewała go o terrorizm. Przy podobnej błyskotliwości agentów ABW szanse na zapelnienie więzień terrorystami rosną.



RYSUJE TOMASZ WATKIN

■ Dzięki demokratycznym wyborom w Polkowicach nowa władza mogła wyciągnąć na światło dzienne występkę starej władzy, pod której mecenatem w miejscowym urzędzie gminy urzędnicy poprzedniej kadencji na prywatnym sprzęcie komputerowym, zasilanym jednak publicznym prądem elektrycznym, kopali na swój prywatny użytek kryptowalutę zwaną bitcoinem. Nie wiadomo, czy coś wykopali. Wiadomo jednak, iż rachunek za energię elektryczną jest obecnie dużo mniejszy. Z różnicy sald wynika, że w minionej kadencji podatnicy dopłacili do prywatnej kopalni kilkanaście tysięcy złotych.

■ Pani Eleonora, która mieszkała w altance działkowej na Wyspie Puckiej w Szczecinie i utrzymywała się z prostytucji przy autostradzie, zaszła w ciążę. Gdy urodziła, pozostawiła noworodka w wiadrze z wodami płodowymi, a gdy przestał się ruszać, owinęła go w folię reklamówkę i wyrzuciła do kontenera na śmieci. Do wydarzeń, tak opisanych przez prokuraturę, doszło 12 lat temu, ale proces pani Eleonory ruszył dopiero teraz, bo przez 10 lat nikt o sprawie nie wiedział. W kategoriach współczesnych

Eleonora popełniła straszną zbrodnię, za którą zamiast w altance zamieszkać, będzie musiała dożywotnio w więzieniu. Gdyby jednak spojrzeć na jej zachowanie z perspektywy czasów przednowoczesnych, gdy dzieciobójstwo wynosiło 45 proc. (podobny rozmiar tego zjawiska odnotowują prymitywne ludy Amazonii), to skazywanie jej za taki wyczyn wydać by się musiało ludziom dzikim barbarzyństwem. Inne dane podają, że 66 procent urodzonych dzieci w tamtych czasach umierało z przyczyn naturalnych przed osiągnięciem dojrzałości płciowej. Suma tych procentów wynosi 111, pozwala więc mniemać, że wówczas więcej ludzi umierało, niż się rodziło. Dlatego ja się pytam, skąd na tej planecie wzięło się nas 7,6 miliarda?!

■ Kamery osobiste, które zakupiła polska policja w liczbie 2110 sztuk za 14 mln zł, nie są dobre. To znaczy kamery prawdopodobnie są w porządku, ale baterie do nich, mające zasilać je przez 12 godzin, wyładowują się podczas każdej interwencji, które te kamery miały być nagrywać. W ten sposób wszelkie akty brutalności policji, które miały być rejestrowane, nie

są nagrywane. Do awarii baterii dochodzi najczęściej w Łodzi.

■ W Parku Wiecha na warszawskim Targówku w koronie drzewa straż miejska natknęła się na latający skuter, który utknął między gałęziami 3 m nad ziemią i tym samym nie mógł frunąć dalej. Pilota skutera nie odnaleziono. Ustalono, że skuter pochodzi z wypożyczalni. Straż miejska zabezpieczyła skuter i czeka na dalsze wytyczne z dowództwa. Proponujemy powołanie komisji ds. badania wypadków lotniczych.

■ We Wrocławiu 29-letni Turek zaciukał 20-letniego Turka za pomocą noża. Nie wiemy, dlaczego, ponieważ obaj Turcy nie mówili po polsku, przesłuchujący ich policjanci czuli się więc jak na tureckim kazaniu. Dochodzeniowcy mają jednak nagranie z monitoringu, dzięki któremu z mowy ciała dowiedzieć się spodziewają czegoś więcej. Generalnie jednak doradzamy, aby Turcy mordowali się w Turcji, bo jak nie, to my zrobimy im tutaj Wiedeń.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc zawierać pewne przekłamania. Prosimy o traktowanie ich jako empirycznie nieprzydatne.

We wrześniu do szkół średnich pójdą, jak wiadomo, 2 pełne roczniki. Czyli ci, co kończą gimnazja i podstawówkę. Zamiast 380 tysięcy uczniów szkoły na 3 lata będą musiały przyjąć prawie 750 tysięcy młodych osób. Ich młodszy koledzy i koleżanki wciąż będą mieli przesrane, ucząc się w klasie VII i VIII po 7–8 godzin dziennie.

Przygotowania do wojny

Dlatego Sławomir Broniarz, szef Związku Nauczycielstwa Polskiego, opowiada w mediach, że kwietniowy strajk w szkołach będzie o to, „co jest rzeczą dzisiaj najważniejszą, czyli aby edukacja w Polsce była dobra, nowoczesna, otwarta na dziecko i przyciągała absolwentów uczelni”.

Można by zatem zrozumieć, że nauczycielom chodzi o to, żeby programy szkolne były dobre, a nie przeładowane. Reguły funkcjonowania szkół jasne, a zasady finansowania kadry pedagogicznej takie, żeby w szkołach uczyli najlepsi.

Tymczasem to pic na wodę. Pytanie w referendum strajkowym nie wspomina ani o uczniach, ani o programach. Brzmi: „Czy wobec niespełnienia żądania dotyczącego podniesienia wynagrodzeń zasadniczych nauczycieli, wychowawców, innych pracowników pedagogicznych i pracowników niebędących nauczycielami o 1000 zł z wyrównaniem od 1 stycznia 2019 r. jesteście za przeprowadzeniem strajku począwszy od 8 kwietnia?”.

Na tym hipokryzja się nie kończy. Broniarz biega bowiem po mediach i opowiada bojowe kawałki. Raz to, że „szykujemy się na wojnę w obronie uczniów i szkół”, a raz że „Clausewitz mawiał: chcesz pokoju, szykuj się do wojny. Decyzja o tym, jak długa i jak bolesna będzie ta wojna, zależy tylko i wyłącznie od premiera Mateusza Morawieckiego”.

Tymczasem o bojowości tak Broniarza, jak nauczycieli w okresie rządów PiS nie da się powiedzieć wiele dobrego.

Łamistrajki deformatorskie

Gdy w listopadzie 2015 r. minister Zalewska tuż po zaprzysiężeniu na ministra edukacji narodowej zapowiedziała likwidację gimnazjów w roku 2017, ZNP specjalnego zainteresowania tą enuncjacją nie wykazał. Pół roku później Zalewska ogłosiła, że będzie 8-klasowa szkoła powszechna, 4-letnie liceum i technikum jak za

Alarm dla miasta

Czego nauczyć się młodzież szkolna, gdy wszyscy odpowiedzialni za jej edukację łżą?

PRL, czyli to, o czym media informowały od kilku miesięcy. Broniarz był zaskoczony. Wzywany przez media do tablicy, mówi, że „nie zgadzamy się na nieprzemyślane reformy! Szczegółowo analizujemy dostępne na chwilę obecną propozycje ministerstwa edukacji”.

Przez kolejne miesiące Zalewska pchała ustawę przez rząd do komisji sejmowych. ZNP czuł się „nieskonsultowany”, zapowiedział więc, że w październiku pokaże MEN moc, wyprowadzając 25 tysięcy nauczycielskich demonstrantów na ulice. Wyprowadził – zdaniem mediów – 2,5 tysiąca. W związku z tym Zalewska wiedziała, że w mieszanu w oświacie ma wolną rękę.

Następnie Broniarz postanowił udowodnić, że z jego organizacją trzeba się jednak liczyć. Skrzyknął zatem na listopad 50 tysięcy demonstrantów. Do stolicy dojechała niecała połowa z nich. Jak każde antyrządowe tuptanie uliczne, protest został przez władzę olany.

Widząc, że środowisko nauczycielskie nie kiwnie palcem przeciwko „reformie Zalewskiej”, Sejm zaklepał w grudniu 2016 r. w formie ustawy wszystko, czego pani minister chciała.

Gdy wszystko było pozamiatane, obudził się Broniarz i krzychał, że jeśli PiS się nie cofnie, to w marcu będzie strajk. Zalewska miała wtedy lepsze badania nastrojów nauczycieli i wiedziała, że to błąd. Miała rację. Choć Broniarz zaklinał się, że chęć strajkowania wyraziło 50 proc. szkół i przedszkoli, to gdy przyszło w marcu co do czego, zamkniętych było nieco ponad 10 proc. placówek. Pewnie dlatego że Zalewska zdążyła ogłosić, że w ciągu najbliższych trzech lat wynagrodzenie nauczycieli wzrośnie o 15 proc.

W tej sytuacji Broniarz musiał robić dobrą minę do własnej gry. Ogłosił więc zbieranie podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie reformy oświaty. Reformy, która ruszyła i zaczęła przemianowywać szkoły oraz zaklepywać

nowe programy i podręczniki. Dlatego wnioszek referendalny PiS poszło do kosza.

Ponieważ zbliżał się 1 września 2017 r., Zalewska spacyfikowała resztki bojowości nauczycielskiej obietnicą „500 plus” dla każdego nauczyciela dyplomowanego.

Deforma oświaty niszczyła polską edukację już trzeci rok, ale nauczycielom to nie przeszkadzało, aż do momentu, gdy policjanci wytargowali 1000-złotowe podwyżki. Potem sukcesem zakończył się strajk innych grup z budżetówki. Okazało się, że 15 proc. w ciągu trzech lat to mniej niż 1000 zł. Dlatego padło hasło, które w czasie wprowadzania niszczącej polską edukację reformy się nie pojawiało. Hasło strajku aż do zwycięstwa. I to w terminach tak dla szkół newralgicznych, jak czas egzaminów w podstawówkach i gimnazjach. Najciekawsze, że nawet niezależne od ZNP badania pokazują, iż weźmie w nim udział prawie 90 proc. szkół i przedszkoli. Żądanie tysiąca złotych pozwoliło ZNP pokazać moc i znaleźć formę protestu, której rząd ma ulec. A przy okazji pozwoliło dowiedzieć się co nieco o nauczycielach.

Smoczek dla nastolatka

Przy okazji strajku każdy chce coś ugrać dla siebie. Samorządowcy też. Dlatego wójtowie, burmistrzowie i prezydenci jeden przez drugiego będą udowadniać, jak to dbają o wyborców.

Ten rodzaj kłamstwa najlepiej pokazać, posługując się przykładem warszawskim.

Ponieważ przystąpienie do sporu zadeklarowało ponad 80 proc. stołecznych placówek oświatowych, prezydent Trzaskowski uznał, że trzeba wystąpić w roli dobrego wujka. „Bez opieki pozostanie ponad 200 tysięcy dzieci i młodzieży” – stwierdził, dodając, że „priorytetem jest zapewnienie opieki i bezpieczeństwa warszawskim przedszkolakom i uczniom.



To ogromne wyzwanie logistyczne. Musimy pomóc rodzicom”.

Co zatem zrobić? Powołał sztab kryzysowy. Zadba on o to, aby wszystkie dzieci w czasie strajku znalazły się pod odpowiednią opieką.

Taka decyzja świadczy o nowym prezydencie stolicy jak najgorzej. Dla niego szkoła bowiem to przechovalnia gówniarstwa. Podana przez Trzaskowskiego liczba 200 tysięcy jest z tego punktu widzenia nader ciekawa. Zakłada bowiem, że pan prezydent martwi się o pozostawionych w domach 13-latków. Jeśli mający 10 lat młodzian albo 11-letnia dziewczyna pozostawieni na kilka godzin w domu z pełną lodówką, nie dadzą rady przeżyć, to znaczy, że rodzice i szkoła wy-

Polskie dzieci chorują psychicznie. Nie ma gdzie ani kto ich leczyć.

Kamil Ż. ma 8 lat. Nie wie, dlaczego nie ma już z nim taty. Nie wie też, dlaczego do niego nawet nie dzwoni, choć chłopiec rano widzi jego samochód, gdy tata jedzie do pracy. Czuje, że on, Kamil, musiał zrobić coś bardzo złego, dlatego tata się gniewa.

Kamil niedawno miał próbę samobójczą. Bo musiał zrobić coś bardzo złego i nawet nie wie co. Może robi same złe rzeczy? I nie powinien już żyć?

Na filmie widział, że można iść do nieba, jak się wyskoczy z okna. Na religii mówiła pani katechetka, że w niebie jest lepiej niż na ziemi i że tam jest jego babcia. Dawno jej nie widział. Długo stał na parapecie i patrzył w dół.

Jacyś ludzie na dole do niego krzyczeli. Pewnie mówili, że to przez niego wyprowadził się tata. Długo stał z zamkniętymi oczami w otwartym oknie. Wreszcie skoczył.

Nie wie, dlaczego nie poszedł do nieba. Nie wie, dlaczego rozmawiał z nim pan strażak. Nie wie, dlaczego mama szybko wróciła z pracy, a potem przez kilka dni do niej nie poszła. Nie wie, dlaczego teraz jest w szpitalu, choć podobno skoczył na taką wielką poduszkę, którą rozłożyli strażacy, i nic mu się nie stało.

– Ja też nie wiem, co on tu robi – mówi Wioletta Z., matka chłopca. – Powinien być pod opieką psychiatry, a nie pediatry.

Bo Kamil, choć powinien być pod całodobową opieką psychiatryczną, nie trafił na oddział dziecięcy szpitala psychiatrycznego, tylko na pediatrię. Ponieważ na oddziale psychiatrycznym nie ma miejsc.

...

Sytuacja dzieci z zaburzeniami psychicznymi jest w Polsce dramatyczna. Miejsc brakuje nawet na korytarzu, a na przyjęcie do szpitala mali pacjenci czekają ponad pół roku. Dotychczas przyjmowane były tylko „stany nagłe”, czyli dzieci z ryzykiem samobójczym. Teraz nawet te



Kaftaniki bezpieczeństwa

trafiają na oddziały pediatryczne. Bywa, że dzieci te nie są konsultowane przez psychiatrów, chyba że przez psychiatrów dla dorosłych.

Z problemem braku miejsc oddziały psychiatryczne dla dzieci i młodzieży walczą od lat, ale tak źle dawno nie było. Brakuje już nie tylko miejsc, ale przede wszystkim personelu. Psychiatrzy dziecięcy wyjechali. W krajach skandynawskich zarabiają 11 razy tyle, co w Polsce i pracują w normalnych warunkach.

Według raportu Najwyższej Izby Kontroli warunki panujące w polskich szpitalach psychiatrycznych nie odpowiadają ani potrzebom pacjentów, ani wymogom współczesności. W wielu miejscach jest to poziom poniżej warunków cywilizacyjnych.

Codziennie w Polsce trzech–czterech psychiatrów rezygnuje z pracy. Zdarzają się tygodnie, że zwolnień jest 30.

...

Dramatycznie rośnie liczba samobójstw młodych ludzi w wieku 13–18 lat. Według statystyk

Polska jest w niechlubnej czołówce w Europie pod względem liczby ich skutecznych prób samobójczych. Tylko młodzi Niemcy zabijają się częściej niż polskie dzieciaki. W minionym roku zarejestrowano w Polsce ponad 600 prób samobójczych dzieci, z czego prawie połowa zakończyła się śmiercią. Przy czym jest to jedynie odsetek wszystkich prób samobójczych, rodzice bowiem nie zgłaszają tego typu problemów, uważając, że mogliby zostać uznani za niewydolnych wychowawców albo po prostu nie zauważyli, że dziecko podjęło taką próbę.

Pracownicy Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży mówią, że odbierają mnóstwo zgłoszeń od dzieci, które przeszły próbę samobójczą przez nikogo niezauważoną. Aż 80 procent młodych osób, które dokonały próby samobójczej, wcześniej o tym zamiarze informowało, tylko nie zostało to usłyszane. Dotyczy to nawet dzieci w wieku dziewięciu lat.

Te przypadki powinny być natychmiast hospitalizowane. Coraz więcej nastolatków trafia

do szpitali z zaburzeniami po zażyciu dopalaczy. A w kolejce na przyjęcie czekają dzieci z łagodnymi depresjami i zaburzeniami lękowymi. Niektóre od września.

Na planową hospitalizację, np. na oddziale leczenia uzależnień, trzeba w skrajnych wypadkach czekać nawet 2 lata, a na oddziale psychiatrii sądowej – od 15 do 726 dni.

Dlaczego jest tak wiele dzieci wymagających pobytu w szpitalu? Bo poradnie psychiatryczne znikają. Rodzice nie mają gdzie się udać, gdy widzą, że z dzieckiem jest coś nie tak. Ostry dyżur psychiatryczny, który kiedyś funkcjonował, dziś jest marzeniem.

Dyrektorzy szpitali twierdzą, że mają po prostu za mało pieniędzy. Koszt wynagrodzeń stanowi ok. 80 proc. wszystkich wydatków. Nie da się z reszty utrzymać poradni przyszpitalnej.

Oddziały psychiatryczne są likwidowane, a te, które jeszcze istnieją, często funkcjonują jak obozy karne.

...

W Kocborowie koło Starogardu Gdańskiego na Oddział Psychiatrii Sądowej o Wzmocnionym Zabezpieczeniu dla Nieletnich trafiają dziewczęta i chłopcy w wieku 13–18 lat na mocy postanowienia sądu o wykonaniu środka leczniczego.

Przeciwko lekarzom z tego szpitala od lat toczą się postępowania wyjaśniające lub procesy sądowe. Jeden z nich dotyczy lekarzy oddziału dla nieletnich.

Do prokuratury wpłynęło zawiadomienie o zgwałceniu 16-latki przez pacjenta oraz o przypadkach znęcania się personelu nad pacjentami. Za karę wsadzać miano nieletnich do izolatki, zapinać w pasy na długie tygodnie. Personel stanowczo temu zaprzecza, ale nie jest w stanie ukryć, że pacjent przebywający 3 miesiące na oddziale był unieruchomiony przez 1871 godzin. Formą kary miało być też wstrzykiwanie młodym pacjentom przez dziesiątki dni placebo.

Ordynator oddziału Anna M. (która była także biegłą sądową) stanęła przed sądem. Oskarżono ją o wiele czynów, w tym o podejmowanie decyzji o: stosowaniu długotrwałych kar stania z rękoma w górze, często przez wiele godzin; karaniu zimnym prysznicem; pozbawianiu prawa do codziennego spaceru oraz ograniczaniu wizyt rodziny; zmuszaniu pacjentów do przyjmowania pozycji krzesła i wykonywaniu „żabek”; nadużywaniu iniekcji oraz decyzji o nieuzasadnionym i zbyt długim zapięciu

Warszawy

chowali niedorozwoja. A ponieważ nawet normalny 7-latek nie ma problemu z kwitnięciem przed telewizorem czy kompem, gdy jest chory, to coś z głową mają ci, którzy widzą to inaczej.

Zwłaszcza że sztabów kryzysowych samorządowcy w związku z niedziałaniem szkół powinni powoływać co roku kilkanaście. Bo dyrektor każdej podstawówki może ogłosić w ciągu roku 8 dni wolnych. Nazywa się to dniami dyrektorskimi.

Jeden zawsze przypada w Dzień Nauczyciela. 3 kolejne dni bez nauki są z powodu rekolekcji wielkopostnych. 3 dni bez szkoły są też w czasie egzaminów. Ale ponieważ w rekolekcje szkoła i tak nie działa, większość dyrektorów woli związane z nimi dni wykorzystać w czasie majowego weekendu i po Bożym Ciele. Przy każdej takiej labie szkolnej prezydent Trzaskowski będzie powoływał sztab kryzysowy?

Są jeszcze przerwy świąteczne. Najczęściej dzień przed Wigilią młódź do szkoły nie idzie. Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem też zresztą nie. A rodzice w tym czasie wolnego nie mają. Ilu jednak z nich bierze na ten czas urlop, żeby ich latorośl nie zjadła proszku do prania ani nie przegryzła z nudów przewodu od telewizora?

Jest też Wielkanoc. Trwa w wolne od nauki i pracy – niedzielę i także poniedziałek. Ale w szkole wolne są już Wielki Czwartek oraz poświęcony wtorek. I tak co roku – bez sztabu kryzysowego.

Hipokryci z ratuszów i magistratów zapominają też, że gdy są 2-tygodniowe ferie zimowe, to większość dzieciarni zostaje w domach samopas. Tak samo przez dużą część wolnych od szkoły wakacji. Skoro tak, to może Trzaskowski przestałby sobie robić jaja, szukając nieistniejących problemów.

Nie ich ogródek

W sporze placowym nauczycieli jest jeszcze jeden aktor – Ministerstwo Edukacji Narodowej. O ile kłamstwa pozostałych stron należało

wykazać, o tyle w wypadku resortu edukacji nie jest to konieczne.

Zalewska kłamała w sprawie programów, w sprawie podwójnego rocznika, w sprawie podwyżek nauczycielskich uposażeń. Nade wszystko łże, mówiąc o belferskich zarobkach. Mówi prawdę tylko wtedy gdy jeździ na spotkaniach wyborcze i zapewnia, że walczy o mandat eurodeputowanej w majowych wyborach.

Zalewska nic już nie musi. Morawiecki dogada się z ZNP w sprawie podwyżek. Pewnie nie zgodzi się na „1000 na rękę”, ale na „500 plus” na pewno. Premier musi sobie przygotować grunt na jesienne wybory do parlamentu, na które wpływ będzie miała sytuacja z dziadkami i rodzicami pechowego podwójnego rocznika w szkołach średnich. A będzie to grupa licząca grubo ponad 3 miliony osób. I to im trzeba będzie sprzedać kit, żeby jednak na PiS zagłosowali. Jak widać po wypowiedziach premiera, nikt nie będzie z tym czekał do września. Odpowiedzialnymi za totalną rozpierduchę z pierwszymi klasami w liceach, technikach i zawodówkach będą oczywiście samorządy – te, które nie płacą nauczycielom należnych im pieniędzy. Samorządy, którym podlegają szkoły. Wójtowie, burmistrzowie i prezydenci, którzy zmarnowali 3 lata, nie szykując w szkołach tylu miejsc, ile trzeba.

Jeśli w tej wyliczance deklaracji i oskarżeń komuś brakuje takiego drobiazgu jak uczniowie, to niech zapomni. Nie chodząc na wybory, uczniowie się nie liczą. A poza tym im głupszy opuszczają szkołę, tym dla każdego polityka będzie lepiej.

TADEUSZ JASIŃSKI

w pasy. Kiedyś decyzją ordynatorki wyrzucono dwóch 13-latków na dwór. Stali tam boso, w piżmach, a był siarczysty mróz. Jednemu z lekarzy zarzucono szarpanie i bicie pacjentów, smyczą oraz kluczami. Na porządku dziennym było wulgarne wyzywanie, zrzucanie z łóżek i zabieranie materacy.

Na oddziale były także próby samobójstw. W Gnieźnie jest szpital dla dzieci i młodzieży zwany Dziekaną. Trafiają tam dzieci z chorobami i zaburzeniami psychicznymi, ale również te po próbach samobójczych, niepełnosprawne umysłowo i tzw. trudna młodzież, z którą nie radzą sobie terapeuci nawet w ośrodkach wychowawczych. W 2017 r. na Onecie ukazał się artykuł o tym oddziale. Jedna z nastoletnich pacjentek wspominała, co tam przeżyła, gdy trafiła po próbie samobójczej: „Bili tak, żeby nie było śladów, ale żeby bolało. Okropieństwo. Pamiętam też sytuację ze stołówki. Zawsze był tam dyżurny, który mył stoły brudną szmatą po posiłku. Jeden pielęgniarz wziął kiedyś tę szmatę i zaczął wycierać nią buzię dwójce niepełnosprawnych dzieci... Jeden chłopiec rzucił krzesłem i od razu zapiełgi go w pasy na cały dzień”.

W szpitalu psychiatrycznym dla dzieci i młodzieży w Warcie nieustannie dochodziło do

agresji i autoagresji. Personel sobie z tym nie radził. Teoretycznie kontrolowano to, co dzieje się na oddziale i poza nim. Bardzo teoretycznie. Monitoring, owszem, był, tyle że nikt z niego nie korzystał. Dopiero gdy wydarzyło się coś złego, zaglądano w nagranie, by stwierdzić, kto zgwałcił młodocianą pacjentkę, kto straszył dzieci nożem albo kto uprawiał seks w łazience. Przy czym za ten ostatni „karygodny czyn” młodzież była karana najdotkliwiej.

...

Kamil Ż. miał kolejną próbę samobójczą na oddziale pediatrycznym. Próbował zabić się cyrklem. Nie wyszło mu, ale to, że dziecko w ogóle próbowało wbić sobie cyrkiel w brzuch, zauważyła dopiero mama, która przyszła po pracy w odwiedzin. Na oddziale panuje krztusiec, dlatego personel nie ma czasu na zajmowanie się „zdrowym” chłopcem. Kamil ma się skonsultować z psychologiem dziecięcym. Ten jednak musi przyjechać do Warszawy z Olsztyna lub Krakowa. Na razie Kamilowi zabrano cyrkiel.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

REKLAMA

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”
ul. Smolna 13,
00-375 Warszawa
tel. 22 827 94 17,
fax: 22 827 94 14
e-mail:
promocja@kiw.com.pl

Dylematy Trumpa

Jerzy Urban w publikacji „Zerżnięte walentynki” („NIE” nr 8/2019) pisze o ewentualnym przymierzu amerykańsko-rosyjskim, mającym nie dopuścić do powstania takiego aliansu między Rosją i Chinami. Rzecz jasna jest to wariant czysto teoretyczny, podobnie jak tylko teoretyczne mogą być rozważania na temat polityki zagranicznej Donalda Trumpa, który lubi zaskakiwać nie tylko świat, lecz także najbliższych współpracowników coraz to nowymi pomysłami. Trump bowiem ma opinię polityka nieprzewidywalnego, ewentualnie elastycznego – jak kto woli.

Wychodząc z tego założenia, można by też brać pod uwagę inny wariant. Taki, że Trump będzie usiłował dogadywać się z Chinami, aby tworzyć wspólny front przeciwko Rosji. Można by domniemywać, że Chiny, choć – podobnie jak Rosja – dysponują bronią atomową, to jednak w umysłach waszyngtońskich analityków mogą stanowić mniejsze zagrożenie niż Rosja. Według ostatnich badań Gallupa najwięcej Amerykanów zagrożenie widzi właśnie w Rosji, a przecież w głos ludu wsluchuje się każdy demokrat. Nawet ten liczebnie przegrał wybory, a prezydentem został dzięki głosom kilku elektorów.

Trumpowi, który – jak każdy biznesmen – jest w większym stopniu pragmatykiem niż wizjonerem, łatwiej szłoby się dogadać z Chinami ze względu na ich również pragmatyczną politykę. Chińczycy bowiem swoje robią po cichu – w od-

różnieniu od Rosji, która angażuje się militarnie w Syrii i głośno polemizuje ze Stanami. Chiny natomiast co jakiś czas zawetują w Radzie Bezpieczeństwa amerykańską propozycję rezolucji i poprą rosyjską. W USA widzą rywala politycznego, a przede wszystkim konkurenta ekonomicznego, jednak w stosunkach zewnętrznych starają się prowadzić politykę koncyliacyjną, preferując ekspansję ekonomiczną, a nie globalne ambicje mocarstwowe. Rosja – mimo że to duży i zasobny w energetyczne surowce kraj – nie stanowi na razie konkurencji dla chińskiej ekspansji gospodarczej na świat. Chiny nie mają sprzecznych interesów z Rosją i chętnie utrzymywałyby z nią przyjazne stosunki, choćby po to aby być obecnymi w rosyjskiej dalekiej Azji.

Również Moskwa nie jest zainteresowana w psuciu sobie relacji Chinami, bo i po co? Natomiast w konfrontacji ze Stanami potrzebny jest jej silny sojusznik. Wchodzenie w układy z USA na złość Chinom byłoby zatem co najmniej nieracjonalne.

Bolesław K. Jaszczuk

Kupa dobrego kina

Wczoraj w TVPIS obejrzałem film „Wykłęty” puszczony ponoć na życzenie widzów ponownie. Dzieło to zostało zasponsorowane przez m.in. PGE, PKO, PGNiG, PWPW, czyli przez nas. Główny bohater to człowiek szlachetny (bo jak inaczej, skoro szlachetnie urodzony), patriota i bohater. Poza modlitwami spędza czas na walce z komuną, przy okazji podziwia leśno-górskie pejzaże, pisze pamiętnik, płodzi syna i posługuje się literacką polszczyzną. Czerwoni z kolei gadają współczesną gwarą jak, nie przymierzając, kibole podczas ustawki. W każdym zdaniu lecą chuj, kurwy, zajebańcy itd. Dialogują tak sobie nawet podczas

szczania i srania (wiadomo – wyklęci nie srali, tylko wznosili modły). Oczywiście gwałcą, torturują i mordują. W filmie pojawia się też wątek żydowski. Nasz bohater spotyka ubeką, którego kiedyś wyciągnął z getta – pewnie tak właśnie postępowali prawdziwi Polacy. Żydzisko jednak za nic ma dług wdzięczności i chce aresztować naszego niezłomnego. Ten się nie daje i zabija gnidę. I tak dalej, i tak dalej... Dziwne trochę, że w tym szajsie epizody zagrali słynni PRL-owscy aktorzy – Ignacy Gogolewski, Olgierd Łukaszewicz i Leszek Teleszyński. Cóż, może taka karma.

PePe z Łodzi

Przedwiośnie

Oto WIOSNA do nas przyszła w tym 2019 r. wcześniej, nizeli jest to podyktowane kalendarzem. WIOSNA w lutym? To jakaś aberracja, można by powiedzieć, tyle że nie chodzi tu o porę roku, lecz o odnowę życia Polaków. „Tych Polaków”, że sparafrazuję powtarzane przez Biedronia, założyciela partii, słynne słowa papieża JP2 o umartwionej polskiej ziemi. (...) Przywódca Wiosny z uporem maniakialnym przywołuje słowa papieskie mimo idiotycznego gniewu okazywanego mu ze strony wszelkiej maści pogłowia pravicowców, zarówno tych, co to zasiadają w ławach poselskich i senackich, jak i tych, co bągrrzą teksty do zaściankowych gazet odczytywanych przez usługowych im dziennikarzy w kurwizji, suto opłacanej przez rządzących. Powiew wiosennych słów wygłaszanych przez pana Roberta na nieustających spotkaniach z rodakami tudzież na konwencji założycielskiej napelniał co prawda sceptyczną nadzieją, ale jednak nadzieją w sercach tych, którzy rzeczywiście kochają wolność wyrażającą się europejskością i postępem. Zapowiedziana programem Wiosny nowelizacja, a może wręcz

całkowite wypowiedzenie konkordatu, to klucz do realizacji prawie wszystkich punktów programu na rzecz normalizacji, prawdziwej demokratyzacji i uczestnictwa Polaków w zdobyczych cywilizacyjnych Europy i świata. To klucz do odbudowy dobrych stosunków z innymi narodami, do poprawy fatalnych opinii o Polsce i Polakach, zamieszczanych w światowych mediach. (...)

Oczywiście poza likwidacją konkordatu, który napędza biedę do domostw polskich katolików i tworzy podglebie dla bizantyńskiego bogactwa kleru, Wiosna zapowiada daleko idące reformy gospodarcze. Czy to się uda? To wyłącznie zależy od nas, wyborców. Poparcie Wiosny wyrażane wielkością 10–15 proc. z jednocześnie kurczeniem się dotychczasowej opozycji nie zapowiada pokładanych nadziei. 35 procent wyborców o zasklepionych umysłach poprzez nieustające obietnanki PiS i głoszone z ambon dla ciemnego ludu propisowskie kazania jest niereformowalnych, a ich bożek Jarosław K., budowniczy dwóch wież na chwałę swoją i jego brata, liżący łapki innego bożka z Torunia, ścielą drogę dla gawiedzi. (...)

Antoni Zarębski Siedlce

Rebus: Suski to słynny porywacz cudzych tablic.

REKLAMA

WYJĄTKOWA KSIĄŻKA

POZNAJ PRAWDZIwą HISTORIĘ DĄBROWSZCZAKÓW

Książkę można kupić, wpłacając 49 zł oraz opcjonalnie koszt wysyłki (bezpłatna wysyłka pocztą) na konto wydawcy PRZEGLĄD 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wybierz sposób dostawy: • GRATIS wysyłka poleconą Poczta Polska • dostawa kurierem FedEx 14,90 zł • darmowa wysyłka kurierska przy zamówieniu na minimum 200 zł

Więcej informacji: tel.: 22 635 84 10 www. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

49 zł

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz PRZEGLĄD

NIE 11/2019

eprasa.pl 9861465fec

13

Polaciusy

Jak „Gazeta Polska” odbijała Wilno.

Po raz pierwszy o fotel mera Wilna w polskich barwach biły się dwie osoby. Edyta Tamošiūnaite z Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin. Oraz Rajmund Klonowski z Wileńskiego Niedźwiedzia.

Edyta Tamošiūnaite nazwisko ma litewskie, ale duszę polską. 43 lata, magister filologii polskiej i administracji, najpierw nauczycielka języka litewskiego w Mejszagole, ostatnio wicemer Wilna.

Rajmund Klonowski jest młodszy. Przedstawia się: „Publicysta, społecznik, bloger, tłumacz, przewodnik i wolny myśliciel”.

Za bratobójczą walką stoi PiS.

Przyjaciele papieża i Putina

Najważniejsze żądania mniejszości: zwrot ziemi dawnym posiadaczom, polska pisownia nazwisk, polskie tabliczki z nazwami ulic, kompromis szkolny.

AWPL-ZChR to litewska partia grupująca naszych. Liczy około 2200 członków. Od prawie dwudziestu lat liderem jest Waldemar Tomaszewski, przez 9 lat poseł do litewskiego Sejmu. Od 2009 r. deputowany do Parlamentu Europejskiego.

W 2012 r. Akcja weszła do koalicji rządowej. W takiej sytuacji wiele można wynegocjować. Ludzie Tomaszewskiego zażądali zaostreżenia prawa aborcyjnego i wprowadzenia obowiązkowych lekcji religii w szkole.

Myśl, że kobieta może najwyżej przekłuć sobie ucho, wzbudziła ogólne politowanie. Drugi postulat rozmiął się nie tylko z litewską konstytucją, lecz nawet oczekiwaniami tutejszego Kościoła, o czym wprost poinformował bp Sigitas Tamkevičius.

Akcja tradycyjnie do wyborów chodzi z Sojuszem Rosyjskim. Po stworzeniu Republiki Donieckiej i Ługańskiej zaczęło być głośno o niezależnej od Litwy Republice Wileńskiej.

Da nam wszystko, czego chcemy – jarają się miejscowi.

Ostatni ważny szczegół: partia Tomaszewskiego gra razem ze stowarzyszeniem Związek Polaków na Litwie. W zależności od tego, kto liczy, ma ono od 6 do 11 tysięcy członków. Na czele od szesnastu lat stoi Michał Mackiewicz, poseł do litewskiego Sejmu.

Litewskie srebrniki

Mniejszość polska jest niewykształcona, niezaradna, biedna. Największy wskaźnik szarej strefy znajduje się w Solecznikach i jest szacowany na 39 proc. PKB. Powód taki, że mieszkańcy nie ufają państwu.

Wiele razy pisałam, że zamiast bić pianę, Polska powinna zadbać o inwestycje w rejonach zamieszkałych przez Polaków. W dobrze pojętym interesie własnym zaczęła to robić Litwa.

Kilka miesięcy temu wileńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zapowiedziało wpompowanie w polskojęzyczną Wileńszczyznę 60 mln euro. „Naszym celem jest zmniejszenie dysproporcji. Poprawa infrastruktury i sieci usług publicznych spełniających potrzeby mieszkańców. Będziemy wspierać poczucie wspólnoty i dialog międzykulturowy” – obiecał minister.

Plan zakłada przyciągnięcie inwestycji, powołanie co najmniej 10 wielofunkcyjnych ośrodków działalności edukacyjnej i społecznej, stworzenie spójnego systemu komunikacji publicznej, remonty bibliotek, wspieranie lokalnych inicjatyw. Na liście są zamieszkałe przez Polaków Rudziszki, Czarny Bór, Niemenczyn, Mejszagoła, Podbrodzie, Soleczniki.

Mer rejonu sołecznickiego Zdzisław Palewicz podkreśla, że pomysł jest zły, bo podyktowany polityką. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że dla wszystkich stron jest lepszy niż rozwiązanie siłowe.

Ratunek z Warszawy

Z kalendarza:

- 25 maja 2018 r. ambasador RP na Litwie Urszula Doroszevska zaprosiła prezesa ZLP Michała Mackiewicza. Próbowiła odwiedzić go od kandydowania na szefa związku. Bo ma 65 wiosen, czas więc zwolnić miejsce dla młodszych. I ta obciążająca przeszłość... W młodości pracował w komunistycznej gazecie i studiował w Moskwie.

Po pięciu minutach perswazji Mackiewicz trzasnął drzwiami.

- 28 maja 2018 r. Przed głosowaniem wśród delegatów na zjazd ZLP rozeszła się wiadomość, że fałszował faktury dotyczące druku związkowego biuletynu i rżnął polskiego podatnika. Wzywa go prokurator w Warszawie i najpewniej posadzi.

Mimo tych informacji Mackiewicz w cuglach wygrał wybory.

- Pod koniec maja 2018 r. fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie (która zajmuje się rozdysonowaniem szmalu polskiego podatnika na wspieranie Polonii) poinformowała prokuraturę, że jest uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa na szkodę jej oraz skarbu państwa. Choć może zrobiła to wcześniej, a w maju 2018 r. tylko poinformowała o poinformowaniu opinii publiczną?

Fundacja zapewnia, że o nieprawidłowościach wiedziała od początku 2017 r. Rodzi się kilka pytań. Po co tak długo kitowała smród pod dywanem? Przecież chlubi się transparentnością? Jakże gry i zabawy ćwiczyła przez tyle miesięcy? A może od razu polecała z ozorem do prokuratora, jak każde prawo, i on dał ciała?

Niestety zainteresowani „nie mogą udzielać bardziej szczegółowych informacji”. Bo „z uwagi na międzynarodowy charakter sprawy, mogący mieć wpływ na interesy państwa polskiego,

ustalono specjalny tryb postępowania”.

7 czerwca 2018 r. fundacja upubliczniła szczegóły. Faktury z drukarni za druk „Naszej Gazety” różniły się od tych, które przedstawiano w fundacji. Np. w 2016 r. drukarnia wykazała tysiąc egzemplarzy, a Związek Polaków wziął szmal za druk 4 tys. W sumie niezgodnie z umową wykorzystano ok. 120 tys. zł. Łączna wartość pobranej dotacji wynosiła niewiele ponad 340 tys. zł.

Konferencja prasowa.

Nie damy złotówki! – zdecydował polski Senat. Marszałek Karczewski skrytykował nikczemników z Wilna.

- 17 czerwca 2018 r. Katarzyna Gójska, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” (pismo Tomasza Sakiewicza wychodzące w Warszawie), podniosła, że zły Mackiewicz okradał nas podwójnie! „Ograniczając nakład polskojęzycznego tytułu, zmniejszał jego oddziaływanie, działał wbrew interesowi polskiej społeczności na Litwie”. Zatem pani redaktor trzyma kciuki za fundację, żeby jej aktywność wypłeniła patologię, a także „umocniła polskie media na terenach dawnych Kresów”.

- W sierpniu 2018 r. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przedstawiła zarzuty Pawłowi Stefanowiczowi, sekretarzowi Związku Polaków na Litwie. Udało się go dopaść, gdy przyjechał do Polski na zakupy. Mackiewicz omija ojczyznę dużym łukiem. Obaj panowie są podejrzewani o czyn z art. 286 § 1 i 270 § 1 kk. Mogą posiedzieć nawet 8 lat.

- 7 września 2018 r. w Sulejowie odbył się Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”. Narodził się pomysł, że w Wilnie powinien wystartować całkiem nowy polski komitet wyborczy. Tomaszewski jest be, bo trzyma z Ruskimi. A Mackiewicz i Związek Polaków to wiadomo – złodzieje.

Sprawy wziął w ręce Zygmunt Klonowski.

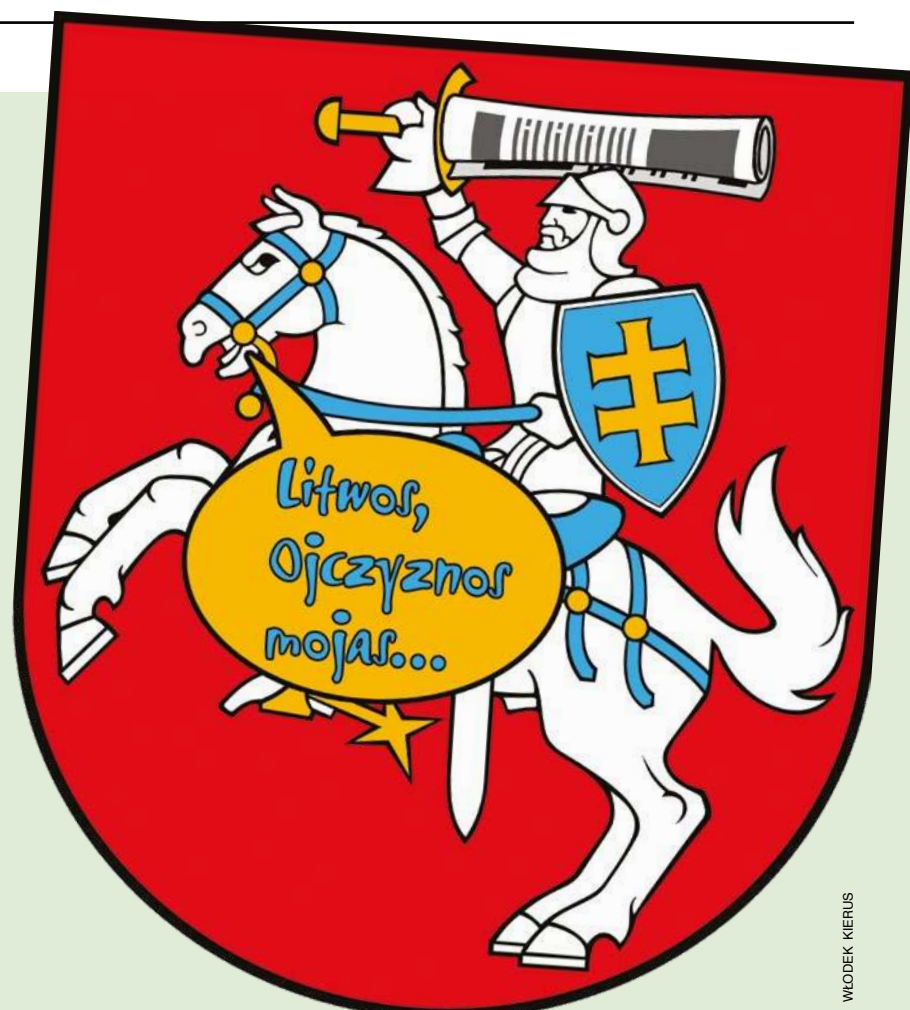
– Dla mnie to było zobowiązanie, przecież jestem przewodniczącym Klubu „Gazety Polskiej” w Wilnie – obwieścił.

Kolorowe sny

Klonowski jest właścicielem „Kuriera Wileńskiego”, pokomuszej gazety. Jak na litewską Polonię (około 300 tysięcy osób), ma mizerny nakład – ok. 3 tys. egzemplarzy.

Co równie ważne, Klonowski ma syna Rajmunda, dziennikarza zatrudnionego w gazecie tatusia. A najważniejsze jest to, że obaj panowie od dawna próbowali wejść do polityki. Startowali w różnych wyborach, do tej pory bezskutecznie.

„Kurier” zawsze tęsknił za kłosem. „Zdarzały się chwile, że brakowało tylko trochę, aby je zrealizować, ale okrutne zarządzenia losu i ludzi stawały na przeszkodzie” –



Ilustr. WŁODEK KIERUS

biadolił redaktorzy, upatrując niepowodzeń sprzedażowych w staroświeckiej szacie graficznej.

I proszę. Polski Senat wyskoczył z kasy. Sobotnie wydanie zamieniono w kolorowy 44-stronicowy tygodnik opinii z nowoczesną szatą graficzną. Nakład: aż 5 tys. egzemplarzy! Metamorfoza odbyła się „pod technicznym patronatem fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie” i dzięki zasobom ludzkim z „Gazety Polskiej” z Warszawy.

„Z całą pewnością dzięki dalekowszocznej strategii Senatu RP zaprezentujemy jeszcze wiele dobrych zmian na korzyść naszych Czytelników” – obiecał wzmocniony „Kurier”, na którego czele stanął red. Rajmund Klonowski, syn Zygmunta.

24 stycznia 2019 r. w wileńskiej „Cafe de Paris” na śniadaniu prasowym zaprezentowało się kolejne dziecko Zygmunta Klonowskiego poczęte dzięki „Gazecie Polskiej”: Komitet Wyborczy Wileński Niedźwiedź.

– Nazwa stąd, że niedźwiedź jest gospodarzem lasu. Trzeba uporządkować polityczny las, w którym jesteśmy od trzydziestu lat. Na listach 18 Polaków, 14 Litwinów oraz przedstawicieli innych narodowości... – usłyszeli dziennikarze.

– Pan Tomaszewski ciągle czegoś żąda. Dzisiaj mamy taką sytuację, że miejscowi Polacy bardziej boją się partii tego pana niż litewskich nacjonalistów – przekonywał Roman Górecki-Mickiewicz, praprawnuk wieszcza Adama.

Przedstawiono kandydata na mera Wilna: Rajmund Klonowski naturalnie!

Diabeł nie musi pilnować kotła ze smołą, w którym prąży się Polacy. Jeśli któryś będzie miał szansę wyleźć, rodacy ściągną go do kipieli.

W Wilnie trwa totalna napierdalanka przedstawionych wyżej środowisk politycznych, co szeroko komentują media litewskie.

Niechlujność, nie kradzież

Prawda: przelewy i faktury ZPL są podrobione ordynarnie. Nikt nie pilnował, aby zrobić to zrzęcznie, jak przystało na złodziei.

– Bo myśmy nie wzięli tych pieniędzy dla siebie. „Nasza Gazeta” ukazywała się regularnie, czyli zadanie było wykonane. Biznesplan zrobiono na kolanie, pojawiły się więc problemy z załącznikami. Zostały środki na druk, zabrakło na skład, łamanie, korektę – słyszę od oskarżanych.

Skracając: związek przełożył pieniądze z jednej przegródki do drugiej. Nie starał się tego ukryć. Uważał, że postępowanie zgodnie z prawem, bo jest możliwość korekty wydatków. Jeśli zmiany nie przekraczają 15 proc., decyzje podejmuje fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie. O wyższych kwotach decyduje Senat. W przeszłości takie sytuacje się zdarzały i nigdy nie było kłopotów.

– Na gazetę wydaliśmy znacznie więcej, niż wyniosła dotacja – tłumaczy stowarzyszeni.

– Mówiliśmy fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, co jest. Zawsze pomagała nam podrasować dokumentację – podkreślają.

Ale od 2016 r. jest nowy prezes. Janusza Skolimowskiego, który na Wschodzie zjadł zęby, zastąpił Mikołaj Falkowski, człowiek Michała Dworczyka, posła PiS, szefa Kancelarii Rady Ministrów.

– Człowiek znikąd – słyszę w Wilnie. Falkowski pracował w Kancelarii Sejmu, Polskim Radiu, był doradcą jakiegoś posła. Rzeczywiście po Litwie porusza się z wdziękiem słonia. „Polityka polska wobec Kresów bardziej przypomina gangsterkę niż dobrą zmianę (...) Owoce będą zatrute” – już dawno wieszczyły Kresy.pl.

Akcja Wyborcza Polaków na Litwie

– Związek Chrześcijańskich Rodzin (litewska partia polityczna)

Rok założenia: 1994

Lider: Waldemar Tomaszewski

Siła polityczna: ośmiu posłów, jeden eurodeputowany, wielu radnych

Opinia Polski: pisowska władza nie lubi tej partii

Związek Polaków na Litwie

(litewskie stowarzyszenie)

Rok założenia: 1990

Lider: Michał Mackiewicz

Siła polityczna: około 2 tysięcy członków

Opinia Polski: pisowska władza nie lubi tego stowarzyszenia

Wileński Niedźwiedź – Wilniećią Lokys – (litewski komitet wyborczy)

Rok założenia: 2019

Lider: Rajmund Klonowski

Siła polityczna: mizerna

Opinia Polski: pisowska władza lubi ten komitet

Pomoc Polakom na Wschodzie (polska fundacja)

Rok założenia: 1992

Prezes zarządu: Mikołaj Falkowski

Siła polityczna: siła finansowa (przynajmniej polskie pieniądze dla Polonii)

Opinia Polski: pisowska władza dzieli i rządzi

Prowokacja z zaangażowaniem służb

ZPL zwrócił Warszawie 120 tys. zł. Tak w każdym razie twierdzą działacze. Formalnego oskarżenia w sprawie podrobionych faktur nie ma, bo Mackiewiczowi nie spieszy się do warszawskiej prokuratury. Ma immunitet, jest litewskim posłem. Trudno oczekiwać, że tamtejszy Sejm w tej akurat sprawie pójdzie na współpracę z Ziobrą.

Podobno usiłowała coś wskórać ambasador Doroszevska. Portal L24.lt doniósł o naciskach na przewodniczącego litewskiego Sejmu Victorasa Pranckietisa. Dostała po łapach.

„Może Pani śmiało napisać, że nigdy nie sprzeniewierzyliśmy żadnych pieniędzy” – napisał do mnie Mackiewicz. Po ostatnich doświadczeniach z polskim dziennikarstwem wybrał taką formę komunikowania się. W jego ocenie chodzi o prowokację. Stertę oszczerstw „z zaangażowaniem struktur siłowych i nawet służb specjalnych”.

„Zdajemy sobie sprawę, w jakich warunkach prowadzimy działalność” – przekonuje Mackiewicz. „Księgość zawsze była i jest prowadzona z potrójną precyzją, zgodnie z wymogami prawa litewskiego. Wydanie każdego grosza jest udokumentowane (...). Wszelkie rewizje i komisje nigdy niczego nie wykryły, nawet teraz po szczegółowym sprawdzeniu, po szerokim nagłośnieniu afery Polaków na Litwie (...). Wina nasza polega jedynie na tym, że w czas nie dojrzelśmy w deklarowanych przyjaciółach i pomocnikach otwartych urzędniczych wrogów z tzw. dobrej zmiany w Polsce. Bezwzględnych, okrutnych, pełnych hipokryzji”.

Nie wiem, czy rzeczywiście dotacja z Polski w całości poszła na wydawanie „Naszej Gazety”. Przecież goście z Polski lubią być godnie przyjmowani. To kosztuje. Trudno przedstawić fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie rachunek za bankiet.

Jeśli tak było, jest to oczywiście naganne. Ale awantura nie jest w interesie Polski. Przypominam nazwę podmiotu, który rozbryzgał gówno na pół Europy. Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, a nie fundacja ścigania Polaków na Wschodzie. Ta fundacja nie dzieli własnych pieniędzy, lecz nasze. Jeśli w wynagrodzeniu prezesa Falkowskiego jest mój grosik, oczekiwałabym od niego innej aktywności.

Malutkie zwycięstwo

Polacy znów wzięli Wileńszczyznę! Z każdymi wyborami umacniają swoje wpływy! Tak komentują zakończone właśnie wybory samorządowe politycy Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin.

– W pierwszym podejściu merem rejonu wileńskiego ponownie wybrano Marię Reksć – podkreślają. – Nie trzeba czyścić biurka w Rejonie Socleznickim, bo wygrał wieloletni mer Zdzisław Palewicz.

Niedźwiedz też odtrąbił sukces. Wziął 951 głosów. Kandydata na mera Wilna Rajmunda Klonowskiego poparło 880 mieszkańców.

Cicho o tym, że jeśli nawet zebrać to do kupy, a tak naprawdę nie ma czego sumować, to polskie wyniki są dużo gorsze niż 4 lata temu. Partia Tomaszewskiego wzięła w rejonie wileńskim 18 mandatów, a miała 21. Gorzej wypadła też w Wilnie: 6 szabel zamiast 10. W poprzednich wyborach w skali kraju odnotowała 7,49 proc. poparcia, dziś ma 5,24 proc. Niedźwiedz zaistniał symbolicznie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Jeśli na obrus wyleje się czerwone wino, płamę trzeba jak najszybciej posypać solą. Każda gospodyni zna dużo takich domowych recept. Dlaczego sportowcy nie mieliby mieć własnych niekonwencjonalnych sposobów na różne okazje?

Na dłonie

Piłkarscy bramkarze kupowali zimą kilkanaście par zwykłych welnianych rękawiczek. Przed meczem moczyli je w wodzie i posypywali piaskiem, żeby futbolówka nie wyslizgnęła się z rąk – i gotowe. Dlaczego kupowali zimą? Bo w lecie rękawiczek nie było w sklepach. Ale to stare dzieje...

Dzisiaj bramkarskie rękawice produkują największe firmy specjalizujące się w wytwarzaniu strojów sportowych, takie jak Adidas czy Puma, i są gotowe gwiazdom płacić spore pieniądze za ich używanie, bo lepszej reklamy nie ma. Nie trzeba dodawać, że rękawice dostępne są cały rok, a nie tylko zimą.

Na nogi

Wśród piłkarzy nie ustaje jednak zapał do wynajdywania na własną rękę ulepszeń. Jakiś czas temu zawodnicy zaczęli wycinać fragment materiału na getrach (bodaj pionierem był król strzelców poprzednich rozgrywek Premier League Egipcjanin Mohamed Salah). Dawało to wrażenie, przynajmniej subiektywne, że nogi są lżejsze, a mięśnie łydek lepiej pracują. Angielska Federacja Futbolowa (FA) prędko ukróciła te praktyki. Zawodnikom nie wolno przecież grać w podartym stroju, a getry są także elementem ubioru.

Przerzutkowe party

Mistrzami w wynajdywaniu na własną rękę udogodnień są bez wątpienia kolarze. Tullio Campagnolo podczas mozolnej wspinaczki pod górę na jakimś wyścigu wymyślił i opatentował to, co do dzisiaj stanowi niezbędne wyposażenie każdego roweru – zarówno wyścigowego, jak turystycznego. Przez wiele lat przerzutki firmy Campagnolo uważane były za najlepsze na świecie. Miałem okazję kilkakrotnie spotkać wynalazcę, który zmarł w 1983 r.

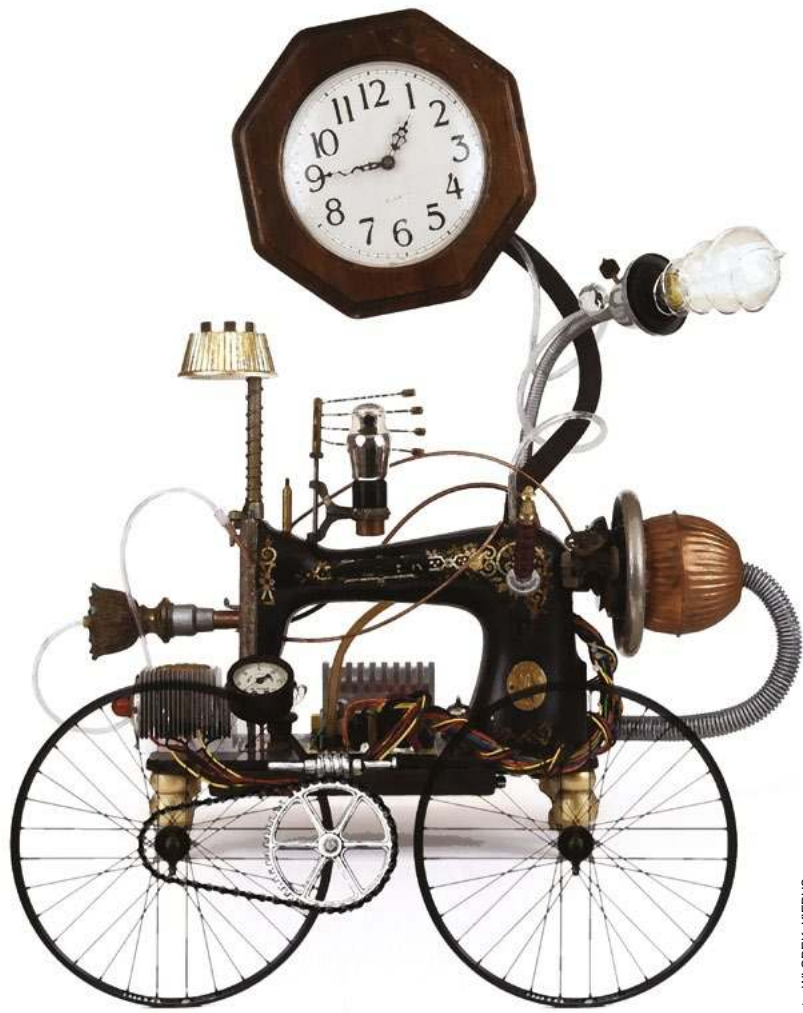
Tullio Campagnolo pojawiał się na każdych mistrzostwach świata i wyprawiał luksusowy bankiet dla dziennikarzy, podczas którego każdy zaproszony gość po wyśmienitej kolacji dostawał zacny prezent. Podczas mistrzostw w czechosłowackiej (wówczas jeszcze) Pradze Tullio zdradził, że dostał na tę okazję przepustkę z więzienia, w którym odsiadywał karę za – nazwijmy to – niestranne rozliczenia z fiskusem, co było w tamtych czasach niemal regułą wśród zamożnych Włochów. Koleżanką Campagnolo, ale na kobiecym oddziale więzienia, była m.in. słynna aktorka Sofia Loren.

Bankiet Campagnolo to było coś więcej niż kolacja. Stanowił przepustkę do dziennikarskiej elity. Zaproszenia dostawali tylko ci, których właściciel fabryki przerzutek uznał za liczących się w środowisku. Dzięki staraniom znanego w Europie mojego mentora i przyjaciela Lecha Cergowskiego z „Przeglądu Sportowego” mimo młodego wieku znalazłem się na liście zapraszanych gości.

W 2018 r. kolarskie mistrzostwa świata odbywały się w Giavera del Montello, kilkadziesiąt kilometrów od Vincenzy, siedziby firmy Campagnolo. Syn i spadkobierca rodzinnej firmy przypominał sobie o ojcowskim spisie ważnych dziennikarzy

Jak główkuje kolarz

Każdy orze, jak może. Jak orzą sportsmeni?



Ilustr. WŁODEK KIENIS

papieru ściernego? A jednak niektórzy to robią.

Podczas jazdy indywidualnej na czas (przy obecnym wyrównanym poziomie czołowych zawodników właśnie ta specjalność często decyduje o końcowym sukcesie) kolarz musi przyjąć wyćwiczoną, idealnie opływową, choć niezbyt wygodną pozycję. Trenuje się to w tunelach aerodynamicznych, takich, w jakich odbywają się testy samochodów i samolotów. Kiedy znajduje się idealne ułożenie ciała na rowerze, nie wolno go zmieniać. Kolarz jednak mocno naciska na pedały. Zdarza się, że przesunie się trochę na siodełku i z wyćwiczonej pozycji nic nie zostaje. Jeśli do siodełka przyklei się pasek papieru ściernego – przesunięcie staje się niemożliwe.

Kto nie wierzy, niech sam naklei papier ścierny na siodełko swojego roweru, którym wybiera się na rekreacyjne wycieczki. Zalecamy ostrożność i rozważę.

Klej i inne lepszczka

Piłkarki i piłkarze ręczni od dawna smarują palce klejem, piłka lepiej „siedzi” w dłoni, trudniej ją zgubić podczas akcji. Prawda, klej się zmienił: kiedyś używano specyfiku stosowanego przez ogrodników do szczepienia drzewek, teraz są specjalne smarowidła. Wszystkie mają tę samą wadę. Oklejają nie tylko palce, ale także piłkę. Podczas meczu piłkę czasem trzeba wymienić, bo jest tak lepka, że nawet nie chce się toczyć po parkiecie. To nie największy feler. Gorzej, że klej zostawia ślady na podłożu i na ścianach sal treningowych. Szkolni woźni nie chcą wpuszczać do sal gimnastycznych młodych piłkarzy i piłkarzy ręcznych, co oczywiście hamuje rozwój dyscypliny.

Światowa federacja przeznaczyła więc duże pieniądze, bodaj milion dolarów, dla tego, kto wyprodukuje klej, który nie brudziłby ścian.

To zadanie raczej dla koncernów lub dużych firm, ale kto wie, czy cudownego kleju nie wymyślił jakiś junior wykazujący nadzwyczajne zdolności na lekcjach chemii?

Białe zarekawki

Koszykarze najlepszej zawodowej ligi świata, czyli amerykańskiej NBA, wkładają czasem na przedramiona białe rękawki. Po co i dlaczego białe? Większość graczy NBA to czarnoskórzy. Jeśli czarna ręka zaczepia o czarną rękę, czyli mówiąc inaczej, dochodzi do faulu, może to ująć uwagi sędziemu. Na białym rękawku widać wszystko dokładnie.

Listę tricków, które wymyślają sportowcy, żeby osiągać lepsze wyniki, można ciągnąć długo. Wszystkich, niezależnie od tego, czy uprawiają sport, czy nie, łączy jedno: świadomość, że płamę czerwonego wina na obrusie trzeba jak najszybciej posypać solą.

WOJCIECH MITTELSTAEDT

w.mittelstaedt@op.pl

zajmujących się kolarstwem i zaprosił nas do Vincenzy. Tam przez ponad dwie godziny musieliśmy oglądać fabrykę, a przy wyjściu czekały na nas dwie hostessy. Jedna częstowała krewetką nadzianą na wykałaczkę, druga wręczała upominek: breloczek do kluczy w kształcie kolarskiej przerzutki. Oho – pomyśleliśmy, tłukąc się z powrotem z pustymi brzuchami kolejnych kilkadziesiąt kilometrów do miejsca rozgrywania mistrzostw – syn kiepsko dba o rodzinną tradycję.

Dziś mało kto używa przerzutek Campagnolo, niemal monopolistą na tym rynku jest japońska firma Shimano.

Cytryna i sałata

Przerzutka, choć jest najważniejszym, to niejedynym kolarskim wynalazkiem. Zawodnicy z peletonu przejawiają naprawdę dużo inwencji i Adam Słodowy, prowadzący niedługo telewizyjny program „Zrób to sam”, mógłby niejednego z nich zatrudnić.

W oponie kolarskiego roweru powietrze sprężone jest do ok. 10 atmosfer; dla porównania – ciśnienie w oponach samochodów nieco przekracza dwie atmosfery. Opony wyścigowych bcykli są więc bardzo wąskie, twarde, z podłożem stykają się najwyżej kilkunastoma milimetrami. Łatwo o poślizg. Co wymyślili kolarze, żeby zwiększyć przyczepność ogumienia? Przed startem smarują opony sokiem z cytryny. Przynajmniej przez początkowych kilkadziesiąt kilometrów nie przyczepiają się do nich brudy leżące na szosie.

Czy kolarzom może się przydać do czegoś sałata? Teraz już nie, technika wyprzeździła naturalne produkty. Przed laty w upalne dni, gdy słońce prażyło, zawodnicy wkładali pod kask liść sałaty. Pomagało. Współczesne kaski mają specjalne otwory,

przez które wpada powietrze chłodzące głowę.

Był czas, kiedy każdy kolarz wkładał do tylnej kieszeni koszulki gazetę. Oczywiście nie po to, żeby poczytać ją w drodze. Liczył się format. Gdy zawodnik podjeżdża pod górką premię, poci się niemiłosiernie. Po przekroczeniu szczytu jest zwykle ostry zjazd i w pierś uderza zimne powietrze. Kolarz pod koszulkę wkładał wtedy gazetę, bo papier jest wyśmienitym izolatorem. Obecnie nie ma potrzeby kupowania prasy przed startem. Koszulki wykonane są z takiego materiału, który przepuszcza pot, ale zatrzymuje więcej z zewnątrz zimne powietrze. Ludzie pracujący w wytwórniach koszulek okazali się bardziej kreatywni niż sportowcy.

Rola papieru ściernego

Oczywiście modyfikacjom podlegały same rowery. Międzynarodowa Unia Kolarska musiała przyjąć wiele norm, np. określić kąty, pod jakimi mogą się łączyć elementy ramy, ograniczyć minimalną wagę itp. W przeciwnym razie rowery przestałyby w ogóle przypominać rowery. I tak na trasę zabiera się zwykle 3; inny do jazdy w górach, inny do jazdy po płaskim terenie i zupełnie inny do jazdy indywidualnej na czas. Ten ostatni charakteryzuje się m.in. specjalną kierownicą, pozwalającą na pokonywanie zakrętów, ale podczas prostych odcinków na położenie na niej ramion. Powszechnie taki typ kierownicy nazywany jest „lemondką”, bo tym, który ją wynalazł i użył jako pierwszy, był amerykański trzykrotny zwycięzca Tour de France Greg LeMond.

To, co ostatnio wymyślili szosowcy, przebija jednak wszystko. Czy ktoś by pomyślał, że na wąskie sportowe siodełko można naklejać pasek



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 13.03.2019 r.**



by blagier Urban



18 czerwca 1949 r. Na świat przychodzi Jarosław wraz z bratem bliźniakiem Lechem. Już 12 godzin po narodzinach Jarosław nieświadomie zaczyna bawić się siusiakiem.

20 marca 1953 r. Jarosław lubi bawić się siusiakiem, chociaż jego rodzice, gdy to widzą, dają mu po łapach. No ale jak tu nie bawić się siusiakiem, jeśli to takie przyjemne?

11 lipca 1962 r. Na planie filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc” nie wypada bawić się siusiakiem, ale każdego dnia po zdjęciach Jarosław to robi. Podobnie jak Lech.

31 stycznia 1965 r. Lech mówi bratu, że każdy chłopiec bawi się siusiakiem, ale nie tak intensywnie, jak to robi Jarosław. Jarosław próbuje tłumaczyć bratu, że to jest silniejsze od niego, lecz gdy Lech wydaje się tego nie rozumieć, Jarosław postanawia milczeć na ten temat. Milczeć i nadal bawić się siusiakiem.

22 listopada 1976 r. Lech poznał Marię i przestał bawić się siusiakiem. Ale Jarosław nie poznał nikogo, kto by go nakłonił do tego, żeby przestał bawić się siusiakiem. Zatem wciąż bawi się siusiakiem.

13 sierpnia 1981 r. Bawienie się siusiakiem jest bardziej ekscytujące niż zabawa w „Solidarność”. Gdy Jarosław mówi to Lechowi, a Lech go za to strofuje, Jarosław postanawia już nigdy nikomu nie mówić o bawieniu się siusiakiem.

3 października 2005 r. Gdy Lech wygrał wybory prezydenckie i powiedział: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania”, Jarosław bawi się siusiakiem przez całą noc.

25 października 2015 r. PiS wygrywa wybory parlamentarne. Dumny i szczęśliwy Jarosław bawi się siusiakiem i myśli: „No i niech mi ktoś zabroni”.

22 maja 2017 r. Mimo że bardzo chce, Jarosław nie może zabawić się siusiakiem. Próbuje i próbuje, a tu nic.

9 marca 2018 r. W przeddzień konwencji PiS w Jasionie Jarosław przysięga sobie, że jeśli on nie może bawić się siusiakiem, to tym bardziej nie powinien tego robić dzieci. „Będziemy mówili «nie» atakowi na dzieci. Polscy rodzice mają prawo do wychowywania własnych dzieci. Nie damy się zastraszyć. Będziemy bronić polskiej rodziny. Także w tych wyborach” – mówi Jarosław i czuje, że po takim przemówieniu wreszcie znów zdoła zabawić się siusiakiem. Lecz nie może. Jest tym zmartwiony, ale pociesza go myśl, że już niedługo zabawa siusiakiem będzie karana więzieniem.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Maksyma

W dodatku „Ale Historia” „Wyborcza” mylnie podała, że prof. Hugo Steinhaus, matematyk, zmarł w 1945 r. Jadłem z nim we Wrocławiu kolację 11 lub 12 lat później. Uśmiercenie nastąpiło pod artykułem o Stefanie Banachu, matematyku światowej sławy i najwybitniejszym polskim uczonym XX w. W początku XXI stulecia, będąc we Lwowie, poszedłem na Cmentarz Łyczakowski, gdzie Banach jest najważniejszym lokatorem. Nie było kwietnego śladu, żeby jego grób odwiedził chociażby polski pies z kulawą nogą. Wycieczki Polaków zwartymi grupami waliły na grób Marii Konopnickiej. Wierszokletka jest znana z pieśni „Rota”, w której duch będzie hetmanił, i z ble, ble, ry-mowanek dla dzieci.

Świętego Konrada

Mnie także, tak jak PiS, razi to, że w Warszawie Trzaskowski podpisał „Kartę LGBT plus”, nie podpisując dla równowagi manifestu praw heteryków. Szczęściem nie zarządził, żeby różnopłciowi nosili na ulicy opaski ich piętnujące. Wróć do tematu.

Świętego Arnolda

Wielokrotnie Daniszewska budziła mnie po nocach, aby przypomnieć, że jest królową. Jej dziadkowie po kądzieli nazywali się bowiem Grabowscy, a w XVIII w. to nazwisko nosiła kochanka króla Stanisława Augusta, pani Grabowska, która monarsze rodziła podobno bękarty. Wierzyłem, że łomocę królowę, gdyż takie żona ma naprawdę samopoczucie, ważniejsze przecież od genów. Pewne jest to, że jej dziadek po kądzieli Grabowski w II RP był maszynistą kolejowym, chyba nawet szerokotorowym. Dziadek po mieczu Daniszewski miał status ubogiego ziemianina i zawodowego oficera, który dosłużył się za ledwie kapitana WP, gdyż nie poparł Piłsudskiego w zamachu majowym w 1926 r. Ubiegłej nocy Daniszewska obudziła mnie o szóstej nad ranem z rewelacją, że nie płynie w niej królewska krew. Czy plebejskość jej się przysniła, czy stwierdziła to firma badająca genealogię, tego rano nie pamiętała. Nie jest to dla żony aż tak ważne, jak to, żeby nie dawać mi spać tak czy owak.

Świętego Ludomira

Niemcy odetchnęli z ulgą. Organy parlamentarne PiS wyceniły zabitych przez Niemców w czasie II wojny w Polsce na milion dolarów sztuka i po wliczeniu Żydów posłowi Mularczykowi wyszło prawie 6 bilio-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

nów zielonych należnych od Berlina. Teraz pan Menes z zespołu parlamentarnego dokonał kilkakrotnej obniżki roszczeń. Wyszło mu głupie 886 miliardów do zapłacenia nam. Chyba Niemiaszki nie wiedzą o przecenie, gdyż nie tańczą na ulicach.

Świętego Eustachego

Daniszewska urządziła w knajpie swoje urodziny. Kto przyszedł, nie będę denuncjował po nazwisku. Przybyło 30 osobistości, 30 osób, 60 osób towarzyszących i 19 niezaproszonych.

Świętej Eleonory

Przestano nadawać śpiew Michała Jacksona, ponieważ pieśniarz molestował dzieci. Na szczęście nie ma zakazu emisji mojego ulubionego głosu, który należy do Marii Callas. Różnęła ona wyłącznie dorosłych samców, w tym starców, a skoro tak, wolno jej słuchać. #MeToo nie obejmuje pana Onasisa.

Świętej Marty

Tęsknię do zaniku śniegu w górach. Wtedy te Małysze przestaną mi skakać w telewizorze. Co ktoś skacze, to wpęda mnie w alkoholizm, gdyż odchodzę od ekranu napić się, bo co mam robić?

Świętego Wrocisława

Beata Szydło obiecuje Polakom, że podzieli siebie między Brukselę i Warszawę. Nie wiadomo jednak, czy wzdłuż, czy w poprzek. Mam nadzieję, że to drugie, gdyż wtedy głowa pójdzie na eksport.

Świętej Romany

Ostatnio PiS grozi ludowcom, że Schetyna połknie PSL. Prowadzi też kampanię powyborczą przeciw Trzaskowskiemu. Zarzuca mu, że chce scwelić warszawskie dzieci, te ongiś idące w bój. Ta druga kampania oparta jest na kłamstwie. Zdaniem redaktora „Sieci” celem „Karty LGBT” jest wychowanie przyszłych wyborców pedalskiej lewicy. Bez czego postkomuna znikłaby za 10 lat, co nie daje spać politykowi PO będącemu prezydentem Warszawy. Dotychczas PiS ogłaszało śmierć lewicy jesienią tego roku, a nie dopiero za dekadę, gdy Trzaskowski

zostanie dziadkiem. Jeszcze jedna dobra zmiana.

Świętego Bogusza

„Gazeta Polska Codziennie” szczuje na europosłów, którzy w Parlamencie Europejskim stają się milionerami. Zapomina, że do tego właśnie żłobu pcha się śmietanka drużyny rządzących ascetów. Bój się Boga, Sakiewicz. Pan może zaszkodzić Kaczyńskiemu. Wyborcy mogą uznać, że rząd dostatecznie wyżywił się w kraju, i nie posłać go na europejski wypas.

Świętego Sergiusza

Rzecznik praw Adam Bodnar stale doznaje ataków rządzącego klanu na siebie. W ostatnich dniach bity jest za to, że uznaje za niekonstytucyjne umieszczanie poddanym PiS-u w paszportach napisu „Bóg, honor, ojczyzna”. I rzeczywiście – z takim piętnem ja np. nie wyjadę pokazywać się w świecie. Tymczasem można przecież zrobić 10 rodzajów paszportów z napisami do wyboru. Np. „Unia Europejska, prowincja polska”, „Rzeczpospolita Polska”, „Europejczycy wszystkich krajów łącznie się”, „Jezus, Maryja, Polska”, „Bóg, honor, ojczyzna” oraz „Pocłujcie mnie w dupę”.

Świętego Cezarego

W „Gazecie Polskiej” Witold Gadowski nazywa neomarksizmem dzisiejsze tęczowe przekonania. Dr Karol Marks, który był męczennikiem życia rodzinnego intensywnie praktykującym heteroseksualizm, bardzo by się zdziwił. Wiosna, wywodzi pan G., to ruch homoseksualisty zającego homopolitykę. Dowiaduję się, że homoseksualizm nie jest, jak nazwa wskazuje, kopulacją ludzi, ale „wynaturzoną praktyką”. Homoseksualista, czytam dalej, żyje z zapomóg Sorosa i jemu podobnych. Homosie wprowadzają cenzurę zakazującą krytykowania ich. Koledzy ideowi Gadowskiego ganią za prezydenta Trzaskowskiego m.in. za obietnicę stworzenia hostelu, czyli przechowalni dla prześladowanych pedałów i lesbijek. Wskazują, że są też inne rodzaje prześladowań. Jeżeli chodzi im o księży dolegliwie dyskryminowanych za pedofilię i hostel dla nich, to w obu warszawskich diecezjach

byłoby to przedwczesne. Brakuje skrzywdzonych członków kleru.

Świętego Zygryda

Niemcy są państwem najbardziej antynacjonalistycznym i proeuropejskim, dlatego polski rząd głosi antygermanizm, w tym także uprawia utajony. W odwecie za odebranie ks. Jankowskiemu jako pedofilowi i kapusiowi pomnika, skweru i honorowego obywatelstwa Gdańska pisowcy chcą takiego honoru pozbawić wybitnego niemieckiego pisarza Güntera Grassa. Chociaż nie był on pedofilem, tylko – jak mnóstwo nastolatków – ofiarą nazizmu. Przed swą klęską III Rzesza wcielała uczniów do wojska. Grassowi przypadała ta część armii, która brzydko się nazywała: Waffen-SS. Jednocześnie antyniemieckie żądło przyklejono do dętej afery porwania przez męża żony i dziecka, ponieważ, jak się wskazuje, mógł chcieć je wywieźć do Niemiec. Zamysł taki obciąża łagodnego poza tym porywacza, który porwanej małżonki nie zrobił nawet siniaka. PiS uznaje, że to jest ważne dla sprawy, dokąd porywał, chociaż faktycznie nie mamy nawet granicy z Republiką Federalną, więc co to za nie-Polska.

Świętej Lutosławy

Wśród naszych zwierząt, że zmar-twię feministki, pies jest ofiarą suki, czyli Azor Feli. Gdy o północy zakaszam wódkę, nie mogę poczęstować Azora, ponieważ musiałbym podkar-mić także towarzyszącą mu suczkę, a to mam zakazane, gdyż ona tyje. Zakaz wydała Daniszewska, dbająca o sylwetkę własną i cudze.

Świętego Gabriela

Mija 20 lat od wprowadzenia separacji do polskiego prawa rodzinnego, aby rozstającym się katolikom zapewnić wolność bez rozwodu, czyli bezgrzesznie. Separacje są jednak tak rzadkie, że nie ujmuje ich statystyka. Wyznawcy dochodzą do małżeństwa, uprawiając seks, więc w sposób grzeszny, i także grzesznie je likwidują, rozwodząc się. Mimo to śluby kościelne, pierwsze komunie i pogrzeby trzymają się dobrze. Katolicyzm mamy kwitnąco pozorowany.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.39 (BEZ JARKA)

